



Sharon Archer

Spotkanie na plaży

Tytuły oryginalne: Bachelor Dad, Girl Next Door



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luke Daniels rzucił okiem na elegancki srebrny motocykl, który zatrzymał się na światłach obok niego. Przez zamknięte okna słyszał warkot potężnego silnika. Niespodziewany błysk jego zainteresowania walczył z głębokim niepokojem.

Minęły lata, kiedy widok motocykla wywierał na nim wrażenie. Czy to nie dziwne, że stało się to teraz, gdy wrócił do Port Cavili na co najmniej roczny kontrakt?

Ale może właśnie dlatego.

Port Cavili. Miejsce jego pierwszego medycznego niepowodzenia.

- Czy to już niedaleko? - spytała Allie posepnym głosem, przerywając jego ponure rozmyślenia.

- Tak, to już niedaleko, Allie. - Pokręcił szyją, czując zmęczenie i napięcie mięśni.

- Alexis - poprawiła go córka z lekceważeniem, na które mogła zdobyć się dziesięcioletnia dziewczynka.

Luke zdusił westchnienie. Nie lubiła go i nic nie mógł w tej sprawie zrobić. Z wyjątkiem tego, by wsiąść do samolotu i wrócić do Anglii.

Spojrzał na smętną buzię córki, zastanawiając się, czy powinien powtórzyć, że spędzą tu tylko rok. Wystarczająco długo, by mógł postawić ojca na nogi.

Wystarczająco długo, żeby w oczach dziecka wydało się to całym życiem.

W takich przypadkach tęsknił za mądrymi radami Sue-Ellen. Ale jego żona, matka Allie, dwa lata temu została pochowana. Była bardzo kochająca i oddana rodzinie. I o wiele za młoda, by umierać.

- Ten ktoś na motorze macha do ciebie, tato. Kto to jest?

Luke spojrzał w kierunku, który wskazywała Allie.

- Nie mam pojęcia.

Pasażer zaczął szarpać kierowcę za ramię. W końcu ten go skarcił i najwyraźniej kazał mu się uspokoić.

- Trudno jest powiedzieć, skoro mają na głowach kaski, nie uważasz? - rzekł Luke, patrząc córce w oczy.

Allie wzruszyła ramionami, dając mu do zrozumienia, że nie jest w nastroju do żartów.

Światła się zmieniły i motocykl spokojnie wyprzedził Luke'a, który ruszył za nim w pewnej odległości ze względu na mokrą nawierzchnię. Pasażer motocykla odwrócił się, chcąc sprawdzić, czy jedzie za nimi. Luke potrząsnął głową z irytacją, zdając sobie sprawę, że ten ruch mógł doprowadzić do zachwiania równowagi motocykla.

W pewnym momencie motocyklista przyspieszył i zniknął mu z oczu. Luke odetchnął z ulgą, ale jego zadowolenie nie trwało długo, bo kiedy wjechał na podjazd przed domem rodziców, zobaczył stojący na żwirze motocykl. Siedzący na nim okrakiem kierowca w kasku najwyraźniej pouczał swojego pasażera.

- To ciocia Megan - stwierdziła Allie.

Do diabła! Luke zacisnął zęby, czując ogarniający go lęk. Zaczął się zastanawiać, po co jego siostrzyczka jeździ po Port Cavili jako pasażerka na tym cholernym motocyklu.

- Zostań tutaj, Allie - polecił córce, odpinając pas bezpieczeństwa i ruszając w stronę motocykla.

- Luke! - zawołała Megan, rzucając mu się na szyję i mocno go ściskając. Luke przytulił ją, ciesząc się, że jest cała i zdrowa. - Spodziewaliśmy się was dopiero jutro.

- Przyjechaliśmy prosto z lotniska - wyjaśnił po krótkiej chwili, a potem odsunął ją od siebie i zmarszczył czoło. - Miałaś pecha, bo widziałem, co ty i twój przyjaciel wyczynialiście w mieście. Czy myślisz, że chciałbym spędzić pierwszy dzień w rodzinnym domu, zeskrobując was z drogi?

- Och, nie zaczynaj, Luke. - Megan uniosła rękę. -Kierowca już mnie zbeształ.

- Naprawdę? - Luke spojrzał na kierowcę. - Może on dobrze się zastanowi, zanim znów weźmie cię jako pasażera.

- Ale Terri jest...

- Załatwmy to formalnie...

Na litość boską, jest z powrotem w mieście od niespełna półgodziny i stoi twarzą w twarz z siostrą! Część jego złości bierze się ze zmęczenia, ale przeważająca większość ze strachu. Gdyby miał siłę temu zapobiec... Nie chciał stracić kolejnego członka rodziny.

- Masz szlaban.

- Naprawdę, Luke? - Megan wzięła się pod boki.

- Czy mama wie, co ty wyczyniasz?

- Mam prawie osiemnaście lat. - Wysunęła wyzywająco podbródek.

- Czy to znaczy „nie”?

- Nie, to nie znaczy „nie”. Mama nie ma nic przeciwko temu, że jestem z Terri.

- Ale będzie miała, kiedy z nią porozmawiam.
- Terri naprawdę bardzo ostrożnie jeździ...
- Wielka szkoda - przerwał jej. - Nie chcę cię widzieć znów na tylnym siodełku tego motocykla. I żadnego innego. - Spojrzał przymrużonymi oczami na Terri.

Pod kaskiem dostrzegł brązowe oczy, tak ciemne, że niemal czarne, a w nich cień rozbawienia, który sprawił, że zacisnął zęby, by nie powiedzieć czegoś zjadliwego.

Motocyklista ściągnął rękawice i zaczął bawić się rzemieniami kasku. Wzbudził podziw Luke'a tym, że był gotów zostać, licząc się z konfliktem.

- Posłuchaj, Terri, to jest spór rodzinny. Chyba nie chcesz być w niego wmieszany, kolego. Powinieneś wiedzieć tylko tyle, że Megan nie będzie z tobą jeździć na motocyklu. Więc nie ma sensu, żebyś się tu pałętał.

- O rany. Ale masz pecha, Luke! - zawołała Megan z uśmiechem. - Bo będziecie razem pracować.

- Co takiego? Chcesz powiedzieć, że mama pozwala ci spotykać się z pracownikiem szpitala?

- Z lekarzem. Terri dużo mnie uczy. Luke poczuł, że jego złość się nasila.

- Taka rekomendacja wcale nie jest mi potrzebna - zauważył szorstko motocyklista, który, jak się okazało, był kobietą.

Głos uwiązał Luke'owi w gardle.

Motocyklistka zdjęła kask i powiesiła go na kierownicy, a jej długie czarne włosy rozsypały się po skórzanej kurtce.

- Witaj, Luke. Dawno się nie widzieliśmy - oznajmiła.

- Terri? - Luke gapił się na nią z szeroko otwartymi ustami. - Theresa O'Connor?

- Owszem. Co u ciebie słyhać? - Wyciągnęła do niego rękę, a on przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią z głupią miną.

- Do diabła! Theresa O'Connor. - Ujął jej dłoń, przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał, a potem odchrząknął i odsunął się na długość ramienia.

Nagle przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie. Było to na rozświetlonej księżycową poświatą plaży przylegającej do terenu zajmowanego przez szpital. Czy możliwe, by działo się to dwanaście lat temu? Wspomnienia były zbyt wyraziste. Terri nie była wtedy taka spokojna i opanowana. On też. Pocałował ją. Jej usta były jędrne, delikatne i zachłanne...

- Teraz nazywam się Terri Mitchell.

- Tak, naturalnie. - W jego głowie kłębiły się setki pytań, ale nie mógł wykrztusić ani słowa więcej.

Przypomniał sobie brata Theresy, Ryana. Wiedział, że ona owdowiała. Że jej mąż zginął, kiedy pracowali w organizacji niosącej pomoc w Afryce. Doszło do wybuchu... Ona również była ranna.

Luke odchrząknął, zanim zaczął mówić.

- Theresa, przepraszam, że...

- Nic się nie stało - przerwała mu z błyskiem konsternacji w ciemnych oczach.

Jej uśmiech wydał mu się nienaturalny. Zdał sobie sprawę, że ona celowo nie chce dopuścić do jego przeprosin. Spojrzała za jego plecy, uśmiechając się serdeczniej.

- Ty musisz być Alexis. Twoja babcia wszystko mi o tobie opowiedziała.

- Alexis, to jest serdeczna przyjaciółka naszej rodziny - wyjaśnił Luke, obejmując ją ramieniem.

Był mile zaskoczony, kiedy córka oparła się o niego, zamiast go zlekceważyć i stracić jego rękę. Jej twarz się zaróżowiła pod wpływem zainteresowania Theresy. Jeszcze kilka minut wcześniej była zamkniętym w sobie dzieckiem.

- Zostawię was, żebyście mogli nadgonić zaległości - oznajmiła Theresa po kilku minutach.

- Mama prosiła, żebyś wpadła wieczorem na kolację, Terri - powiedziała Megan.

- Och, podziękuj jej w moim imieniu, Megan, ale czeka mnie papierkowa robota, którą muszę zrobić na jutro. Do zobaczenia, Alexis. - Gdy spojrzała na Luke'a, jej przyjazny uśmiech zniknął. - Cześć, Luke.

Zaczął się zastanawiać, czyjej odmowa przyścia na kolację wynikała z jego obecności, czy też tłumaczenie się papierkową robotą było autentyczne.

Theresa wsiadła na motocykl i wsunęła kask na swoje bujne włosy. Szczupłe palce jej dłoni sprawnie zapięły pasek pod brodą, a potem przekręciła kluczyk w stacyjce. Motocykl głośno zawarczał. Ku zdumieniu Luke'a ruszyła poszerzonym podjazdem obok domu jego rodziców.

- Zatem, jak sądzę, mogę nadal jeździć z Terri - stwierdziła Megan.

Posłał jej chłodne spojrzenie.

- Zobaczymy.

- Luke!

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Czy Theresa mieszka w domku na plaży? - zapytał, siląc się na obojętny ton.

- Terri. Woli, jak mówi się do niej Terri.
- Dobrze więc, Terri. - Uniósł brwi.
- Uhm. Wynajmuje go od czasu powrotu.

Luke zaczął się zastanawiać, dlaczego matka nie wspomniała o tym, kiedy przekazywała mu najświeższe plotki o ludziach mieszkających w Port Cavill.

- A to było... sześć miesięcy temu?
- Mniej więcej - odparła Megan, wzruszając ramionami.
- Ale to straszna rudera.
- Ten domek taki był, kiedy ty tam mieszkałeś, Luke. Terri go odnowiła.
- Naprawdę?

Może mógłbym znaleźć jakiś pretekst i pójść ją odwiedzić? - spytał się w duchu. Zobaczyłbym, jak teraz wygląda moja stara garsoniera i dowiedziałbym się czegoś więcej o intrygującej lokatorce tego domku...

A może nie. W końcu przyjechał tu na rok i będzie zajęty sprawami szpitala, ojcem i Allie, pomyślał. Ponowne spotkanie z Terri nie byłoby w porządku. Jest zmęczony, wykończony długą podróżą samolotem i nie myśli logicznie.

Widok Terri przypomniał mu dawne czasy. We wspomnieniach powrócił ich pocałunek na plaży. Czy możliwe, żeby to było dwanaście lat temu? Tamtego wieczoru nie potraktował Terri zbyt sympatycznie, odrzucając jej współczucie wywołane nagłą śmiercią jego kuzyna.

Od śmierci Sue-Ellen nie interesował się kobietami. Dlaczego teraz obudziło się to zapomniane seksualne zainteresowanie?

W Port Cavill. W stosunku do koleżanki. Do kogoś, z kim ma pracować przez następny rok. Czas, miejsce i osoba nie mogły być wybrane gorzej.

Terri zatrzymała się obok swojego domku. Była zadowolona, że krótka przejażdżka zakończyła się pomyślnie, że się nie skompromitowała, wrzucając nieodpowiedni bieg. Ani się nie przewracając. Odetchnęła głęboko, a potem postawiła motocykl na podnóżku. Zsiadła z niego, czując, że drżą jej kolana. Luke wrócił.

Trzymając kask pod pachą, wzięła torebkę. Oczywiście, doskonale wiedziała, że miał wrócić. Cała rodzina Danielsów od kilku tygodni nie mówiła o niczym innym, ciesząc się na jego przyjazd. Z wyjątkiem Willa Danielsa, który był zawiedziony, że zarząd zignorował jego rekomendację i mianował Luke'a na stanowisko dyrektora szpitala. Odkąd u Willa wykryto zawał mięśnia sercowego, to stanowisko zajmowała ona. A najgorsze było to, że zawiadomienie o tym przyszło dopiero wczoraj.

Terri ukrywała rozczarowanie, by przechodzącemu rekonwalescencję szefowi dać w ten sposób do zrozumienia, że ta sprawa nie ma żadnego znaczenia. A to nie było prawdą.

Westchnęła. Może bardziej niepokojąca była jej absurdalnie histeryczna reakcja na widok Luke'a. Kiedy ostatnio czuła tak zatrzważająco kobiecą świadomość mężczyzny? Chyba wiele lat temu. A teraz wyglądało to źle i niepoważnie.

Podbiegła do drzwi, weszła do domu i powiesiła kask na wieszaku. Dlaczego nie spotkał mnie na oddziale, gdzie wykonywałabym jakiś skomplikowany zabieg? - zapytała się w duchu. Zdjęła kurtkę i powiesiła ją obok kasku. Oczywiście, Luke musiał przyjechać dzień wcześniej, zobaczyć ją w skórach i wziąć za chłopaka Megan.

Ale potem ją objął. Spontanicznie. Wspominała jego silny uścisk, jego umięśniony tors przytulony do jej ciała przez kilka długich sekund.

Weszła do kuchni i napełniła wodą czajnik. Czekając, aż się zagotuje, patrzyła na skarłowaciałe drzewa okalające jej ogródek. Wiodąca na plażę piaszczysta ścieżka była dobrze ukryta. Zdumiało ją, że dwanaście lat temu ośmieliła się pójść za Lukiem. Jak bardzo była wówczas w nim zadržona...

Potrząsnęła głową, a potem nasypała do kubka niewielką łyżeczkę kawy.

To należy do przeszłości. No i nie jest już nastolatką. Wyszła za męż... i owdowiała. Śmierć męża, który zginął na skutek wybuchu miny, zupełnie ją załamała. Wróciła do Port Cavili, by dać sobie szansę na odzyskanie równowagi ducha. Przyjechała tu po spokój. Po nic więcej.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke, ubrany tylko w dzinsy, stał w zaciemnionym pokoju i wpatrywał się markotnie w rozświetlony księżycową poświatą trawnik oraz stojący na jego końcu niewielki domek osłonięty drzewami.

Domek Theresy. Nie, nie Theresy. Terri.

Zaczął się zastanawiać, czy leży teraz w łóżku otulona kołdrą i śpi. Zerknął na zegarek. Dochodziła pierwsza trzydzieści w nocy. Bardzo chciał wierzyć, że Terri nie może zasnąć i myśli o nim. Tak jak on o niej.

Oparł przedramię na drewnianej framudze okna i zaczął się zastanawiać, dlaczego spotkanie z Terri wywołało w nim tak silną reakcję. Z pewnością przyczyniło się do niej zmęczenie spowodowane przeprowadzką, podróżą, lękiem o zdrowie jego ojca i o Alexis.

Przeżył osiem szczęśliwych lat w małżeństwie z Sue-Ellen. Kochał żonę, niech to diabli! Przez cały czas byli razem, a kiedy umarła, nie spojrzął na żadną inną kobietę. A teraz jeden powitalny uścisk z Terri przywołał silne wspomnienia sprzed lat, kiedy trzymał ją w ramionach. Trwało to pięć minut.

Absurdalne. Potencjalnie tragiczne. Potarł dłonią podbródek, czując kilkudniowy zarost.

- Może za dużo o tym myślę - mruknął pod nosem. - Może nadeszła pora, żebym zastanowił się nad nowym związkiem. Albo przynajmniej zaczął przygotowywać Allie na to, że mogę spotykać się z kobietą. I wpro-

wadzić ją do rodziny. - Próbował to sobie wyobrazić, ale wciąż nie dawały mu spokoju jedwabiste włosy i czekoladowe oczy Terri.

Przez zarośla dostrzegł, że w jej domku zapaliły się światła. Zupełnie tak, jakby obudziła ją intensywność jego marzeń. Wciągnął powietrze w płuca.

To tak, jakbym bujał w obłokach, pomyślał. Tyle, jeśli chodzi o siłę zdrowego rozsądku.

Kilka minut później, skąpana w świetle księżyca, Terri ruszyła do szpitala. Słuchawki stetoskopu zwisały z jej szyi, objając się o jasną koszulkę. Wydawało się, że spogląda w jego okno. Jego serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Potrząsnął z dezaprobatą głową.

Tej nocy Terri najwyraźniej ma dyżur.

Kiedy Luke odzyskał panowanie nad sobą, dostrzegł, że Terri wchodzi do szpitala przez tylne drzwi, a potem maszeruje przeszklonym korytarzem. Przekrzywiając głowę, widział ją do momentu, kiedy skręciła i zniknęła na oddziale ratownictwa medycznego.

Wiedział, że powinien wrócić do łóżka, ale coś trzymało go nadal przy oknie. Chwilę później zauważył z drugiej strony budynku szpitalnego niebieskie i czerwone światła, które migotały, sygnalizując przyjazd ambulansu.

Luke wyprostował plecy i powoli udał się do swojego pokoju po koszulkę. Doszedł do wniosku, że skoro i tak nie śpi, to może równie dobrze spędzić resztę nocy w szpitalu, pomagając swojej nowej koleżance. Jej bliskość może okazać się najlepszym lekarstwem na jego kłopotliwe zafascynowanie. Workowate i nietwarzowe stroje, chirurgiczne czepki, maski, szpitalne buty. Wszystko to powinno dość szybko pozbawić ją

wdzięku w jego oczach. Dla własnego zdrowia psychicznego musi od razu zacząć tę terapię.

Idąc cichym szpitalnym korytarzem, z niecierpliwością przyspieszył kroku.

W poczekalni oddziału ratownictwa nie było żadnego pracownika szpitala. Ambulans już odjechał. Luke minął recepcję i zajrzał do pokoju zabiegowego, w którym dostrzegł bladą kobietę, trzymającą kurczowo miskę. Miała zamknięte oczy i głowę opartą o ścianę.

Pielęgniarka, która siedziała obok niej, odwróciła się i zmarszczyła brwi.

- Przepraszam, ale musi pan usiąść w poczekalni i zadzwonić po lekarza, jeśli potrzebuje pan pomocy. - Pielęgniarka wyszła do niego na korytarz, zamykając drzwi.

- Czy jest tu gdzieś doktor Mitchell?

- Owszem, ale musi pan...

- Nazywam się Luke Daniels. Jestem nowym dyrektorem szpitala. A pani?

- Ach, doktor Daniels - powiedziała z niechętnym uśmiechem. - Ja nazywam się Dianne Mills i jestem pielęgniarką. Terri jest teraz zajęta nagłym przypadkiem.

- Przyszedłem jej pomóc. Gdzie ją znajdę?

- Zaprowadzę pana. - Jej niezbyt przyjazne nastawienie zdawało się mówić, że jego pomoc nie jest potrzebna ani szczególnie mile widziana.

Luke uśmiechnął się posępnie, wziął z półki fartuch i podążył za nią.

- Co to za nagły przypadek? - zapytał.

- Nieprzytomną nastolatkę przyniosły jej dwie przyjaciółki. Dziewczyny nie mogły jej obudzić, kiedy przyszły do domu. Mamy też przypa-

dek zatrucia pokarmowego. Zamierzałam właśnie wezwać kogoś do pomocy. - Spojrzała na niego z zadumą.

- Zajmę się tym - rzekł z uśmiechem. - Z doktor Mitchell skonsultuję się później, o ile będzie to niezbędne.

Dianne kiwnęła głową i ruszyła w stronę gabinetu.

Luke znajdował się w pewnej odległości od pokoju zabiegowego, kiedy usłyszał przez uchylone drzwi głos młodej kobiety:

- Myślałam, że jak się prześni, to dojdzie do siebie.

- Ale ja powiedziałam, że powinniśmy dostarczyć ją tutaj - stwierdziła druga dziewczyna drżącym głosem. - Mimo że jest druga w nocy.

- W sprawie waszej przyjaciółki podjęłyście właściwą decyzję - oznajmiła Terri stłumionym głosem, który przyprawił Luke'a o dreszcz. - Czy jesteście pewne, że nic nie brała? Może jakiś narkotyk?

- Hm, ona...

- Nie, oczywiście, że nie - odparła agresywnym tonem pierwsza dziewczyna. - Nigdy w życiu.

Luke zajrzał do pokoju i ocenił sytuację.

Dwie dziewczyny, nie mające jeszcze dwudziestu lat, stały po jednej stronie leżanki. Ubrane były w stroje wyjściowe. Miały mocny, rozmazany pod oczami makijaż i pomalowane pasemka włosów. Dostrzegł wściekłe spojrzenie, jakim obrzuciła przyjaciółkę wyższa z nich, zmuszając ją do milczenia.

Terri uniosła głowę i zauważyła Luke'a. Najwyraźniej nie uwierzyła zaprzeczeniom dziewcząt. Odwróciła wzrok i podeszła do wezglowia leżanki. Pochyliła się nad pacjentką, trzymając w rękach laryngoskop.

- Temperatura wzrosła o kolejne pół stopnia do czterdziestu jeden i pięciu kresk, Terri - oznajmiła pielęgniarka, unosząc kusą trykotową bluzkę pacjentki i przykładając do jej bladego ciała słuchawkę stetoskopu.

- Dziękuję, Nina - powiedziała Terri. - Dianne, czy mogłabyś przynieść kilka worków z lodem? To pilne.

- Już idę. - Dianne pospiesznie opuściła pokój.

- Nazywam się Luke Daniels, jestem lekarzem - przedstawił się spokojnym tonem, wchodząc do gabinetu. - Czy wracałyście do domu z przyjęcia?

- Z odlotowego ubawu - odrzekła wyższa dziewczyna, patrząc na niego wyniośle. Żuła gumę i miała rozszerzone źrenice jak ktoś, kto nadużył środków odurzających. - To było w Portland.

- Krytyczne tętno sto czterdzieści, ciśnienie krwi siedemdziesiąt na czterdzieści, saturacja siedemdziesiąt procent. - Nina zawiesiła na szyi stetoskop, a potem odwróciła się i rzuciła okiem na monitor.

Luke spojrzał na drugą nastolatkę.

- Czy wasza przyjaciółka była w stanie wyjść z tego „odlotowego ubawu” o własnych siłach? - zapytał.

- Nie, musiałyśmy jej w tym pomóc.

- Czy rozmawiała z wami?

- Nie.

- Nina, respirator jest gotowy - oznajmiła Terri, wstając i ustępując miejsca pielęgniarce.

Okrążyła leżankę, zdjęła z szyi stetoskop i zaczęła osłuchiwać obie strony klatki piersiowej oraz brzuch pacjentki.

Luke spoglądał na niższą dziewczynę, która stała obok niego i sprawiała wrażenie mocno zdenerwowanej.

- Musicie być szczerze i powiedzieć nam, kiedy ona coś wzięła. Co to było?

- Trzy godziny temu.

- Shona!

- Zrobiła to! Wszystkie wzięłyśmy... To były małe pigułki, które miały nas pobudzić.

- Dziękuję za szczerłość - oświadczył Luke i dotknął jej ramienia, chcąc ją uspokoić.

- Ale ani mnie, ani Shonie nie stało się nic złego, więc to nie może być przez tę pigułkę - oznajmiła wyższa dziewczyna, dumnie odrzucając głowę do tyłu.

- Te tak zwane towarzyskie narkotyki działają na każdego inaczej. - Luke zacisnął zęby, bo miał nieodpartą chęć przemówienia jej do rozsądku. - Wy dwie miałyście szczęście. W odróżnieniu od waszej przyjaciółki.

- Jessie chorowała na białaczkę, kiedy była dzieckiem. Czy dlatego teraz czuje się tak źle? Ale nic jej nie będzie, prawda?

- Robimy, co w naszej mocy. - Odprowadził je do drzwi. - Zaczekajcie na korytarzu.

W tym momencie Dianne przyniosła woreczki z lodem.

- Dziękuję, Dianne, sam się tym zajmę - oznajmił Luke, biorąc je. - Czy pokazałabyś dziewczętom pokój, w którym mogłyby poczekać, i zasięgnąć od nich informacji o najbliższych krewnych pacjentki?

- Czy mogłybyśmy dostać coś do picia? - spytała niższa z dziewcząt.

Pielęgniarka spojrzała z niepokojem na Luke'a.

- Daj im po szklance jakiegoś soku owocowego, Dianne. A może znajdziesz w pokoju dla personelu jabłko?

Kiedy Dianne wyprowadziła dziewczęta, Luke zerknął na Terri. Poczł gorąco obejmujące całe jego ciało. Nagle ona odwróciła głowę i spojrzała na niego w taki sposób, że zabrakło mu powietrza.

Ależ byłem głupi, sądząc, że w szpitalnym stroju zniknie jej wdzięk, pomyślał. Nigdy dotąd nie widziałem kogoś, kto wyglądałby tak seksownie w lekarskim kitlu, rękawicach i masce. Z trudem przełknął ślinę. Zaczął się zastanawiać, czy nie powinien wrócić do łóżka.

Chwilę później Dianne zajrzała do pokoju.

- Mam informację o matce Jessie - oznajmiła. - Przyjechała z Melbourne i spędza weekend u krewnych.

- Dziękuję, Dianne. Zaraz do niej zadzwonię.-Wziął od niej kartkę, podszedł do telefonu i wykręcił numer.

- Terri, ratownicy są w mieszkaniu twojego wuja - dodała Dianne. - Zachowuje się agresywnie i nadpobudliwie. Próbują podłączyć mu kroplówkę, więc poradziłam im, żeby go do nas przywieźli.

- Dobry pomysł - przyznała Terri.

- Pójdę przygotować dla twojego wuja miejsce w zabiegowym numer dwa.

- Dziękuję, Dianne.

Luke czekał dość długo. W końcu połączenie zostało przerwane, więc ponownie wybrał numer. Ze słuchawką przy uchu odwrócił głowę i spojrzał w stronę Terri. Pracowała szybko, sprawnie, starannie i metodycznie. Przyjemnie było na nią patrzeć, ale prawdę mówiąc, zawsze lubił obserwować osoby dobrze wykonujące swoje zadania. Doszedł do wniosku, że źródłem mieszanych uczuć, jakie wywołuje w nim jej bliskość, jest stres związany z kilkutygodniowym przygotowywaniem przyjazdu do Port Cavili.

- Halo? - Usłyszał w słuchawce zaspany głos. Chwilę później rozłączył się i na moment zamknął oczy. Ogarnęło go znużenie. Poczul też współczucie dla matki Jessie. To musi być dla niej koszmar.

Wyprostował plecy i odwrócił się w stronę Terri, która uważnie na niego spoglądała. Ściągnęła już rękawice i zdjęła maskę. Jej uroda odebrała mu głos.

- Czy ona już tutaj jedzie? - spytała.

- Tak. - Odchrząknął, stwierdzając z ulgą, że jego mięśnie się rozluźniły. - Wiezie ją jej brat.

Terri stanęła obok niego. Mimo dominujących szpitalnych zapachów poczul delikatną woń mydła, która od niej biła, jej energię, kobiecość i ciepło w ciemnych oczach.

- To musiał być dla ciebie ciężki przypadek. W dodatku podczas pierwszej spędzonej tutaj nocy - oznajmiła.

Luke natychmiast wrócił myślami do ich pierwszego pocałunku. Wtedy również okazała mu współczucie i pełne zrozumienie.

- Zawsze trudno jest się pogodzić z sytuacją, kiedy trafia do nas młoda dziewczyna ryzykująca życie.

- Masz rację.

Widząc w jej oczach smutek, chciał ją przeprosić, ale zamiast tego wziął do ręki historię choroby Jessie i zaczął mówić o sposobie leczenia.

- Przewieziemy ją na intensywną opiekę. Czy jest tam wolne miejsce? - spytał.

- Jeszcze nie dzwoniłam. Najważniejsze było doprowadzenie jej do stabilnego stanu - odparła rzeczowo.

Luke kiwnął potakująco głową i zrobił kolejne notatki w karcie choroby pacjentki. Dziewczyna wyraźnie się nie poddawała. Jej ciśnienie krwi i saturacja poprawiły się, a temperatura przestała skakać.

- Wykonałaś kawał dobrej roboty, Terri - pochwalił ją Luke.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- Terri, karetka wioząca twojego wuja będzie tutaj za dwie minuty - oznajmiła.

- Dziękuję, Dianne. Zaraz przyjdę.

- Gzy jesteś zadowolona, że zajmujesz się przypadkiem Micka? - spytał Luke, wsuwając długopis do kieszeni koszuli.

- Oczywiście, że tak.

Luke kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Wezwę helikopter sanitarny i zorganizuję przewóz Jessie - obiecał.

- Numer pogotowia wisi na ścianie obok telefonu. - Terri odwróciła się, zamierzając wyjść, a on nie mógł oderwać od niej wzroku.

Westchnął głęboko, uświadamiając sobie, że reaguje na jej obecność jak nastolatek. A przecież jest dorosłym mężczyzną. Wdowcem z córką.

Przesunął dłonią po twarzy.

Musi się uwolnić od wpływu Terri. Dla dobra jego zdrowia psychicznego musi to nastąpić jak najprędzej.

Terri szła szybkim krokiem korytarzem, mając kompletny mętlik w głowie. Czuła się odrzucona przez Luke'a, jak przed laty. Ale czego mogła się spodziewać? Przecież nigdy nie byli przyjaciółmi. Ryan należał do grona jego przyjaciół, a ona była tylko smarkatą siostrzyczką Ryana. A potem ten pocałunek na plaży, po którym poczuła się tak, jakby ich znajomość była o wiele bliższa, niż miało to miejsce w rzeczywistości.

Westchnęła. Z ulgą doszła do wniosku, że dobrze się z nim współpracuje. Stwierdziła to już po tym jednym przypadku w szpitalu. Sprawilo jej przyjemność spostrzeżenie, że Luke znajduje czas dla pacjentki, jej przyjaciółek i pielęgniarek. Że przejął ster, wie, czego ona potrzebuje, i ułatwia proces leczenia. Wzbudził respekt wszystkich, którzy byli w gabinecie zabiegowym, podkreślając równocześnie jej pozycję jako lekarza dyżurnego.

Bunt nastolatek stopniał w obliczu jego uroku osobistego, a niezbędne informacje uzyskał od nich po zadaniu pierwszych pytań. Rozmowę z matką Jessie przeprowadził w sposób niezwykły, przemawiając do niej swoim aksamitnym głosem pełnym współczucia i troski.

I pochwalił jej podejście do pacjentki. Przez wszystkie lata pracy z Peterem nie doczekała się od niego nigdy ani słowa uznania.

Wyrazy pochwały ze strony Luke'a miały dla niej duże znaczenie. Większe, niż powinny mieć.

To niedobrze! - pomyślała. Będę musiała zachować do niego bezpieczny dystans zarówno w pracy, jak i poza nią. Ale to może okazać się trudne, bo przecież mój domek stoi na końcu ogrodu jego rodziców.

Ale nie ma powodu podejrzewać, że on będzie starał się jej szukać. Przecież przed laty to ona na niego polowała, nawet jeśli wówczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Teraz wszystko wygląda inaczej. Ona o niego nie zabiega. Ma dość spraw na głowie.

Musi starać się odnaleźć swoją dawną odwagę.

Nauczyć się lubić kobietę, którą jest.

ROZDZIAŁ TRZECI

Terri wyszła przed szpital akurat w chwili, gdy podjechała karetka. Starła się wyrzucić z pamięci myśli o Luke'u i wyglądać profesjonalnie.

Wuj leżał nieruchomo. Miał bardzo bladą twarz, która została lekko zdeformowana przez maskę tlenową. Na czole miał przyklejony duży opatrunek. Kiedy Terri zobaczyła go w tym stanie, jej serce ścisnęło się z bólu, ale po chwili otrząsnęła się z przygnębienia, wiedząc, że w tym momencie wuj potrzebuje jej pomocy i zawodowych umiejętności, a nie miłości i współczucia.

Frank zaczął przekazywać jej informacje dotyczące pacjenta, pchając wózek do gabinetu zabiegowego. Terri była świadoma, że podążają za nimi Dianne i sierżant policji.

Kiedy przenieśli Micka na łóżko, Frank cofnął się i kontynuował swoje sprawozdanie.

- Na podłodze leżała rozbita butelka po piwie. Wszystko wskazywało na to, że pacjent pośliznął się przez nią i uderzył głową w róg zlewu. Opatrzyłem ranę na jego czole. Nie krwawiła przesadnie - powiedział. - Zastaliśmy go siedzącego naprzeciwko kuchennej szafki. Kiedy weszliśmy, żeby go zabrać, stracił całą chęć do walki i był spokojny jak baranek.

- W porządku. Dziękuję, Frank. - Terri pochyliła się nad pacjentem i położyła ręce na jego ramionach, próbując go obudzić. - Mick? Otwórz oczy, jeśli mnie słyszysz.

Jego powieki lekko się poruszyły, a suche usta wykrzywił słaby uśmiech. Zaczął szarpać maskę, więc Terri pomogła mu ją zdjąć, czując bijący od niego słodko-kwaśny zapach.

- Tee - wyszeptał zdrobnienie jej imienia, co z jakichś powodów obudziło w niej wątpliwości. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była zostać z Jessie, oddając leczenie wuja w ręce Luke'a, tak jak wcześniej proponował. - Co tutaj robisz, kochanie?

Pozbyła się wątpliwości. Odpowiedzialność za oddział ratownictwa należy tej nocy do niej. Luke jest tu przypadkowo, więc nie powinna wykorzystywać okazji do przekazywania mu opieki nad członkiem jej rodziny.

- Czy pamiętasz, co się stało, wuju?

Ale jego oczy ponownie się zamknęły i tylko coś niewyraźnie wymamrotał.

- Ciśnienie dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt - stwierdziła Dianne.

- W porządku. - Terri zdjęła z szyi stetoskop i zaczęła słuchać nieregularnych uderzeń serca Micka. -Zróbmy mu EKG, Dianne. Wuju, teraz wbiję ci w rękę igłę. - Napelniła strzykawkę krwią. - Jak wygląda EKG?

- Typowe zmiany hipokaliemiczne - odparł głęboki męski głos.

To był Luke.

Terri wzięła głęboki wdech, chcąc uspokoić przyspieszone bicie serca. Na pewno stan Jessie nie poprawił się na tyle, żeby zostawiać ją bez opieki.

- Jessie zajmuje się Nina - wyjaśnił, jakby czytając w jej myślach. - W razie potrzeby ma mnie wezwać. Helikopter przyleci za pół godziny.

- Dziękuję. Tego się spodziewałam. Podajmy mu kroplówkę z roztworu soli fizjologicznej z trzydziestoma milimolami potasu.

- Zgoda - powiedziała Dianne. Luke wyciągnął rękę po strzykawkę.

- Proszę bardzo. I dziękuję.

- Załatwię glukotest, żebyś mogła zrobić mu zastrzyk z insuliny - oznajmił.

- Dobrze. Dziękuję - powiedziała Terri, odwracając się do pacjenta i zapalając małą latarkę.

- Zaświecę ci w oczy, wujku. - Uniosła po kolei obie powieki i obserwowała, jak źrenice reagują na światło. Okazało się, że jednakowo. Przynajmniej wszystko wskazuje na to, że wuj nie doznał urazu głowy.

- Poziom cukru we krwi dwadzieścia trzy - stwierdził Luke.

- W porządku. - Terri podeszła do wezglowia łóżka, żeby obejrzeć ranę na czole Micka. - Chciałabym zobaczyć to rozcięcie, wujku.

- Nie! Nie! — Spokojny dotąd pacjent nagle wybuchnął i popchnął ją tak mocno, że straciła równowagę.

Wypuściła z rąk opatrunek. Lecąc przez pokój, widziała przerażenie w oczach Franka i Dianne, którzy stali po drugiej stronie łóżka, automatycznie wyciągając ramiona w jej kierunku. Zauważyła, że sierżant policji zrobił krok do przodu, chcąc powstrzymać pacjenta od dalszych działań.

Zdawała sobie sprawę, że za chwilę upadnie. Paradoksalne wydało jej się to, że miała dość czasu, by dostrzec miny wszystkich obecnych. Ale za mało, żeby uratować się od bolesnego uderzenia o podłogę.

Do tego jednak nie doszło.

Czyjeś ręce chwyciły ją od tyłu i przytuliły do ciepłego ciała. Wuj znów leżał na plecach, a ona odwróciła głowę i spojrzała na posępną twarz Luke'a.

Zadała sobie pytanie, jak udało mu się przebiec przez pokój i uratować ją od upadku.

- Czy nic ci nie jest? - zapytał.

Jej policzki poczerwieniały, w oczach zakręciły się łzy.

- Nie. Dziękuję.

Próbowała uwolnić się z jego objęć, ale trzymał ją mocno. Czowała się przy nim okropnie krucha i słaba.

- Przyłóż sobie lód - powiedział szorstko, wpatrując się w jej twarz.

Zamrugła powiekami, chcąc powstrzymać napływające do oczu łzy.

Była zażenowana tą oznaką swojej słabości.

- Mam pod opieką pacjenta - wyszeptała.

- Przejmę twoje obowiązki.

- Ale ja muszę...

- Musisz ustąpić i pozwolić zająć się nim komuś innemu, doktor Mitchell. - Zniżył głos i nadał mu surowy ton. - Czuję, że cała drżysz, Tern.

Powinnaś stąd wyjść i odetchnąć.

Jej opór stopniał, kiedy zdała sobie sprawę, że istotnie cała drży.

- Dobrze.

Luke nagle zmarszczył czoło, pochylił głowę i przyjrzał się jej z bliska, zaciskając palce dłoni na jej ramionach.

- Masz krwotok z nosa.

- Naprawdę? - wymamrotała, czując nagle, że strużka krwi wypływa z jej nozdrzy.

Zdawszy sobie sprawę, że wszyscy widzą objawy jej urazu, poczuła się jeszcze bardziej bezradna. Uwolniła się z jego uścisku, na co tym razem jej pozwolił.

- Idź się umyć. Ja dokończę za ciebie badanie twojego wuja, a potem przyjdę zobaczyć, jak się czujesz - oznajmił, po czym odwrócił się w stronę Micka.

Przez krótką chwilę Terri się wahała. Później zobaczyła, że wszyscy obecni zebrali się wokół Luke'a i zajęli udzielaniem pomocy jej wujowi. Obróciła się na pięcie i opuściła gabinet.

- W końcu cię znalazłem - stwierdził, stając w drzwiach małego wąskiego pokoju.

Słyszając za plecami głos Luke'a, Terri podskoczyła, a igły, które trzymała w dłoniach, rozsypały się na półce.

- Nie chowałam się przed tobą - odparła, niezupełnie zgodnie z prawdą. Ciekawa była, jak długo Luke ją obserwuje.

- Hm... Jak się czujesz?

- Świetnie.

Kiedy pozbierała igły, ułożyła je w pudełkach i uspokoiła, odwróciła się do niego. Stał oparty o framugę drzwi z założonymi rękami i skrzyżowanymi nogami. Miał na sobie gładki czarny T-shirt opinający umięśnioną klatkę piersiową, do której całkiem niedawno była przytulona.

- W porządku. Pozwól, że cię obejrzę, dobrze? - Jego usta wykrzywił uśmiech, jakby wyczuł jej niechęć i uznał ją za zabawną.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Ale i tak ci dziękuję - odrzekła, obrzucając go niechętnym spojrzeniem.

- Myślę, że to ja powinienem wydać werdykt w tej sprawie - oznajmił z uśmiechem. - Po prostu pomyśl o tym jak o moim własnym interesie i... korzyści.

- O twoim własnym interesie? Nie bardzo rozumiem...

- Jeśli uznam, że się nie nadajesz, aby skończyć dyżur, będę musiał przejąć go po tobie.

Czekał, a na jego twarzy malowało się uprzejme zainteresowanie.

- Och, dobrze. Miejmy to już za sobą - mruknęła, myśląc o dotyku jego rąk, który wykańczał ją nerwowo. Wciąż dręczyło ją wspomnienie ich wcześniejszego kontaktu. Przypominało jej się, jak przylega plecami do jego klatki piersiowej, jak on trzyma ją za ramiona, a potem... Zdusiła westchnienie i odepchnęła od siebie drażniące myśli.

- Gdzie chcesz to zrobić? - zapytała.

Luke zmarszczył brwi, a jego usta uniosły się w lekkim uśmiechu. Terri poczuła, że pąsowieje.

Och, na litość boską, czy naprawdę to powiedziała? - spytała się w duchu. Niech ją ziemia pochłonie...

- Chodzi mi o to, gdzie chcesz mnie zbadać.

- W trójce nie ma nikogo - odparł, wciąż szeroko się uśmiechając. Stał pod ścianą, robiąc jej miejsce.

Czy on uważa, że będę przeciskać się obok niego? - pomyślała. Nie ma takiej możliwości.

- Pójdę za tobą - oznajmiła.

- Oczywiście - odrzekł, wzruszając ramionami. Westchnęła cicho, ale było to krótkotrwałe uczucie ulgi. Idąc za nim, podziwiała jego szerokie ramiona, szczupłe biodra i niezwykle długie nogi. Nagle poczuła, że ma suche usta. Kiedy weszli do gabinetu, usiadła na brzegu łóżka i patrzyła, jak Luke myje ręce. Nie mogła oderwać oczu od jego bioder. Kiedy się wyprostował i sięgnął po papierowy ręcznik, pospiesznie odwróciła wzrok.

Gdy stanął przed nią, wzięła głęboki wdech. Próbowała wytłumaczyć sobie, że to tylko zwykłe badanie.

Że dyrektor szpitala bada swojego lekarza.

Że potrwa to jedynie kilka minut.

- Popatrz na mnie. Znasz zasadę, prawda? Skup uwagę na jakimś punkcie na ścianie. - Uniósł rękę i zaświecił latarką w jej oczy. - Czy miałaś kiedyś krwotok z nosa?

- Uhm, parę razy. - Doskonale zdawała sobie sprawę z bliskości jego twarzy, kiedy oglądał jej źrenicę.

- A ostatnio?

- Nie.

- Jak dawno temu miało to miejsce? - Zajrzał do drugiego oka.

- Hm, minęło wiele lat... - Nagle przypomniała sobie, przy jakiej okazji to się zdarzyło.

Podczas eksplozji miny, która zabiła Petera. I zniszczyła jej przyszłość.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

- To... było... dwa lata temu. Zapadła chwila ciszy.

- Czy dobrze się czujesz, Terri? Bardzo zbladłaś. Krew zaczęła z powrotem krążyć po jej organizmie, a policzki się zaróżowiły.

- Tak. Naprawdę czuję się świetnie. Pytałeś mnie o krwawienie z nosa. Po raz ostatni miałam je dwa lata temu.

- I od tej pory już nie? - Wyprostował się, marszcząc czoło, jakby jej nie uwierzył.

Terri odwróciła wzrok od jego niebieskich oczu. Przestało jej być niedobrze.

- Nie.

- Jak obfite były te poprzednie krwotoki? Terri zmarszczyła brwi.

- Miałam niewielkie krwawienie, nie krwotok tętniczy.

- Rozumiem - odparł, chowając latarkę do kieszeni. - Teraz obejrzę twój policzek.

- Świetnie - mruknęła przez zaciśnięte zęby, zamykając oczy, by Luke nie zakłócił spokoju jej duszy.

Czy bardzo się do mnie zbliży? - pytała się w duchu, a na samą myśl o tym jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Bała się unieść powieki, żeby to sprawdzić.

Upłynęło kilka pełnych napięcia sekund.

Dlaczego on nie zabiera się do roboty?

Po chwili zaczęła przeżywać męki. Delikatne palce powoli przesunęły się po jej nosie, kościach policzkowych i wokół oczodołu. Poczowała ciepło jego ciała. Otaczał ją zapach częściowo mydła, częściowo męskiej wody po goleniu. Musiała przyznać, że Luke działa bardzo sprawnie.

Westchnęła, nie mając śmiałości unieść powiek, żeby nie zorientował się, co ona czuje.

Myśl o czymś innym! - poleciła sobie w duchu. Na przykład o pracy. O oddziale ratownictwa! O czymkolwiek.

- Jak się czuje wuj? - spytała, z trudem oddychając.

- Wuj Mick? - powtórzył, zaabsorbowany badaniem jej kości policzkowych. - Ach, tak, Mick. - Po chwili odchrząknął i powiedział: - Czekam na wyniki badania krwi. Szczególnie interesuje mnie poziom sodu.

- Obawiałam się, że ma hiperglikemię. - Uniosła powieki i spojrzała na Luke'a, który wyglądał na zdziwionego. Jego źrenice sprawiały, że oczy wydawały się bardzo ciemne. Czyżby była jedyną kobietą, na którą rzucił urok?

W tym momencie drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Dianne.

- Doktor Daniels? - powiedziała. - Telefonowano z laboratorium. Podano wyniki badania poziomu sodu i cukru we krwi Micka Butlera.

- Wyniki? Ach, tak. Dobrze. - Luke odchrząknął. - Jakie one są?

- Poziom sodu sto czterdzieści, glukozy dwadzieścia cztery.

- W porządku. Dziękuję, Dianne.

Kątem oka Terri zauważyła, że Luke wsuwa ręce do kieszeni dżinsów.

- Jak twój nos, Terri? - spytała Dianne. - Mick mocno cię uderzył.

- Nic mi nie jest. Czuję się świetnie - odparła Terri, przywołując na twarz uspokajający uśmiech. - Nie mam żadnego trwałego uszkodzenia twarzy. Tylko trochę boli...

- Na pewno? - Orzechowe oczy Dianne spoczęły na jej twarzy.

- Oczywiście.

- Jesteś bardzo zaczerwieniona. Wręcz rozpalona. Czy myślisz, że możesz mieć podwyższoną temperaturę? Czy dasz radę zostać na dyżurze?

Terri spojrzała na nią gniewnym wzrokiem.

- Naturalnie, że dam radę. Jeśli wyglądam na zaczerwienioną, to dlatego, że oboje obserwujecie mnie jak pod mikroskopem. Może moglibyście znaleźć sobie jakiś inny obiekt zainteresowań - powiedziała ze złością. Dianne z obojętnością przyjęła jej zgryźliwą ripostę.

- Będziesz miała niezłe limo - stwierdziła z szerokim uśmiechem.

- Jak przystało na atrakcyjną panią doktor z oddziału ratownictwa medycznego - mruknęła Terri, a potem zerknęła na Luke'a i dodała: - Czy nie wybierasz się do domu?

- A dasz sobie radę przez resztę nocy? - spytał niskim ciepłym głosem.

- Tak, oczywiście - odparła energicznie. Wiedziała, że musi wziąć się w garść. - Dziękuję za pomoc i za to, że mnie uratowałeś.

- Naprawdę to żaden problem. - Uśmiechnął się przelotnie. - Wobec tego zostawiam cię, Terri.

Patrzyła, gdy wychodził. Jeśli można sądzić po zamęcie, jaki wywołała w jej głowie bliskość Luke'a, to czekają ją podobne wrażenia w ciągu najbliższego roku.

Może powinna wyjechać? Nie chciała się jednak stąd wynosić. Przecież rozważała możliwość przedłużenia kontraktu. Wspaniale czuła się u siebie w domu. Było jej w nim wygodnie. Poza tym uspokoila się po koszmarze, który przeżyła. Miała wrażenie, że tu jest dla niej najlepsze miejsce, by w końcu znów stanęła na własnych nogach.

W Port Cavili miała wszystko. Wspaniałych ludzi, cudowne pejzaże, świetny szpital i światowej klasy wyścigowy tor motocyklowy.

Niestety, jest tutaj także Luke.

Ale tylko przez najbliższy rok. Zastanawiała się, czy wytrzyma jego towarzystwo przez tyle miesięcy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi domku Terri były otwarte, ale nikt nie odpowiedział na pukanie. Przez okno widać było niewielki salon. W przytłumionym złocistym świetle lampy wyglądał przytulnie i ciepło. Luke przypomniał sobie ciasny i zaniedbany domek, który służył mu za garsonierę, kiedy miał prawie dwadzieścia lat.

Wahał się przez chwilę. Terri nie może być daleko. Może spędza czas na plaży? Zastanawiał się, czy ma tam za nią iść. A może powinien wykorzystać jej nieobecność i niezauważony się stąd ulotnić? Uznał się za największego głupca pod słońcem. Po co w ogóle tu przyszedł...

Ale kiedy ruszył z miejsca, poszedł ścieżką wokół domku i minął jej motocykl, który stał w rozpadającym się garażu.

Kiedy zbliżał się do linii drzew okalających posiadłość, szum fal był coraz bardziej donośny. Luke wybrał drogę przez zagajnik i zatrzymał się na piaszczystej plaży, wdychając słone morskie powietrze.

Nieopodal zobaczył Terri, która stała na brzegu z rękami wsuniętymi do tylnych kieszeni dżinsów. Luźny sweter przylegał do jej bioder. Miała lekko pochyloną głowę i wpatrywała się w morze. Nie zwracała uwagi na falę, która skradała się do jej bosych stóp. W ostatniej chwili woda cofnęła się i odpłynęła, nie mając odwagi ich dotknąć.

Terri sprawiała wrażenie osamotnionej i smutnej. Luke miał nieodpartą ochotę podejść do niej i ją pocieszyć. A może chodziło mu o coś innego?

Pamiętał, że właśnie w tym miejscu ją pocałował. Trudno było mu uwierzyć, że stało się to aż dwanaście lat temu. Nie zapomniał delikatnego, słodkiego smaku jej ust.

- Czy pamiętasz tę szkolną zabawę? - spytał, zanim zdołał pomyśleć.

Terri miała na niego silny wpływ. Poza tym mógł obejść się bez tych wspomnień. W dodatku tamten wieczór nie najlepiej o nim świadczył.

- Oczywiście. - Powoli odwróciła głowę i utkwiała w nim wzrok. Po ciemniałe na skutek uderzenia wuja cienie pod jej oczami sprawiały, że wyglądała tajemniczo, wręcz zmysłowo.

Luke nagle zdał sobie sprawę, że wie o niej bardzo niewiele.

- Tego wieczoru nie byłem dla ciebie przesadnie miły. - Chciał wziąć to, co oferowała... a nawet więcej.

Znacznie więcej. Pragnął rzucić się na nią i mocno ją przytulić, ale jakoś udało mu się zachować jasność umysłu. I siłę, by wycofać się i odejść ją do domu.

Terri wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Nie prosiłam cię, żebyś był dla mnie miły. Chciałam tylko porozmawiać z tobą o moich planach dotyczących studiów medycznych.

- Wiem. - Zmarszczył czoło.

Czyżby pocałunek, który on wspominał przez wszystkie minione lata, nic dla niej nie znaczył? Mówiła tak obojętnym tonem, że odczuł nieodpartą potrzebę sprowokowania jej do jakiejś reakcji.

- Jestem zdziwiony, że cię wtedy nie zniechęciłem.

- Robiłeś, co mogłeś. - Wyjęła ręce z kieszeni i schyliła się, by coś podnieść, a on przez chwilę nie mógł oderwać wzroku od jej pośladków, które zarysowały się pod dzinsami.

Gdy pochyliła głowę, żeby obejrzeć trzymaną w ręce muszlę, jej twarz przesłoniły długie włosy. Luke miał wrażenie, że są one teraz nieco krótsze niż dwanaście lat temu, kiedy zanurzył w nich palce. Potrząsnął głową i skupił się z powrotem na rozmowie.

- Tak uważasz? Ja wspominał to inaczej...

- Przecież opłakiwałaś swojego kuzyna. - Spojrzała na niego, odrzucając do tyłu włosy.

- To musiała być moja pierwsza reakcja. - Zaśmiał się niepewnie. Czuł się przy niej irracjonalnie zdenerwowany. - Próbuję w zawołany sposób przeprosić za rzeczy, które powiedziałem, a ty starasz się mnie usprawiedliwić. Wyładowałem na tobie złość.

Uśmiechnęła się do niego szeroko, a jej zęby zaśniły w przytłumionej poświacie księżyca.

- Czy poczułbyś się lepiej, gdybym powiedziała, że byłeś bezduszny i okrutny w stosunku do mnie? Że nigdy nie odzyskałam pewności siebie? Że jestem zgorzkniała, rozgoryczona, a plaże napawają mnie lękiem?

Luke nagle poczuł się głupio.

- Może nie. - Ale chciałby dostać od niej jakiś znak, że ten spędzony przez nich przed laty wieczór ma dla niej jakieś znaczenie... nawet jeśli zdała sobie sprawę z jego szalonej głupoty.

Terri przerzucała muszelkę z ręki do ręki, przez chwilę analizując wydarzenia tamtego dnia.

- Czy masz ochotę się przejść? - spytała w końcu, wyciągając rękę. - Do tych skał i z powrotem.

- Jasne. - Zdjął adidasy i poczuł piasek między palcami bosych stóp.

Kiedy Terri ruszyła, natychmiast się z nią zrównał.

- Tamtego wieczoru powiedziałeś mi coś ważnego - oznajmiła chropawym głosem, którego bardzo lubił słuchać.

- Teraz się zaniepokoiłem. - Lekko się skrzywił. Nie wiedział, czy powinien być zakłopotany czy zadowolony z tego, że Terri najwyraźniej coś zapamiętała. - Jak brzmiała ta moja złota myśl?

- Ze najtrudniej jest się pogodzić z tym, że nie jesteśmy w stanie wszystkich uratować.

- Ach tak. - W jego pamięci odezwało się echo bolesnych przeżyć. Gorzycz i gniew po bezsensownej śmierci Kevina. Jaką szansę miała Terri, by złagodzić jego ból?

To prawda, że próbowała, po tym, jak odepchnął od siebie wszystkich przyjaciół. I do pewnego stopnia to się jej udało. Ich pocałunek go rozproszył. I właśnie najlepiej pamiętał ten pocałunek, a nie żal z powodu śmierci kuzyna.

- Miałaś rację. Trudno żyć z poczuciem klęski -stwierdziła posępnym tonem.

Czyżby miała na myśli swojego męża? Czy próbowała go ratować po wybuchu?

- Wtedy chodziło ci o Kevina, prawda?

Luke na chwilę spochmurniał. Jego młody kuzyn świetnie się zapowiadał, miał w sobie męską brawurę. Był jakby jego odbiciem.

- Uhm. Byłem dość surowy. Terri spojrzała na niego.

- Byliście sobie bardzo bliscy, prawda?

- Razem dorastaliśmy. - Poczul suchość w gardle. - Mama zwykła była mówić, że bardziej przypominamy jej bliźniaków niż kuzynów.

Doszli do skał i w milczeniu zawrócili. Terri przystanęła, wrzuciła muszlę do morza i strzepnęła piasek z dłoni.

- Tato mówił, że kiedy przybył na miejsce wypadku, to ty zajmowałeś się Kevinem.

Luke zapomniał, że jej ojciec był wówczas sierżantem miejscowej policji. To właśnie on odciągnął go od ciała Kevina, kiedy przyjechali ratownicy. Poczul, że zaciska mu się krtań.

- Czułem się odpowiedzialny za ten wypadek.

- Dlaczego? - spytała z zainteresowaniem.

Czy ona mnie osądzi, kiedy pozna całą prawdę? - spytał się w duchu, napinając mięśnie ramion.

- Sprzeczaaliśmy się o jego... lekkomyślność. Kevin prowadził tak, jakby był nieśmiertelny. Do diabła, chyba obaj tak uważaliśmy. Nie zmieścił się już w pierwszym zakręcie i uderzył czołowo w nadjeżdżający z przeciwnika samochód.

- Ojej, Luke! - zawołała z rozpaczą w głosie.

- Po tym wszystkim nagle dojrzałem.

- Przecież to nie była twoja wina. - Położyła dłoń na jego ramieniu.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej oczy, czując ucisk w gardle.

- Wciąż masz miękkie serce, prawda, Terri? Wiem, że to nie była moja wina. Teraz wiem, ale wtedy... -Wzruszył ramionami.

Po chwili wyciągnął rękę i pogładził ją po chłodnym policzku. Terri zadrżała, pragnąc zadać mu cios pięścią.

Czy będzie w stanie oprzeć się, jeśli przyciągnie ją bliżej i ją obejmie? Dotknie wargami jej ust? Co będzie, jeśli dokończy to, co zaczęli dwanaście lat temu? Tu i teraz?

Ale on nagle odsunął się i wziął głęboki oddech.

- Trzęsiesz się z zimna, Terri. Powinniśmy jak najszybciej wracać do domu.

- Tak. - Ruszyła ze spuszczoną głową w kierunku rosnących na wydmach drzew.

Luke miał wrażenie, że Terri chce od niego uciec. Uśmiechnął się pośpiesznie. Przecież gdyby istotnie tak było, to zaczęłyby biec.

Zapadła krępująca cisza. Jego dotyk wywołał w niej napięcie, które nie wygasło, choć fizyczna więź została zerwana.

- Więc jak ci się tu mieszka? I Alexis? - spytała, z trudem chwytając powietrze.

Luke skwapliwie skorzystał z tego, że zmieniła temat.

- Dobrze. Allie twierdzi, że marnuję jej młodość, ciągnąc ją gdzieś na koniec świata. Chciałaby, żebym zostawił ją z jedną z jej przyjaciółek.

- Pewnie za nimi tęskni - stwierdziła Terri ze współczuciem.

- Będziemy tu tylko jeden rok. Przez ten czas może nawiązać nowe przyjaźnie, jeśli trochę się postara.

Przeraził go defensywny ton, jaki usłyszał w swoim głosie. Była to reakcja na współczucie Terri dla jego córki.

- Czym ona się interesuje?

- Czym się interesuje? - powtórzył z zadumą. -No tak.

Weź się w garść, poleciał sobie w duchu.

- Piłką nożną. Gra w futbol.

- Mamy tutaj młodzieżową drużynę piłki nożnej, do której może się zapisać.

Wyciągnął rękę i odgarnął gałąź, która zagradzała im drogę.

- Muszę przyznać, że to dobry pomysł. Dziękuję.

- W jej wieku rok to bardzo długo - stwierdziła.

- To okaże się piekielnie długo dla kogoś w moim wieku, jeśli przez cały czas Allie będzie stroić fochy.

Terri zachichotała.

- Dziękuję za wyrazy współczucia - mruknął ze skromnym uśmiechem.

- Przepraszam. Nie śmieję się z ciebie. Naprawdę. To musi być trudne dla was obojga.

- Uhm. Ona tak się zachowuje, że będę musiał załatwić jej psychologa, żeby odzyskała pewność siebie. ; Może sam też powinienem skorzystać z jego porad. -Na , myśl o nieszczęśliwej córce ścisnęło mu się serce. i

Tego problemu nie da się obejść. Przez ten rok miał ' pomagać ojcu...

- Jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży -stwierdziła Terri, przerywając tok jego myśli. - No cóż, to jest moja stacja docelowa - dodała, wchodząc na werandę domku.

Luke wiedział, że powinien się pożegnać, ale miał wyraźną ochotę ją odwiedzić.

- Nie odmówiłbym filiżanki kawy.

Z jej twarzy zniknął wyraz zadowolenia. Luke stłumił uśmiech i czekał na odpowiedź.

- Jesteś tego pewny? - Lekko odwróciła głowę i spojrzała w okna swojego domku, jakby zastanawiając się, czy jest w nim coś, czego nie powinna pokazywać gościom. - Wobec tego wejdz.

- Dziękuję.

Przed drzwiami strzepnęli piasek ze stóp.

- Ale mam tylko rozpuszczalną - dodała, spoglądając na niego, kiedy weszli do niewielkiej, ale funkcjonalnie urządzonej kuchni.

W sztucznym świetle wyraźnie było widać fioletowo-niebieskie siniaki tworzące się pod oczami Terri i lekkie stłuczenie na grzbiecie nosa.

- Kawa... - Kiedy podszedł do niej bliżej, zamarła, trzymając kurczowo słoik w dłoniach i przyciskając go do piersi. - Co ty robisz?

- Jak twój nos? - Chwyił ją za podbródek i przekręcił jej głowę do światła.

- Świetnie - wybąkała, czując, że jej tętno gwałtownie rośnie.

- Żadnych problemów po ostatniej nocy?

- Żadnych - odparła z nachmurzoną miną. - Czy już skończyłeś?

Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach. Gdyby lekko pochylił się do przodu, mógłby sprawdzić, czy rzeczywistość jest tak doskonała, jak jego wspomnienia o ich pocałunku. Pokusa zmagala się ze zdrowym rozsądkiem.

W końcu okazja się ulotniła, bo Terri zrobiła krok do tyłu, uwalniając się z jego ramion.

- Nie dostaniesz kawy, dopóki nie wyjdiesz z kuchni - powiedziała zgryźliwie. - Może choć usiadłbyś przy stole?

Z trudem powstrzymał westchnienie. Usiadł na krześle i zaczął wodzić za nią wzrokiem. Obserwował, jak Terri napełnia czajnik wodą, wyjmując z szafki kubki i sypie do nich kawę. Banalne codzienne czynności.

Ale jego reakcja nie była bynajmniej banalna. Chcąc oderwać od Terri myśli, rozejrzył się dokoła. Ściany w kolorze ochry sprawiały, że połączony z kuchnią pokój wydawał się pogodny.

- Ładnie to odnowiłaś i fajnie urządziłaś wewnątrz. Bardzo podniosłaś standard w stosunku do tego, co w tym domku było, kiedy ja tu mieszkałem.

- Dziękuję - odrzekła z lekkim uśmiechem, wyłączając czajnik. - Muszę przyznać, że wolę, kiedy ściany są pomalowane na kolor karmelowy, niż gdy wiszą na nich plakaty z rozebranymi panienkami.

- Boże, więc one nadal tu wisiały? - Poczzerwieniał na twarzy tak gwałtownie, jakby był nastolatkiem.

- W pełnej krasie. Ze wszystkimi szczegółami anatomicznymi. - Posłała mu zawadiacki uśmiech. - Gdybym wiedziała, że przyjedziesz, tobym je dla ciebie zachowała.

Luke odchrząknął, a jego zażenowanie zniknęło.

- Teraz wolę żywe kobiety. Takie jak ty, dodał w myślach.

Terri uśmiechnęła się z wyższością. Najwyraźniej czuła się odprężona, bo dzieliła ich bezpieczna odległość.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego tamtego wieczoru na plaży zachowałem się wobec ciebie tak okrutnie.

Terri zerknęła na niego nieufnie.

- Jaki?

- Miałem wielką ochotę ściągnąć z ciebie spodnie.

- Nie! - Otworzyła usta, wstrząśnięta jego słowami. Zamrugła powiekami, a potem wybuchnęła nerwowym śmiechem. Później nagle spoważniała.

- Tak. - Uśmiechnął się szeroko, zadowolony z jej reakcji.

- Och, daj spokój - wykrztusiła, odwracając się w stronę szafki i wyjmując z szuflady łyżeczkę. Po dłuższej chwili milczenia dodała: - Nawet nie bardzo wiedziałeś, kim jestem.

- Och, doskonale wiedziałem - mruknął. - Byłaś bywalczynią toru wyścigów konnych twojego wuja.

Podawała mu kubek parującej kawy.

- Dziękuję. - Upił mały łyk. - Twój brat przestrzegał mnie przed...

- Ryan? Naprawdę? - przerwała mu, marszcząc nos z niedowierzaniem.

- Owszem. Ostrzegł kilku z nas. Poćwiartowałyby mnie, gdyby dowiedział się, co o tobie myślę.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Powinnam podziękować mu za ingerencję. - Potrząsnęła głową, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozbawienia. - Myślę, że w latach szkolnych miałam mniejsze powodzenie niż moje koleżanki. Wszyscy chłopcy chcieli się ze mną przyjaźnić, ale żaden nie chciał być moim chłopakiem.

- To był instynkt samozachowawczy - wyjaśnił z szerokim uśmiechem, unosząc kubek i upijając kolejny łyk. Świetnie się bawił, flirtując z Terri, niezależnie od tego, czy był to dobry pomysł. - Po tym pocałunku spodziewałem się wizyty twojego brata.

- Myślałaś, że pobiegłam do domu, żeby mu się poskarżyć? - Spojrzała na niego z dezaprobatą i dała mu znak ruchem głowy, żeby poszedł za nią korytarzem. - Dlaczego miałabym ujawniać, że mnie... odrzuciłeś?

- Wcale cię nie odrzuciłem - zaprzeczył, idąc za nią do salonu.

- Ach, tak? Pocałował mnie miejscowy obiekt dziewczęcych westchnień, a potem powiedział mi, że nie chce się mną zajmować. Dla mnie to było odrzucenie.

Usiadła na wyściełanym fotelu, podwinęła nogi pod siebie i spojrzała na Luke'a z zagadkowym uśmiechem.

- Miejscowy obiekt dziewczęcych westchnień? -Poczuł, że palą go policzki. - Nie pleć głupstw.

- Ciii. To ja opowiadam tę historię, nie ty. - Machnęła ręką, lekceważąc jego protest. - Moje biedne siedemnastoletnie ego zostało całkowicie zdruzgotane.

- Mam wrażenie, że w pełni odzyskałaś pewność siebie - rzekł z szerokim uśmiechem.

- Niektóre blizny są niewidoczne. - Uniosła brwi. Z jego twarzy zniknął uśmiech.

Do licha, jaka ona jest pociągająca!

Miał ochotę ją zapewnić, że postara się wynagrodzić jej ten zawód, ale doszedł do wniosku, że to wprowadziłoby do ich znajomości element nadmiernej poufałości.

Rozejrzał się po pokoju i dostrzegł stojące na kominku fotografie. Wstał i wziął do ręki jedno zdjęcie, na którym był uwieczniony poważny mężczyzna. Opalony, przystojny i wpatrzony w Terri.

- Czy to jest twój mąż? - spytał.

- Tak. - Zacisnęła palce na kubku i zaczęła dmuchać, jakby ostudzenie kawy było najważniejszą rzeczą na świecie.

W jednej chwili swobodny nastrój się ulotnił, a Luke'owi było przykro, że go zepsuł.

- Mama mówiła, że zginął od wybuchu miny.

- Tak. - Jej jednosylabowe odpowiedzi zniechęciły go do zadawania dalszych pytań.

- Wczoraj... - odstawił fotografię na kominek i podszedł do kanapy - przerwałaś mi, kiedy chciałem złożyć ci kondolencje.

Terri wzruszyła ramionami.

- Co się stało, to się nie odstanie.

- Kiedy do tego doszło, byłaś z nim, prawda? - spytał łagodnym tonem.

- Tak.

- Czy nic ci się nie stało?

- Wyszłam z tego obronną ręką.

- To musiało być szokujące.

- Możesz tak to nazwać. - Siedziała pochylona nad kubkiem, nie patrząc na Luke'a. Emanowało z niej cierpienie, a on chciał położyć temu kres.

- Czy masz jakieś... kłopoty? Gwałtownie uniosła głowę.

- Dlaczego? Czyżbyś martwił się tym, że będziesz ze mną pracować?

Przypominając sobie swój żal z powodu śmierci Kevina, a potem Sue-Allen, Luke czuł, że serce kraja mu się na myśl o cierpieniu Terri.

- Może martwię się o ciebie, Terri.

- Niepotrzebnie. Poza tym to nie twoja sprawa. Skorzystałam z pomocy psychologa. Nauczyłam się jakoś z tym żyć. Nie lubię, kiedy ludzie mi współczują.

Zlekceważył ten sarkazm, słysząc w jej głosie ból, cierpienie i poczucie winy. Żal po śmierci Sue-Allen wciąż nie dawał mu spokoju.

- A co z przyjaciółmi? - spytał łagodnie. - Bo my się przyjaźnimy, prawda?

Zerknęła na niego chłodno, a on zauważył, że lekko drży jej podbródek.

- No cóż, gdybyś chciała kiedyś pogadać... - Rozłożył ręce w geście pojednania.

- Dowiesz się o tym pierwszy - oznajmiła nonszalanckim tonem, pogardliwie odrzucając głowę do tyłu.

- No dobrze, umowa stoi. Kiedy tylko zechcesz. - Uśmiechnął się łagodnie.

Zapadła dłuższa cisza.

- Czy jest jakiś szczególny powód twojej dzisiejszej wizyty, Luke?

Słumił westchnienie. Jego umiejętność nawiązywania kontaktu z płcią przeciwną w tej chwili nie była najlepsza. Zraził do siebie Allie, a teraz robił to samo z koleżanką, a zarazem przyjaciółką.

- Chciałem zobaczyć, jak się czujesz po ostatniej nocy. Poza tym mamy razem pracować, więc...

- Więc będziesz składał takie kameralne wizyty innym członkom naszego zespołu, tak?

- Po prostu chciałem podziękować ci za opiekę nad moim ojcem - ciągnął, ignorując jej próby przerwania toku jego wypowiedzi. - Uratowałaś mu życie.

- Po prostu wykonywałam swoją pracę - odrzekła, lekko wzruszając ramionami.

- Wiem, ale w tym przypadku zajmowałaś się moim ojcem, więc ci dziękuję. Miał szczęście, że uczestniczyłaś w barbecue, kiedy to się stało. Mama mówiła mi, że był okropnie uparty w sprawie tej swojej niestrawności.

- Niektórym ludziom trudno jest pogodzić się z fizyczną słabością. Zwłaszcza komuś tak pełnemu życia jak twój ojciec. - Zaczęła wpatrywać się w płyn w swoim kubku.

Luke, patrząc na nią, zapragnął wziąć ją w ramiona i mocno przytulić, by poprawić jej samopoczucie i dodać otuchy. Szybko doszedł jednak do wniosku, że jest to zły pomysł. Przecież mają razem pracować. Przez rok.

Ich wzajemne zauroczenie uniemożliwiało mu ocenę sytuacji. Nie wiedział, gdzie kończy się altruizm, a zaczyna pożądanie.

Ciszę przerwał kaszel oposa, który krążył pod domem.

- Lepiej już pójdę - oznajmił Luke. - Dziękuję za kawę. - Postawił kubek na stoliku i chwilę czekał, a potem dodał: - Wyjdę sam, dobrze?

Terri nie odpowiedziała, a kiedy stojąc w drzwiach, obejrzał się, nadal siedziała bez ruchu.

- Dobranoc, Terri.

- Dobranoc - mruknęła.

Wyszedł, a ona przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, zastanawiając się, czy postąpiła słusznie, zapraszając go do pokoju, w którym na kominku stały zdjęcia...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wpatrywała się w słuchawkę radiotelefonu, którą trzymała w ręce, czując, że jej palce drżą. Ośmiomiesięczne niemowlę od kilku godzin miało temperaturę trzydzieści osiem i dwie kreski.

Jej własne dziecko miałoby teraz osiemnaście miesięcy, gdyby nie poroniła. Zamknęła powieki i pochyliła głowę. Nagle oczami wyobraźni ujrziała Petera, którego krzyk dzwonił jej w uszach. Podczołguje się do niego, chcąc mu pomóc. Widzi tak wiele ran na jego ciele, tak dużo krwi... Czuj e jeszcze jego oddech, kiedy usiłuj ej ej coś powiedzieć, prosić ją, by opiekowała się ich dzieckiem. W ostatnich chwilach jego życia nawiązali kontakt, jakiego nie mieli od momentu ślubu.

Ale ona zawiodła wszystkich: Petera, dziecko i... samą siebie. W następstwie koszmarnego przeżycia straciła dziecko. Dziś była druga rocznica.

- Terri?

- Luke! - zawołała nerwowo, otwierając oczy i gwałtownie się do niego odwracając. - Luke...

Pokój zawirował jej przed oczami, więc pospiesznie oparła się o biurko, by odzyskać równowagę.

Luke postąpił krok do przodu i chwycił ją za ramię. Dotyk jego ciepłych palców dodał jej otuchy.

- Czy ty dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem.

- Och, tak - odparła słabym głosem, który zabrzmiał mało przekonująco.

- Usiądź, zanim... Usiądź i powiedz mi, w czym jest problem. - Jego pełne współczucia podejście bardzo ją ujęło. Chciała uwierzyć, że naprawdę mu na niej zależy.

- Nic mi nie jest.

Po nocnej rozmowie z Lukiem poczuła się jeszcze bardziej bezbronna niż zwykle. Jego życzliwość, propozycja pomocy... A tak świetnie poradziła sobie z pierwszą rocznicą. Ta druga wpędziła ją w zasadzkę. Umiejętność funkcjonowania przez te dwa lata okazała się krucha i zawodna. Dwadzieścia cztery miesiące.

Ile czasu musi upłynąć, aby ból zniknął? - spytała się w duchu. Przeżyłabym beztrąsko dzisiejszy dzień, gdyby wizyta Luke'a nie wywołała przykrych wspomnień i nie pchnęła mnie na nowo w emocjonalny nurt tragicznych przeżyć. Ale muszę przez to przejść. Nie mam wyjścia.

- Terri?

Jego głos przerwał jej rozmyślania.

Weź się w garść, Terri! - poleciła sobie w duchu. W przeciwnym razie Luke będzie się niepokoił o twój dzisiejszy dyżur. A doskonale wiesz, że potrzebujesz tej pracy. Że nie możesz siedzieć sama w domu i rozmyślać. Poza tym potrafisz skupić uwagę na pacjentach. Praca to wszystko, co ci zostało.

Wzięła głęboki oddech i skoncentrowała się na notatkach, które zrobiła.

- Karetki wiozą do nas dwóch pacjentów. Jeden to trzydziestoletni mężczyzna, który uległ wypadkowi, jadąc na quadzie. Wymagał natychmiastowej reanimacji. Doznał obrażeń głowy, klatki piersiowej i nogi - oznajmiła spokojnym głosem.

- Rozumiem. A ten drugi pacjent?

Terri nerwowo zacisnęła palce na papierze z notatkami.

- Drugi pacjent to gorączkujące ośmiomiesięczne dziecko. Od kilku godzin wymiotuje, ma biegunkę, temperaturę trzydzieści osiem i dwie kreski. Wszystko wskazuje na gorączkę wieku dziecięcego, ale zaproponowałam, żeby przywieźli je do nas na dokładne badanie. Matka jest szczególnie zaniepokojona, bo jej siostrzenica w ubiegłym roku przeszła zapalenie opon mózgowych. Rodzina mieszka pod miastem, a ojciec tego dziecka stale jest zajęty prowadzeniem jakichś interesów, więc... - Zaciśnęła usta, by powstrzymać potok słów.

- Więc nie chciałaś zostawiać matki samej na wypadek, gdyby stan dziecka pogorszył się w ciągu nocy? - Luke wzruszył ramionami. - Po to tu jesteśmy. Lepiej mieć pacjenta na miejscu, nawet jeśli okaże się, że to niegroźny przypadek, niż przegapić coś poważniejszego.

Terri położyła notatki na biurku i zerknęła na zegarek.

- Karetka z ofiarą wypadku na quadzie może być lada chwila. Przewidywany czas przybycia gorączkującego niemowlęcia... jakieś dwadzieścia minut.

Nagle usłyszeli wycie syren. Przed wejście do szpitala zajechał ambulans z obracającymi się czerwonymi i niebieskimi światłami.

- No to do roboty - polecił Luke, ruszając w stronę drzwi.

Idąc za nim w kierunku nieprzytomnego pacjenta, którego sanitariusze nieśli już na oddział ratownictwa, Terri poczuła, że napięcie jej mięśni stopniowo znika.

Doceniała spokój i zawodowe umiejętności Luke'a, które sprawiały jej przyjemność, ale ta współpraca była też nieco niebezpieczna.

Zdawała sobie sprawę, że musi znaleźć jakiś sposób, aby go unikać. Nie wolno jej dopuścić do tego, by jego współczucie źle na nią oddziaływało, bo całą winę i odpowiedzialność ponosi ona, i tylko ona.

Luke przez dłuższy czas obserwował malejące i coraz słabsze światła helikoptera ratunkowego, a potem odwrócił się i wszedł z powrotem do szpitala. Teraz los ofiary wypadku na quadzie był w rękach neurochirurga.

Zona kierowcy zażądała od Luke'a zapewnienia, że ranny wyzdrowieje, ale on nie mógł jej tego zagwarantować. Nawet jeśli jej mąż przeżyje, to najprawdopodobniej czeka go wiele miesięcy rehabilitacji.

Luke i Terri zrobili wszystko, co mogli. Rentgen czaszki wykazał, że ranny ma krwiaka wewnątrzczaszkowego. Luke zasięgnął przez telefon porady u neurochirurga w Melbourne. Obaj ustalili, że przetransportują pacjenta do niego.

W tym wszystkim dobrze się stało, że ich pięcioletnia córka zeskoczyła z quada tuż przed wypadkiem.

Luke ściągnął poplamiony krwią kitel i wrzucił go do stojącego pod umywalką kosza, a potem wyszorował ręce. Zastanawiał się, jak Terri daje sobie radę z odwodnionym niemowlęciem. Lubił z nią pracować, a poza tym uwielbiał być blisko niej. Może nawet za bardzo... Od tej pierwszej nocy, kiedy położył ręce na jej ramionach, marzył tylko o tym, żeby znów jej dotknąć. Terri wywierała na nim piekielnie silne wrażenie.

Jako lekarz była stanowcza i kompetentna. Jako kobieta była dla niego zagadką, którą chciał rozwiązać.

Im więcej o niej wiedział, tym mniej ją rozumiał.

Co ją dzisiaj zasmuciło i zdenerwowało? - pytał się w duchu. Na pewno nie ten pacjent, który doznał poważnych urazów w wypadku quada. A może przyczyniło się do tego to niemowlę?

To nie ma sensu. Ten przypadek wydawał się taki prosty. Może Terri była trochę zbyt ostrożna, ale on wolał pracować z ludźmi przesadnie ostrożnymi niż z takimi, którzy podchodzą do pacjentów z nonszalancją.

Wiedział, że Terri zabrała niemowlę i jego matkę do jednego z dwuosobowych pokoi. Kobieta miała pod opieką dziecko uczące się chodzić, więc propozycja Terri, by zajęli to pomieszczenie, była rozsądna.

Wyszedł na korytarz. Kiedy dotarł do drzwi pokoju, stanął jak wryty.

Terri siedziała, trzymając na kolanach głośno gaworzące dziecko. Luke dostrzegł na jej twarzy czuły uśmiech. Chłopiec spoglądał na nią ufnie, z jego ust płynął ciurkiem potok niezrozumiałych słów. Palce pulchnej rączki owinął wokół jej kciuka i próbował wepchnąć go sobie do buzi.

- Czy nie jesteś wspaniałym małym mężczyzną? - przemówiła pieszczotliwie do chłopca.

Luke poczuł ucisk w gardle.

- Ga! - odparło dziecko, entuzjastycznie reagując na jej ciepły ton.

- Tak, jesteś.

Jej zachowanie wstrząsnęło Lukiem do żywego. Z trudem przełknął ślinę i czekał, aż się uspokoi. Ale musiał poruszyć się dość głośno, bo Terri nagle podniosła wzrok i spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem, na którego widok zamarło mu serce. Pragnął...

Nie pozwolił sobie dokończyć tej myśli.

Uśmiech Terri zniknął, a Luke zaczął się zastanawiać, co mogła wyczytać z jego twarzy. Potem zamrugła powiekami, a w jej uroczych ciemnych oczach pojawiło się zdumienie. Luke odniósł wrażenie, że jest wystraszona i zdezorientowana.

Podszedł bliżej.

- Widzę, że ktoś tu jest radosny.

Luke usiadł obok Terri, położył rękę na oparciu jej krzesła i pochylił się w stronę dziecka. Zdusił uśmiech, kiedy Terri spojrzała na niego nieufnym wzrokiem. Delikatnie pogłaskał chłopca po policzku. Dziecko śliniło się, ssąc kciuk Terri.

- Ząbkujesz, co?

- Tak. Biedne maleństwo - oznajmiła ciepłym głosem Terri.

Luke'a utkwił wzrok w jej twarzy widzianej z profilu. Była uczesana w kok, co ułatwiało mu obserwowanie jej. Krągłość policzka, kształtny prosty nos...

Ogarnęła go kolejna fala pożądania. Od dawna nie czuł tak zniewalającego pociągu do kobiety. Tak silne doznanie było niezwykle podniecające, ale też wytrącało z równowagi.

Musi się nad tym zastanowić. W końcu jest jej szefem, pracują razem w niewielkim szpitalu i oboje mają tu przebywać tylko przez jakiś czas.

Ale coś między nimi zaiskrzyło. Czy Terri pozwoli mu zamienić tę iskrę w gorący płomień miłości?

A może powinien postąpić jak człowiek rozsądny i zadać sobie pytanie, czy taka zmiana naprawdę jest pożądana.

- Chodź, dzieciaku. Nie możesz tu siedzieć przez cały dzień.

Słyszając głos siostry, Luke uniósł głowę. Wiedział, że Allie siedzi na tarasie i czyta książkę. Zastanawiał się przez chwilę, trzymając w palcach szachowego pionka, kiedy usłyszał, jak jego córka coś mamrocze. Podniósł czarnego skoczka ojca i postawił swój pionek na jego miejscu.

- Chodź, Alexis, pójdziemy sprawdzić, czy Terri jest w domu - zaproponowała beztrąsko Megan.

Terri. Na dźwięk jej imienia Luke'a przeszył dreszcz. Pomyślał, że dzieje się z nim coś złego, jeśli na dźwięk jej imienia reaguje tak silnie.

- Nie wiem, czy tata pozwoli mi pójść z tobą -odparła Allie smętnym głosem.

- Nie dowiesz się, dopóki go nie spytasz. Chodź. On jest w domu. Gra w szachy z moim tatą. - Megan zajrzała do pokoju. - Cześć, Luke, wybieram się do Terri. Czy Allie może pójść ze mną?

Na progu stała jego córka, na której twarzy malował się niepokój. Czyżby bała się tam iść? - spytał się w duchu. A może obawia się, że jej zabronię? Codzienne życie stawia mnie co chwilę w obliczu problemów, które naraziłyby na stres nawet znacznie mądrzejszego ode mnie człowieka.

- A chcesz, Allie? - spytał.

- Chyba tak. Tu nie mam nic do roboty. - Wzruszyła ramionami, próbując zachowywać się nonszalancko, ale Luke dostrzegł w jej oczach błysk zainteresowania.

- Więc dobrze. Tylko nie siedź tam zbyt długo.

- Dziękuję, Luke - powiedziała Megan z szerokim uśmiechem, a potem odwróciła się do Allie i dodała:

- Widzisz? A co ci mówiłam?

Luke popatrzył, jak opuszczały dom. Milcząca Allie szła obok jego tryskającej energią siostry.

Zaczął się zastanawiać, co Terri zrobi z jego nieszczęśliwą córką. W tym tygodniu przekonał się, że ona umie postępować z dziećmi w każdym wieku. Może dowie się, co nęka Allie. Postanowił, że kiedy dziewczęta wrócą, on pójdzie do niej i spytają o to...

- Ona chyba nie najlepiej się tu czuje - stwierdził jego ojciec.

- Allie? Nie, nie najlepiej.

- Może powinieneś dzisiaj gdzieś się z nią wybrać

- ciągnął ojciec, spoglądając na niego krytycznym wzrokiem.

- Zaproponowałem jej wycieczkę, ale nie chciała...

- Aha. - Ojciec pokiwał głową ze zrozumieniem, a potem ponownie skupił uwagę na grze w szachy.

Luke wrócił myślami do Allie. Każda jego propozycja spotykała się z jej odmową. Miał nadzieję, że przeprowadzka do Australii obudzi jej zainteresowanie światem. Wiedział, iż nie będzie to łatwe, ale nie spodziewał się, że sytuacja ulegnie tak znacznemu pogorszeniu.

Zdawał sobie sprawę z konieczności podjęcia jakichś kroków zaradczych. Nie mógł beczynn timer patrzeć, jak jego córka pogrąża się w depresji.

Will zrobił ruch, zbijając białą królową swoim pozostałym na szachownicy skoczkiem.

- Może potrzebuje towarzysztwa kobiet. Meggie i Terri mogą jakoś to rozwiązać - zauważył.

- Być może. - Przynajmniej taką miał nadzieję. -Megan świetnie sobie z nią radzi.

Ojciec odchrząknął.

- Chce się opiekować dziećmi. Czy wspominała ci o tym?

- Nie, ale byłaby niezłą nianią. Zmusza Allie do działania, a to więcej, niż ja jestem ostatnio w stanie zrobić.

- Twoja matka i ja nazwaliśmy ją upartym aniołkiem. Nastąpiła chwila ciszy.

Luke zauważył, że ojciec przygląda mu się badawczo znad swoich okularów.

- Jak ci się pracuje z Terri? Mam nadzieję, że pamiętasz o tym, co przeszła, i stosujesz wobec niej taryfę ulgową.

- Ona nie potrzebuje taryfy ulgowej od nikogo, a zwłaszcza ode mnie - odparł z irytacją Luke. - O czym powinieneś dobrze wiedzieć.

- Chodzi mi tylko o to, żebyś traktował ją sprawiedliwie. Nie chcę, żeby szpital ją stracił.

- Ja też tego nie chcę. - Luke spojrzał na szachownicę. - Czy powiedziała ci, jak zginął jej mąż?

- Tylko ogólnikowo. Ona nie jest przesadnie wylewna.

- To prawda - przyznał Luke, uświadamiając sobie, że nie jest jedynym człowiekiem, którego Terri nie dopuszcza do swoich tajemnic.

- Szach i mat - mruknął triumfalnie ojciec, pochylając się, by przesunąć swoją królową.

- Cześć. Czy masz trochę czasu, żeby go stracić na dwie nudne dziewczyny?

- Zawsze. - Terri spojrzała na Megan okrążającą jej domek. Po chwili ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że podąża za nią Allie. - Wyszłyście na spacer?

- Tylko do twojego domu - odparła Megan z zaczepnym uśmiechem.

- Rozumiem. - Terri odwzajemniła uśmiech. - W takim razie pozwólcie, że posadzę rośliny z tej łubianki, a potem zrobię nam coś do picia.

- Super - odrzekła Megan.

Terri zdawała sobie sprawę, że kiedy rozmawia z siostrą Luke'a, Allie poważnym wzrokiem śledzi każdy jej ruch. Dziewczynka wydała jej się zbyt spokojna, nawet jak na osobę nieśmiałą. Żywiołowe trajkotanie Megan nie wciągało jej do rozmowy.

- Czy lubisz uprawiać ogród, Allie? - spytała Terri, kiedy Megan na chwilę zamilkła.

Allie wzruszyła ramionami.

- Ja uprawiam między innymi zioła. Kiedy urosną, będę mogła wykorzystać je do gotowania - oznajmiła Terri.

- Mamusia ma trochę ziół. - Zaczęła grzebać palcem u nogi w ziemi, dodając cicho: - Miała...

- Naprawdę? - Terri przyklepała ziemię wokół ostatniej sadzonki, myśląc o pomyłce Allie, a potem o jej skorygowaniu. - A co uprawiała?

Dziewczynka ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętasz? - spytała Terri. Allie potrząsnęła głową.

- Kiedy te małe roślinki urosną, będą wyglądać bardziej znajomo.

- Wtedy mnie już tu nie będzie - mruknęła Allie.

- Ale jeśli będziesz... One dość szybko rosną. A teraz zrobię coś do picia, tak jak obiecałam.

Terri zaprowadziła je do kuchni, a potem podeszła do zlewu, by umyć ręce. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Allie stoi obok kredensu i nieśmiało dotyka palcem starej chińskiej wazy.

- Podoba ci się, Allie?

Dziewczynka gwałtownie cofnęła rękę, a jej policzki się zaróżowiły.

- Mamusia miała wazę z takim samym wzorem. Nie pamiętam, jak on się nazywa. - Allie miała niezwykle smutną minę, a widząc to, Terri poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- To jest wzór chiński. Moja praprababka zabrała cały serwis obiadowy ze sobą do Australii. Płynęła wtedy statkiem z Anglii.

- Tak samo jak moja mama. Ale nie przywiozła go statkiem, tylko dostała od swojej pra...uhm...babki - wyjaśniła Allie. - Uważam, że on jest bardzo ładny.

- Myślę, że masz rację - przyznała Terri z uśmiechem, a Allie odwzajemniła się nieśmiałym uniesieniem kącików ust. Już miała spytać ją, czy

jej mama miała cały serwis, kiedy rozległ się dźwięk telefonu komórkowego.

Megan sięgnęła do kieszeni po aparat.

- Och, to moja koleżanka. Chce przejrzeć naszą pracę z literatury angielskiej, którą mamy złożyć w przyszłym tygodniu.

Popatrzyła na Terri pytającym spojrzeniem swoich żywych, niebieskich oczu.

- Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli zostawię Allie z tobą?

- Oczywiście, że nie.

- Dziękuję. - Megan zerwała się na równe nogi.

- To na razie, myszko - zawołała, wybiegając z domu.

- Chyba chcesz, żebym sobie poszła - odezwała się Allie bezbarwnym głosem.

- Możesz tu zostać, jeśli chcesz.

- Naprawdę... mogę?

- Naturalnie. Mogłabyś pomóc mi w pracach ogrodowych. Nie znoszę, jak chętne do pomocy ręce są niewykorzystane, a nawet te niechętne - żartowała Terri, prowadząc ją do ogrodu.

Terri udzielała Allie informacji o różnych roślinach i odpowiadała na zadawane przez nią czasem pytania. Miała nadzieję, że praca w ogrodzie pomoże Allie trochę się odprężyć.

- Spójrz tam. - Terri przysiadła na piętach, patrząc na grządkę, którą skończyły przygotowywać. - Czy nie wykonałyśmy wspaniałej roboty?

Allie zerknęła na nią z powątpiewaniem.

- To tylko przekopana ziemia.

- Och, oczywiście, że tak, ale ona wyżywi pomidory, które będą wyjątkowo dobre. Lepsze niż te, które kupuje się w supermarkecie - wyjaśniła z uśmiechem, a potem zerknęła na zegarek. - Teraz trochę się ogarnę, a potem odprowadzę cię do domu.

- Mogę pójść sama - oznajmiła wojowniczym tonem Allie, gotowa bronić swojej niezależności.

- Oczywiście, że możesz - odparła łagodnie Terri.

- Ale dziś jest szczególny dzień, ponieważ przyszedł do mnie z pierwszą wizytą, a ja chciałbym odprowadzić cię do domu.

- No... dobrze.

Kiedy szły razem przez podwórko, Terri miała wrażenie, że Allie chce jej coś powiedzieć. Po kilku krokach dziewczynka w końcu zdecydowała się przemówić.

- Więc jeśli to była moja pierwsza wizyta...

- Tak?

- Czy to znaczy, że mogłabym przyjść tu... znowu?

- Nie widzę żadnych przeciwwskazań, o ile twój tata nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Jego to w ogóle nie obchodzi - odrzekła beznamiętnym tonem Allie.

- Dlaczego tak mówisz?

Allie wzruszyła swoimi szczupłymi ramionami.

- Bo to prawda.

- Jestem pewna, że nie, Allie.

Dziewczynka po raz kolejny wzruszyła ramionami, jakby ten gest stał się jej nowym sposobem porozumiewania. Terri zrozumiała powód, dla którego Luke niepokoi się stanem psychicznym córki. Współczuła im obojgu. Allie najwyraźniej wypierała ze świadomości śmierć matki, a na

Luke'a spadł przykry obowiązek uświadomienia jej, że musi stawić czoła temu traumatycznemu przeżyciu.

- Mimo to czy mogłabym jeszcze kiedyś pomóc w ogródku?
- Jeśli będziesz miała ochotę - odparła Terri z uśmiechem.
- Ja... czasami pomagałam mojej mamie.
- Naprawdę? No dobrze, będę zachwycona, jeśli zechcesz przyjść i zrobisz to samo w moim ogrodzie.

Luke siedział na tarasie, kiedy dostrzegł Allie i Terri zmierzające w kierunku domu jego rodziców. Allie z ożywieniem mówiła coś do Terri, przypominając mu jego dawną córkę.

A Terri... wyglądała wprost fantastycznie. Miała na sobie szorty, zniszczone tenisówki i cienką dopasowaną koszulkę, a włosy związała w koński ogon.

Luke wstał, wsunął ręce do kieszeni spodni i poszedł trawnikiem na ich spotkanie. Terri uniosła głowę i lekko się do niego uśmiechnęła. Allie, kiedy chwilę później go zauważyła, zamilkła i spochmurniała.

Luke stłumił westchnienie.

- Czy dobrze się bawiliście? - spytał Allie, nie reagując na zmianę jej nastroju.

- Tak. Terri powiedziała, że mogę ją znów odwiedzić, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu. Czy mogę?

Uniósł brwi, a jego córka odwróciła od niego głowę i spojrzała na Terri zawstydzonym wzrokiem.

- Bardzo proszę.

Luke zerknął na Terri, która niezauważalnie kiwnęła do niego głową.

- Oczywiście, ale pod jednym warunkiem. Musisz zrozumieć, że Terri czasami jest zajęta.

- Tak.

- Więc zgoda.

Jej podziękowania były zdawkowe, ale szeroko uśmiechnęła się do Terri.

- Dziękuję, Terri.

- A ja ci dziękuję za pomoc w ogrodzie. Luke odchrząknął.

- Babcia przygotowała już kolację, Allie, więc może idź i umyj ręce - powiedział Luke.

Patrzył, jak córka znika za drzwiami domu, a potem odwrócił się do Terri. Zauważył, że przygląda mu się z wyraźnym współczuciem.

- Allie nie może pogodzić się ze śmiercią matki, prawda? - spytała.

Luke poczuł, że wstrząsa nim dreszcz nadziei. Czyżby Terri udało się to, co on uważał za niemożliwe?

- Czy ona ci o tym powiedziała?

- Niezupełnie. Po prostu odniosłam wrażenie, że nie może pogodzić się ze śmiercią matki.

- Masz rację. Nie może. A ja zupełnie nie potrafię do niej dotrzeć ani sprawić, żeby się otworzyła.

Terri zamyślonym wzrokiem spojrzała w kierunku domu. Otworzyła usta, jakby zamierzała coś powiedzieć, a potem je zamknęła, nie mówiąc ani słowa.

- Wszystko, co przyjdzie ci do głowy... po prostu mów mi o tym - poprosił, a ona spojrzała na niego z zaskoczeniem. - Nie bój się, że możesz mnie czymś urazić. Po prostu mów mi wszystko na temat mojej córki.

- Ona sprawia wrażenie, jakby była... na ciebie zła - powiedziała po chwili wahania.

Kryjąc rozczarowanie, Luke powoli wypuścił powietrze z płuc. Choć nie miał ku temu żadnych racjonalnych powodów, spodziewał się, że odpowiedź Terri będzie zapowiedzią przełomu w jego stosunkach z córką.

- Znów masz rację - przyznał, uśmiechając się z goryczą.

- Ale chodzi o coś więcej, Luke. Słuchając przed chwilą waszej rozmowy, odniosłam wrażenie, że ona nie chce dopuścić do waszego nadmiernego zbliżenia. -Znów patrzyła przez chwilę w przestrzeń, a kiedy przemówiła, widać było, że starannie dobiera słowa. - Może ona chce cię za coś ukarać. Albo...

- Albo?

Dostrzegł w jej oczach głęboki namysł.

- Być może chce ukarać samą siebie. - Potrząsnęła głową. - Ale nie mam pojęcia, za co.

- Ja też nie - mruknął, a po chwili dodał: - Nie znam odpowiedzi, ale dzisiaj najwyraźniej dokonałaś cudu.

- Ja? Ja nic nie zrobiłam...

- Myślę, że to cię zaskoczy, ale takiej przejętej nie widziałem jej od dłuższego czasu, więc dziękuję...

- Biedactwo.

Luke uważnie spojrzał na Terri. Gdy dostrzegł na jej policzku grudkę ziemi, bez namysłu wyciągnął rękę, chcąc ją zetrzeć, ale Terri gwałtownym ruchem odrzuciła głowę do tyłu, a w jej oczach odmalował się niepokój.

- Co ty robisz? - wyjąkała.

- Masz trochę ziemi na... - Pokazał jej na własnej twarzy miejsce zabrudzenia.

- Ach, tak. Dziękuję. - Wytarła policzek i spojrzała na niego badawczo.

- Chyba lepiej będzie, jeśli już pójdę. Do widzenia.

- Do jutra, Terri.

- Tak, do jutra. - Odwróciła się i wkrótce zniknęła mu z oczu, a on westchnął i ruszył w stronę domu.

Był wdzięczny Terri za to, że odprowadziła jego córkę, ale trochę zawiedziony, gdyż stracił pretekst do składania jej wizyt. Może tak będzie lepiej, pomyślał, zmuszając się do uśmiechu.

- Jak się czujesz, Joe? - spytała Terri kilka dni później, kiedy mały pacjent lekko się poruszył.

- Dobrze. Chciałbym podrapać się w swędzące miejsce.

- Spróbuj nie ruszać się jeszcze przez jakiś czas. Już prawie skończyłam. - Założyła szwy na ostatni płat rozerwanej skóry. - Gotowe, Joe. Muszę tylko opatrzyć cię, zanim zaczniesz się ruszać.

Joe wygiął szyję i spojrzał na szwy.

- Ojej, super! - zawołał.

- Dzięki Bogu, wszystko dobrze się skończyło - powiedziała matka Joe.

- Dziękuję, doktor Mitchell. - Jego upstrzoną piegami twarz rozjaśnił szelmowski uśmiech.

- Bardzo proszę.

- Terri? - powiedziała Susan, zaglądając do gabinetu. - Wiozą do nas dziesięciolatkę z ostrą niewydolnością oddechową.

- Dziękuję, Susan. Właśnie skończyłam. Susan spojrzała na jej pacjenta.

- Czy chcesz, żebym przysłała kogoś, kto założy mu opatrunek?

- Może tak. I niech mu zrobi zastrzyk przeciwężcowy - oznajmiła Terri, patrząc na Susan i widząc, że coś ją niepokoi. Ściągnęła rękawice i odwróciła głowę do zachwyconego pacjenta. - Masz nosić opatrunek przez dwadzieścia cztery godziny. Zobaczymy się ponownie za tydzień. Wtedy zdejmę ci szwy.

- W porządku.

- Rana była bardzo czysta - oznajmiła, zwracając się do matki chłopca.

- Ale gdyby panią coś zaniepokoiło, proszę natychmiast się do nas zgłosić.

- Dziękuję pani, doktor Mitchell.

- Ktoś zaraz tu przyjdzie i opatrzy mu ranę - powiedziała Terri z uśmiechem i wyszła.

Znalazła Susan w biurze.

- Jakieś kłopoty? - spytała.

- Być może - odrzekła Susan, unosząc głowę i marszcząc brwi. - Wiadomość była dość chaotyczna, ale podejrzewam, że tą pacjentką z ostrą niewydolnością oddechową jest córka Luke'a.

Terri zeszywniała.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nauczycielka, która wezwała karetkę, powiedziała, że chodzi o Alexis i pytała o doktora Daniela.

Terri przypomniała sobie, że Luke wspominał o coraz bardziej dotkliwych atakach astmy u swojej córki.

- Dobrze. Jaki jest przewidywany czas przybycia karetki?

- Zaraz tu będzie.

Terri zerknęła na zegar. Była dziesiąta rano.

Zacząła się zastanawiać, gdzie może teraz być Luke. Wiedziała, że tego wieczoru ma dyżur, więc nie mógł nigdzie wyjechać. Nie chciała go niepotrzebnie niepokoić, ale zdawała sobie sprawę, że powinien być przy córce, jeśli to ona ma ten atak.

- Ustalmy tożsamość pacjentki... - Zamilkła, słysząc, że karetka zajezdza przed wejście do szpitala.

Zbiegła na dół, zajrzała do wnętrza karetki i poczuła skurcz żołądka.

- Dzwon do Luke'a, Susan, i to już! - zawołała.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Cześć, Allie. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię? Dziewczynka lekko kiwnęła głową.

- Założę ci teraz na twarz maskę tlenową. - Dopasowała ją do sinych ust i rozszerzonych nozdrzy dziewczynki.

Allie spojrzała na nią przerażonym wzrokiem, a potem zamknęła oczy.

- Mam tu wózek, Terri - oznajmiła Susan.

- W porządku. Zawieźmy ją do zabiegowego. Susan pchała wózek.

Szczupłe ramiona Allie unosiły się i opadały z szybkością około czterdziestu oddechów na minutę. Terri wyczuła pod palcami przyspieszone tętno, sięgające stu sześćdziesięciu uderzeń na minutę.

- Wiem, że jest ci ciężko, kochanie, ale chciałabym, żebyś spróbowała się odprężyć, wolniej oddychała - powiedziała Terri, mierząc tętno swej małej pacjentce.

Allie ponownie lekko kiwnęła głową.

- Gdzie jest tatuś? - wyszeptała.

- Już tu jedzie, kochanie. - Terri przyłożyła stetoskop do klatki piersiowej dziewczynki i słuchała bicia jej serca, któremu towarzyszył świszczący oddech w płucach.

- Czy mogłabyś maksymalnie...

W tym momencie drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Luke.

Allie spojrzała na ojca zmęczonym wzrokiem, potem zerknęła na Terri i lekko potrząsnęła głową.

- Wszystko dobrze, kochanie - powiedziała Terri. - Susan, przynieś, proszę, duży fartuch i rękawice.

- Allie, córeczko, co się stało? - spytał Luke, drżącą ręką odgarniając włosy z jej czoła. - Spróbuj się rozluźnić, kochanie. Saturacja jest tylko osiemdziesiąt dziewięć procent. Dlaczego nie...?

- Luke, musisz pozwolić nam wykonywać naszą pracę - przerwała mu Terri, podając Allie lek rozszerzający oskrzela. - Twoim zadaniem jest zachowanie spokoju. Zrób to dla swojej córki.

Luke milczał przez chwilę, starając się zapanować nad nerwami.

- Zostaję - wyszeptał.

- Wiem. Susan przyniosła ci fartuch i rękawice. Luke wstał, a Terri, patrząc na niego, pomyślała, że musi być okropnym przeżyciem dla ojca przyglądanie się, jak jego dziecko walczy o życie.

- Czy sądzisz, że uda ci się coś przełknąć, Allie? - zapytała.

Dziewczynka kiwnęła potakująco głową.

- Czy masz jakiś ulubiony dżem? Allie ponownie kiwnęła głową.

- Morelowy?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Truskawkowy - oznajmił Luke ochryłym głosem, a Allie po raz kolejny kiwnęła głową.

- Susan, dodaj do dżemu prednisolonu. Dobrze więc, niech będzie truskawkowy - dodała, uśmiechając się do Allie.

Luke jako ojciec miał ochotę krzyknąć, wściekać się i prosić Terri, by pomogła jego córce, by złagodziła jej cierpienia. Natychmiast!

Ale jako lekarz wiedział, że Terri robi wszystko, co w jej mocy, żeby pomóc Allie.

Bogu niech będą dzięki, że to ona zajmuje się moją córką, pomyślał. Jest spokojna, kompetentna, zrównoważona i troskliwa. I budzi zaufanie.

Był jej wdzięczny za to, że powierzyła mu ważne zadanie. Liczyło się tylko to, że jest ze swoją córką.

Trzy godziny później Terri otworzyła drzwi do pokoju Allie i podeszła na palcach do łóżka, przy którym siedział Luke. Pracowali przez dwie godziny, by doprowadzić dziewczynkę do stanu stabilnego.

Teraz, kiedy groźny atak minął, Terri musiała przyznać, że sytuacja była poważna. Na samą myśl o tym, że mogła zawieść Luke'a i Allie, robiło jej się niedobrze.

Dotknęła ramienia Luke'a, a on odwrócił głowę i spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

- Teraz już będzie dobrze.

- Tak, dzięki tobie, Terri.

- Dzięki całemu zespołowi. - Zerknęła na jego bladą wymizerowaną twarz i poczuła bolesny skurcz serca. - Zrób sobie przerwę, zjedz coś i wypij, Luke.

Otworzył usta, chcąc odmówić, ale Terri była szybsza.

- To zajmie ci tylko kilka minut. Przez ten czas z nią posiedzę. Obiecuję, że będę tutaj, kiedy wrócisz.

- Dobrze. - Powoli wstał. - Dziękuję, to nie potrwa długo.

- Wiem - odparła z uśmiechem.

Kiedy została sama z Allie, poprawiła jej prześcieradło, a potem wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę. Obserwowanie, jak Allie oddycha

równomiernie, sprawiało jej przyjemność. Zauważyła też, że skóra dziewczynki odzyskała normalny kolor.

Kiedy spojrzała na monitor stwierdziła, że tętno, saturacja i rytm oddechu też są prawie w normie. Był to jaskrawy kontrast ze stanem pacjentki, którą trzy godziny temu przywieziono na ich oddział.

Terri pogładziła Allie po czole, a ona zamrugła powiekami i otworzyła oczy.

- Witaj, kochanie - powiedziała łagodnie Terri. - Jak się czujesz?

- Dobrze - odrzekła Allie, z trudem uśmiechając się, po czym rozejrzała się po pokoju.

- Twój tata wróci za chwilę - powiedziała Terri. - Przez cały czas przy tobie siedział.

- Wiem. Nie rozumiem tylko, po co - odparła głosem pełnym bólu, a potem zamknęła oczy i odwróciła głowę.

Terri zamrugła powiekami, przez dłuższą chwilę nie wiedząc, co powiedzieć.

- Nie rozumiem, o co chodzi, Allie.

- On... mnie nienawidzi - wyszeptała drżącym głosem.

- Och, kochanie... - Chciała zaprzeczyć, ale nagle zrozumiała, że Allie wierzy w to, co mówi.

- Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak uważasz? Allie zerknęła na nią oczami pełnymi łez.

- Twój tata niepokoi się o ciebie - wyszeptała Terri. - On bardzo cię kocha i chce ci pomóc. Myślę, że jest smutny, bo nie bardzo wie, jak to zrobić. Może, gdybyś z nim porozmawiała...

- Nic nie rozumiesz - wyjąkała, a po jej policzkach popłynęły łzy. - Ja nie zasługuję na to, żeby być szczęśliwą.

- Och, Allie - jęknęła Tern, biorąc ją w objęcia. - Wytłumacz mi, co masz na myśli, kochanie.

Terri lekko ją kołysała, czekając na odpowiedź.

- Tata był ze mną, kiedy... mama umarła. To przeze mnie...

- Och, kochanie - wyszeptała Terri, masując plecy dziewczynki i słuchając wylewających się z niej słów gniewu, poczucia winy i żalu.

Wypowiedź Allie zakłócały szlochy i czkawka, więc Terri niełatwo było ją zrozumieć, ale jej nie przerywała.

- Mama umarła nie z twojej winy - tłumaczyła jej łagodnym tonem.

Po chwili Allie niespodziewanie objęła ją w pasie i przytuliła się do niej.

- Ciągłe rozpaczasz i nie możesz zebrać myśli, prawda?

- To jest bardzo nieprzyjemne.

- Wiem, kochanie, wiem. - Pogłaskała ją po włosach i dotknęła ustami czubka jej głowy. - Czy próbowałaś porozmawiać o tym z tatą?

- Nie - szepnęła Allie. - Nie mogę mu o tym powiedzieć.

- On to zrozumie, Allie.

- Będzie się na mnie gniewał.

- Nic podobnego. Może mu być smutno, że nie wiedział, dlaczego byłaś taka nieszczęśliwa, ale nigdy nie będzie się na ciebie gniewał za to, co teraz czujesz.

W niebieskich oczach Allie pojawił się wyraz paniki zmieszanej z błyskiem nadziei.

- Twój tata wróci za kilka minut. Może razem mu o tym powiemy, co?

- Pomożesz mi?

- Oczywiście, że pomogę. Ale w międzyczasie cię zbadam, dobrze?

Usiądź prosto, żebym mogła cię osłuchać. - Terri zapisała wyniki bada-

nia, rozmawiając z dziewczynką i zadając różne pytania, żeby zająć jej myśli.

Po chwili do pokoju wszedł na palcach Luke.

- Oto i twój tata - oznajmiła Terri.

Z twarzy Allie zniknął uśmiech, a Terri, widząc to, z trudem stłumiła westchnienie. Zaczekała, aż Luke stanie po drugiej stronie łóżka.

- Allie wyznała, co ją gnębi, Luke. A teraz zachowa się jak dzielna dziewczynka i powie o tym tobie.

- To wspaniale, kochanie - oznajmił łagodnym tonem.

- Allie? - odezwała się Terri po chwili milczenia, próbując nakłonić ją do mówienia.

Dziewczynka odwróciła głowę, a Terri zaczęła się zastanawiać, czy chcąc jej pomóc, nie popełniła jakiegoś błędu. W końcu doszła do wniosku, że rozjemca nie jest im wcale potrzebny. Że muszą tylko zacząć rozmawiać. Że lepiej będzie, jeśli Allie sama powie ojcu o swoich lękach.

Ale może dla dziecka takie wyznanie byłoby zbyt stresujące?

- Allie, kochanie... Wiem, że jesteś nieszczęśliwa - zaczął Luke, chcąc nakłonić ją do wyznań. - Wiem, że to nie jest łatwe, ale chciałbym, abyś wiedziała, że możesz powiedzieć mi o wszystkim. Obiecuję, że nie będę się na ciebie złościł. - Spojrzał na nią z nadzieją i miłością. - Przyrzekam, że wysłucham cię, a potem oboje spróbujemy znaleźć jakieś kompromisowe rozwiązanie.

Zapanowało długie, pełne napięcia milczenie. Terri wstrzymała oddech, pragnąc, żeby Allie w końcu się odezwała.

- A nawet jeśli nie będę w stanie poprawić twojego samopoczucia... to i tak zawsze będę cię kochał, córeczko.

- Jak możesz? Przecież mama umarła przeze mnie - zawołała drżącym głosem dziewczynka.

- Nieprawda! - Położył dłoń na ramieniu Allie. -Nie, kochanie.

- Właśnie, że tak! - wyszeptała.

- Och, Allie. Dlaczego, kochanie? Dlaczego tak myślisz?

- Mogłeś ją uratować, ale opiekowałeś się mną i ona umarła. - Łzy ciurkiem spływały po zaczerwienionych policzkach dziewczynki, a słowa przerywał spazmatyczny szloch. - Ona by żyła, gdyby nie ja...

- Nie, Allie. - Słowa z trudem przechodziły mu przez zaciśnięte gardło.

- Przykro mi, ale nie byłbym w stanie uratować twojej mamy.

- Ale kiedy ja chorowałam, zawsze mnie ratowałeś.

- Kochanie, choroba twojej mamy była inna. Komórki w jej krwi mnożyły się nieustannie, a my nie mogliśmy tego zahamować.

Usiadł na brzegu jej łóżka. Pragnął wziąć córkę w ramiona, ale wiedział, że może go odepchnąć.

- Przykro mi, Allie. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to odczuwasz. Zawiodłem cię...

- Nie! - zawołała zdławionym głosem i nagle rzuciła się na niego z otwartymi ramionami.

Luke przytulił ją, a ona objęła go za szyję. Jej wątłym ciałem wstrząsało spazmatyczne szlochanie.

Luke wziął głęboki oddech. Jego dziecko, jego córeczka rzuciła mu się w ramiona. Wiedział, że zapamięta to do końca życia.

A to wszystko dzięki tej niezwykłej kobiecie.

Uniósł głowę w chwili, gdy Terri ocierała dłońmi łzy z policzków.

- Terri?

Wahała się przez chwilę, a potem uniosła głowę i spojrzała na niego załzawionymi oczami. Miał wobec niej ogromny dług wdzięczności. Wiedział, że nigdy nie będzie w stanie go spłacić. Pragnął, żeby dołączyła do nich w przyjacielskim uścisku.

- Dziękuję - mruknął.

Kiwnęła głową, kładąc na stojącym przy łóżku nocnym stoliku pudełko z chusteczkami higienicznymi.

- Zawiadomię centralę, że do odwołania będę odbierać telefony do ciebie.

Luke patrzył, jak Terri wychodzi z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Trzymał Allie w objęciach, dopóki nie przestała szlochać. Wziął kilka chusteczek i podał je córce.

- Dziękuję - wyszeptała dziewczynka, energicznie wycierając nos, a potem cicho westchnęła i drżącym głosem dodała: - Tęsknię za mamą. Bardzo mi jej brak.

- Mnie też, Allie.

- Opuściliśmy ją...

Luke zmarszczył czoło, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

- Przyjeżdżając tutaj?

- Tak. Zostawialiśmy ją i wszystkie miejsca, które kochała - odparła, unosząc głowę i patrząc mu w oczy.

- Ale tutaj też lubiła przyjeżdżać. - Kciukiem otarł łzy z jej policzków.
 - Pamiętasz, jak ostatni raz byliśmy tu razem? Uczyła cię wtedy nurkowania z rurką.
 - Tak, ale to nie to samo. Zostawiliśmy jej ogród...
 - Wiem, córeczko, wiem. - Zdawał sobie sprawę, że ogród, który Sue-
Ellen otaczała troskliwą opieką, był jej dumą i radością. - Przecież doskonale wiesz, że opiekuje się nim pan Owens. - Przytulił podbródek do
czubka głowy córki.
 - Ale on nie kocha go tak jak my. - Jej głos ponownie zadrżał.
 - Fakt. - Uścisnął Allie mocno, a potem zaczął masować jej plecy, robiąc niewielkie kółka. Był szczęśliwy, że po tak wielu miesiącach nieporozumień znów nawiązali kontakt.
 - Terri mówi, że może moglibyśmy posadzić jakąś roślinę...
 - Żeby przypominała nam mamę? A chciałabyś? Allie potakująco kiwnęła głową.
 - Myślę, że to wspaniały pomysł - stwierdził. - Możemy wybrać się do szkółki i coś tam wybierzesz.
 - Ja wiem, co chciałabym posadzić. Różową różę, taką, jak rosła przed frontowymi drzwiami naszego domu. - Spojrzała mu w oczy. - Taką, co się pnie.
 - Dobrze. Wybierzemy najładniejszą pnącą różową różę, jaka będzie w szkółce.
- Allie odwdzieczyła mu się promiennym uśmiechem, który był dowodem na to, że odzyskuje zdrowie.
- Czy Terri może pójść z nami po tę różę?
 - Oczywiście, jeśli tylko będzie miała na to ochotę. Spytamy twojego dziadka, gdzie moglibyśmy ją posadzić.

- W jakimś specjalnym miejscu.
- W nadzwyczajnym miejscu.
- Dziękuję, tato. - Wyciągnęła ręce i spontanicznie go uścisnęła. Luke poczuł ucisk w gardle. - Czuję się już lepiej.
- Ja też, Allie. Ja też. Odzyskałem córkę, pomyślał z radością.

Pół godziny później Terri zapragnęła zobaczyć, co dzieje się u Allie. Kiedy otworzyła drzwi i zajrzała do pokoju, Luke uniósł głowę, spojrzał na nią i gestem ręki zachęcił ją, by się do nich przyłączyła.

- Cześć - wyszeptała, uśmiechając się niepewnie.
- Chcemy cię o coś spytać, prawda, Allie? - oznajmił Luke.
- Tak - powiedziała Allie z szerokim uśmiechem. Miała już różowe policzki i radosne oczy. Wyglądała jak szczęśliwa dziesięciolatka.
- Czy mogłabyś pójść z nami do szkółki i pomóc wybrać roślinę dla mamy? Proszę, zgódź się. Bardzo cię proszę.
- Oczywiście. Będę zaszczycona, mogąc wam towarzyszyć. Kiedy ma nastąpić ten ważny dzień?
- Jutro nie ma szkoły.

- Myślę, że najlepiej będzie w przyszłą niedzielę. - Luke dotknął palcem nosa córki. - Terri i ja będziemy wtedy wolni. A dziadek będzie miał czas zdecydować, gdzie mamy tę różę posadzić.

Skąd on wie na tyle dni naprzód, że będę wtedy wolna? - spytała się w myślach Terri. Pewnie zna daty i godziny dyżurów całego personelu, który w końcu nie jest aż tak liczny.

- Zatem w przyszłą niedzielę - oznajmiła.
- Damy ci znać, o której godzinie, dobrze? - dodał Luke z uśmiechem.

- Dobrze. - Wsunęła ręce do kieszeni fartucha. -Lepiej będzie, jeśli wrócę do pracy. Chciałam tylko zajrzeć i zobaczyć, jak się czujecie.

- Świetnie. Prawda, tato?

- Naturalnie, że tak. Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać, zanim skończysz dyżur, Terri.

- W porządku. Kończę o piątej.

- Wiem. - Jego ciepły uśmiech wywołał w niej radosne podniecenie.

- To prawdziwa przyjemność, Edith - rzekła Terri, odprowadzając do drzwi swoją ostatnią pacjentkę. -Proszę oszczędzać tę stopę. Zobaczymy się znów w przyszłym tygodniu.

- W następny piątek. Jeszcze raz dziękuję, pani doktor. - Wspierając się na balkoniku, starsza pani pokuśtykała, a potem zatrzymała się w drzwiach. - Och, doktor Luke. Co u pana słyhać?

- Wszystko w porządku, Edith. - Przystanął, żeby wymienić uprzejmości ze starszą kobietą. - Proszę mi wybaczyć, ale muszę pilnie porozmawiać z Terri... to znaczy, z doktor Mitchell.

- Oczywiście. My pogadamy sobie innym razem.

- Naturalnie - odrzekł, kiwając głową, po czym odsunął się na bok, robiąc jej miejsce. - Może pani na to liczyć.

Kiedy kobieta wyszła, zamknął drzwi i przez chwilę stał z ręką na klamce.

Terri poczuła, że ma suche usta.

- Luke, czy masz jakiś kłopot z Allie?

- Nie. Wręcz przeciwnie - odparł i wziął ją w ramiona.

Terri zamknęła oczy, delektując się ciepłem i siłą jego uścisku. Po chwili odsunął się od niej na długość ręki i spojrzał jej w oczy.

- Dziękuję, Terri - wykrztusił. - Jak ja ci się odwdzięczę?

- Och, Luke - szepnęła, wyciągając rękę i dotykając jego policzka.
- Uratowałaś życie mojej córki. Dokonałaś cudu, prowokując ją do rozmowy ze mną. Dzięki tobie ją odzyskałem, Terri.
- Nigdy jej nie straciłeś, Luke. Ona bardzo cię kocha, zresztą doskonale o tym wiesz. Ostatnio po prostu trochę się pogubiła. Kiedy przywieziono ją tutaj, pytała tylko o ciebie.
- Naprawdę? Całe szczęście. - Po chwili jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. - Wiesz, że się do mnie przytuliła?
- Tak, wiem, bo widziałam.
- Moja biedna córeczka. Myślała, że jej matka umarła przez nią. Nadal nie rozumiem, jak mogła coś takiego pomyśleć.
- Dzieci mają własną ocenę tego, co się dzieje wokół nich. Niekiedy czują się odpowiedzialne za coś w sposób, który dorosłemu nie przyszedłby nawet do głowy.
- Uhm. - Uniósł rękę i palcami przeczesał włosy. - Nic dziwnego, że nie byłem w stanie do niej dotrzeć. Powinienem był cię posłuchać, kiedy zasugerowałaś, że ona wyznaczyła dla siebie karę. Była taka chora... Nie mogę zapomnieć, jak bardzo walczyła o oddech...
- Luke, Allie jest twoją córką. Oczywiście, że było ci ciężko.
- Nie wiem, co bym zrobił, gdyby...
- Przestań o tym myśleć. - Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak on się czuje. Wiedziała z doświadczenia, co to znaczy stracić dziecko. - I przestań się zadreć. Allie doszła do siebie, bo potrzebuje prawdziwego ojca, a nie kogoś, kogo męczy poczucie winy.
- Tak. Masz rację. - Uśmiechnął się do niej. - Dziękuję. Za wszystko. Za przemowę zagrzewającą do wysiłku również.

Terri nerwowo odchrząknęła i odwróciła od niego wzrok. Wsunęła ręce do kieszeni fartucha.

- Luke, proszę... - zaczęła, chrypiąc, a potem odchrząknęła i ciągnęła: - Ja wykonywałam tylko...

- Nie mów, że wykonywałaś tylko swoją pracę -przerwał jej. - Zrobiłaś znacznie więcej. Mamy szczęście, że jesteś tutaj, w Port Cavili - wyznał szczerze, patrząc jej w oczy. - Jestem naprawdę bardzo szczęśliwy z tego powodu.

- Cieszę się, że tak uważasz. I proszę cię, żebyś o tym pamiętał, kiedy zrobię coś kompromitującego.

Zamrugnęła powiekami, chcąc ukryć łzy. Wiedziała, że musi wyjść z pokoju, by się opanować. Zerknęła niewiążącym wzrokiem na zegarek i dodała:

- Muszę złapać laboranta, zanim wyjdzie. - Ruszyła w stronę drzwi, nie przejmując się, co on o tym myśli.

Na korytarzu odetchnęła z ulgą.

Luke patrzył za nią, marszcząc czoło, bo odniósł wrażenie, że Terri poczuła się skrepowana jego podziękowaniami. Gorzej, że była zawstydzona, jakby na nie niezasługiwała. Ale on uważał to za absurdalne. Przecież dzisiaj uratowała życie jego córce.

Był przy tym. Widział, jak ciężko pracowała, z jaką determinacją i wprawą.

Tak wiele jej zawdzięcza. Ona zasługuje na jego szacunek. Nagle zdał sobie sprawę, że Terri budzi w nim silne pożądanie, doszedł jednak do wniosku, że musi się kontrolować i nie ulegać pokusie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Luke otworzył drzwi samochodu i usłyszał ogłuszający ryk silników motocykli.

Zrobił sobie wolny dzień. Zostawił Allie pod opieką matki, która proponowała, że zabierze ją na zakupy. Jego córka była zachwycona tą perspektywą, która jemu wydawała się niezbyt atrakcyjna.

Uciekł też od ponętnego uroku Terri, która tego dnia również nie pracowała, ale nie mógł znaleźć dobrego pretekstu, by zakłócić jej wolne chwile, choć miał wielką ochotę ją zobaczyć.

Westchnął. Zamiast kręcić się po domu i sprawdzać swoją siłę woli, pojechał na tor wyścigowy, na którym nie był od wypadku Kevina. Dziś przełamał wewnętrzny opór i uważał to za spore osiągnięcie.

Ruszył w stronę toru, patrząc na pędzące motocykle, a potem spojrzał na ludzi obserwujących wyścig. Nagle dostrzegł znajomą twarz wuja Terri.

- Dzień dobry, Mick!

- Luke Daniels! - zawołał mężczyzna, odwracając się do niego.

Uścisnęli sobie dłonie, a ich rozradowane twarze były najlepszym dowodem na to, że cieszą się z tego niespodziewanego spotkania.

- Dawno cię tu nie było - zauważył Mick, przyglądając mu się badawczo.

- Wybierałem się tu już od jakiegoś czasu, ale.. -Wzruszył ramionami. - Wiesz, jak to jest.

- Wiem. - Mick poklepał go po plecach. - Zmartwiła mnie wiadomość o Sue-Ellen. Była wspaniałą kobietą.

- Ja też tak uważam. Dziękuję. Dostałem od ciebie list.

- A jak się miewa twoja urocza córka?

- Siwieję przez nią - odparł z uśmiechem Luke.

- Nie martw się, będzie coraz gorzej. - Mick zachichotał. - Pamiętam, że kiedy moje dziewczyny... -Przerwały mu głośne okrzyki stojących w pobliżu mężczyzn i ogłuszające oklaski. Odwrócił się w stronę toru.

- Ona wyprzedziła Russa! - zawołał jeden z widzów z zachwytem. - Ależ będzie wściekły.

- Ona? - powtórzył Luke z niedowierzaniem, czując ucisk w żołądku.

- Terri - wyjaśnił Mick, stając na palcach, by lepiej widzieć tor. - Jedzie na tej żółtej hondzie.

Luke poczuł, że serce w nim zamiera. Był przerażony. Jak Terri może tak narażać swoje cenne życie? -pomyślał z oburzeniem. Przecież ona doprowadzi mnie do szału.

- Jest naprawdę dobra - zawołał z entuzjazmem Mick. - Gdyby nie miała takiego bzika na punkcie medycyny, mogłaby przejść na zawodowość.

Luke miał wrażenie, że jego żołądek wypełnia lodowata bryła lęku. Ze wszystkich sił starał się zachować spokój. Tłumaczył .sobie, że wypadek, w którym zginął jego kuzyn, wydarzył się już dawno temu, więc upływ czasu powinien stępić ostrze jego awersji do motocykli. Ale świadomość, że Terri uczestniczy w tym wyścigu, budziła w nim przerażenie. I rosł w nim gniew.

Dwa okrążenia później zwolniła i zjechała do strefy serwisowej. Porozmawiała przez chwilę z dwoma stojącymi tam mechanikami, a potem z rykiem silnika wjechała do pustego garażu.

Luke ruszył w jej stronę, mając zamiar surowo ją skarcić. Po chwili dotarł do bramy wjazdowej. Terri stała obok motocykla i ściągała rękawice.

Odwróciła głowę dopiero wtedy, gdy zatrzymał się o kilka kroków od niej. Posłała mu promienny uśmiech.

- Cześć, Luke! - zawołała, a jej pogodny ton przepełnił miarę jego oburzenia.

- Przypuszczam, że jesteś dumna ze swojego występu - wycedził przez zęby.

- Och, tak, mam chyba do tego prawo. Czy widziałeś to ostatnie okrażenie?

Najwyraźniej nadal nie zdawała sobie sprawy ze stanu jego umysłu, bo w jej głosie rozbrzmiewał entuzjazm.

- Widziałem - odrzekł posepnym tonem. - Czy nie rozumiesz, że zachowujesz się nieodpowiedzialnie?

- Nic podobnego. Przez cały czas całkowicie panowałam nad motocyklem.

- Chyba wiesz, że wystarczy utrata koncentracji na ułamek sekundy, żeby... - Urwał, chcąc nabrać powietrza. - Co by było, gdyby coś ci się stało? Przecież powinnaś mieć poczucie odpowiedzialności wobec tujejszej społeczności. Pacjentów naszego szpitala. Mojej rodziny. Mojej córki.

Patrzyła na niego badawczo przez dłuższą chwilę, a potem na jej twarzy pojawił się wyraz głębokiej troski.

- Och, bardzo cię przepraszam. Nie przyszło mi do głowy, że będziesz na to patrzył przez pryzmat wypadku Kevina. Chyba jestem pozbawiona wrażliwości. Wiem, że bardzo przeżyłeś jego śmierć, ale nie powinieneś

pozwolić na to, żeby ta sprawa nadal zatruwała ci życie. Dla twojego dobra i dla dobra Allie musisz o niej zapomnieć.

Luke stłumił przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

- Więc myślisz, że chodzi mi o Kevina?

- Oczywiście. - Na jej pięknej twarzy odmalowała się niepewność, a on odniósł wrażenie, że usiłuje czytać w jego myślach. - Czy nie mam racji?

- Nie masz racji... do diabła! Chodzi mi o ciebie! Postąpiła krok do tyłu, jakby cofając się przed emanującą z niego falą zapalczego gniewu.

- Ja... myślę, że najpierw powinieneś się uspokoić, a wtedy będziemy mogli o tym porozmawiać. Może później... - Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem w stronę wyjścia. - Tymczasem...

Luke wyciągnął rękę i chwycił ją za łokieć tak gwałtownie, że zawirowała i wylądowała w jego ramionach. Luke wziął głęboki oddech.

- Terri - wyszeptał.

- Luke. - Przez chwilę patrzyła mu w oczy.

Zamiast wypuścić ją z objęć, pochylił głowę i ją pocałował. Terri ogarnęła rozkosz połączona z uczuciem zdumienia i radosnego podniecenia. Objęła go i mocno się do niego przytuliła. Upojony dotykiem jej dłoni, zapragnął czegoś więcej...

Opuściła go złość wywołana brakiem jej rozwagi. Rozkoszował się smakiem jej ust.

Kiedy w końcu na nią spojrzął, wydała mu się bardzo zdenerwowana. Jej piersi unosiły się i opadały przy każdym szybkim oddechu. Gdy dotknęła dłonią twarzy, zauważył, że drżą jej palce. Jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi, zacisnęła pięści i gwałtownie opuściła rękę.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Przykro mi... - rzekł ochryplym głosem, chociaż wcale mu nie było mu przykro.

- Przykro ci? - spytała podniesionym głosem, patrząc na niego gniewnym wzrokiem, a potem zmarszczyła brwi. - Och, na litość boską. Coś ty zrobił? Tylko... Ta sprawa... My nie możemy... - Dotknęła palcami czoła i zaczęła je pocierać. - Och, co ja mówię? Nas przecież nie ma. Jesteśmy kolegami. Niczym więcej. Czy ty mnie słuchasz? - Spojrzała na niego z rozpaczą, pragnąc, by zaprzeczył.

Luke jednak milczał. Nie mógł jej zaprzeczyć. Nie w tej chwili. Teraz musiał znaleźć sposób, żeby ją uspokoić, złagodzić jej ból. Uniósł rękę, chcąc ją pogłaskać, nawiązać z nią fizyczny kontakt, ale ona gwałtownie odskoczyła w bok.

- Terri...

- Muszę iść - oznajmiła i wyszła z garażu.

Dla Luke'a było jasne, że Terri chce, żeby łączyły ich jedynie stosunki służbowe. Ale to nie zmieniało faktu, że odwzajemniła jego pocałunek.

Namiętnie. Zapamiętała.

Czuł się jak nastolatek, któremu kręci się w głowie po zmysłowym pierwszym pocałunku.

I istotnie to był jego pierwszy... namiętny pocałunek od śmierci Sue- Ellen. Dlaczego to zrobił? Czuł się tak, jakby nie miał wyboru. Kiedy Terri znalazła się w jego objęciach, zapanował nad nim ślepy instynkt. Nad obojgiem...

Nie szukał następczyni swojej żony. Nie był jeszcze gotów. Ale czy na pewno? A może jest już gotów.

Pocałunku z Terri nie uważał za zdradę. Był on najważniejszą rzeczą, jaka przytrafiła mu się jako mężczyźnie od dwóch i pół roku.

Był elektryzujący. Namiętny.

Po prostu niezwykły.

Dwanaście lat temu jej pocałunek był słodki i niewinny, a teraz miał w sobie posmak pikanterii...

Marzył, żeby znów ją pocałować, zbadać, czy istnieje między nimi prawdziwa chemia.

Ale najpierw musieli rozważyć kilka ważkich problemów i podjąć dotyczące ich decyzje.

Wypuścił powietrze z płuc. Martwił się, że ją zdenerwował. Nie chciał sprawiać jej przykrości. Postanowił z nią porozmawiać, dowiedzieć się, na czym polega problem, pomóc jej w jego rozwiązaniu.

W końcu podjął decyzję. Postanowił, że da jej czas do jutra na opanowanie nerwów i odzyskanie spokoju. Potem zamierzał przeprosić za to, że wciągnął ją w zasadzkę, i zgłębić tajemnicę jej reakcji.

Opuścił garaż i ruszył na poszukiwanie Micka.

Następnego dnia Luke zauważył Terri w niewielkiej kuchni na oddziale ratownictwa. Obrzucił pożądlivym wzrokiem jej szczupłą sylwetkę i uśmiechnął się cierpko.

Dlaczego nawet w roboczym stroju Terri wygląda tak piekielnie ponętnie? - spytał się w duchu, spoglądając na nią z podnieceniem.

Wziął głęboki wdech i przywołał się do porządku. W końcu miał ją przeprosić, poprawić jej nastrój, a nie stwarzać nowe problemy. Zamierzał z nią porozmawiać o tym, co wydarzyło się w garażu na torze wyścigowym.

Wszedł do kuchni i uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Terri miała pochyloną głowę i wpatrywała się w przygotowywany przez siebie napój.

Trzymała pustą łyżeczkę nad brzegiem kubka, jakby nie mogła się zdecydować, co ma z nią zrobić.

- Terri?

Na dźwięk jego głosu gwałtownie podskoczyła, a z kubka wylał się na stół ciemny płyn. Mruknęła coś pod nosem, odłożyła łyżeczkę i sięgnęła po ścierkę do naczyń.

- Luke - wyszeptała, a na jej bladej twarzy pojawiły się rumieńce.

- Przepraszam - rzekł łagodnie, podchodząc do niej. - Nie miałem zamiaru cię przestraszyć.

- Czy czegoś ode mnie chcesz? - spytała spokojnym tonem, wycierając plamę z kawy.

Luke stłumił westchnienie.

- Chciałem cię zobaczyć...

- No i jestem - odrzekła, ciągle na niego nie patrząc.

- Chciałem dowiedzieć się, co u ciebie słychać.

- Wszystko dobrze.

- Terri, musimy porozmawiać... bez świadków.

- Porozmawiać? Ty jako dyrektor szpitala ze swoim lekarzem na dyżurze, czy chodzi ci o coś innego? -Przepłukała ścierkę, a potem powiesiła ją na kranie.

- O coś innego. O sprawy osobiste.

- W takim razie odmawiam. Teraz nie mogę poświęcić ci ani minuty. - Chwyciła swój kubek, po czym spojrzała na niego przelotnie. - Czy możesz mnie przepuścić?

Gdy wyciągnął do niej rękę, znieruchomiała. Potem zrobiła krok do tyłu i popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem. Luke zauważył, że ma

podpuchnięte i zmęczone oczy, a krew odpłynęła jej z policzków. Wyglądała mizernie, jakby w nocy źle spała.

Tak bardzo chciał ją objąć, że omal nie jęknął.

- Terri...

- Muszę iść - wyszeptała spokojnie, a Luke odniósł wrażenie, że jest to spokój osiągnięty z wielkim wysiłkiem. Poczucie winy zabolowało go, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

- Oczywiście. - Zacisnął pięści i opuścił rękę. Terri czekała, aż Luke odsunie się na bok, a potem przeszła obok niego.

Patrzył na nią, dopóki nie zniknęła w gabinecie, a następnie przesunął dłonią po włosach i uśmiechnął się z zadumą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Terri stąpała gołymi stopami po chłodnym piasku. Ten spacer wzdłuż plaży przywrócił jej spokój.

Po wczorajszym pocałunku nie była w stanie znieść dzisiejszego spotkania z Lukiem. Zareagowała jak pensjonarka. Czuła się skrępowana, ale nie mogła nic na to poradzić. Oczywiście, Luke to zauważył.

Trudno jej było znieść wyraz współczucia, jaki dostrzegła w jego oczach. Zaczęła się zastanawiać, co on teraz o niej myśli. Gotowa była się założyć, że swą entuzjastyczną opinię o niej po tym wszystkim na pewno by zmodyfikował.

Zawróciła i ruszyła ścieżką biegnącą wśród drzew. Z jednej strony chciała wiedzieć, co miał jej do powiedzenia w kuchni na oddziale, ale z drugiej, po prostu się bała.

Nie była pewna, co bardziej ją przerażało. Czy to, że ten pocałunek coś dla Luke'a znaczył czy też, że Luke nie przywiązywał do niego wagi.

Kiedy zbliżała się do swojego domku, zobaczyła, że ktoś wstaje ze stojącego na werandzie fotela. Przystanęła.

Luke. Poczowała przyspieszone bicie serca.

- Niech to diabli! - zaklęła pod nosem.

Miała wielką ochotę zawrócić i uciec, ale to byłoby absurdalne, zwłaszcza że on ją zauważył.

Z trudem weszła po schodach.

- Wygląda na to, że jednak postanowiłeś się ze mną zobaczyć - powiedziała dumna, że głos się jej nie łamie, a wewnętrzne drżenie nie jest zauważalne.

- Nie zostanę tutaj długo - rzekł łagodnie.

Terri zauważyła, że Luke jest w ponurym nastroju.

- Chciałem się upewnić, że wszystko jest u ciebie w porządku. Byłaś dzisiaj bardzo smutna.

Terri nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Zaskoczyłeś mnie po...

- Po tym, co wydarzyło się wczoraj - dokończył za nią. - Jestem ci winien przeprosiny za moje zachowanie na wyścigach.

Terri poczuła w piersiach niespodziewane ukłucie bólu. Miała już odpowiedź na jedno pytanie. Był to jej pierwszy pocałunek od śmierci męża, a mężczyzna, który ją do niego nakłonił, czuje się teraz w obowiązku ją przeprosić. Najwyraźniej żałuje, że do tego doszło, choć ona była zachwycona, mimo że nie zamierzała mu tego okazać.

- Ach, za to - wydukała. - Zapomnijmy o tym, dobrze?

- Ale ja nie przeproszam cię za pocałunek, Terri. Wpatrywała się w niego, próbując go zrozumieć.

- Przeraziłaś mnie tym wyścigiem - oznajmił, a widząc, że Terri zamierza coś powiedzieć, uniósł rękę, chcąc ją powstrzymać. - Wiem, że dobrze prowadzisz motocykl. Nawet lepiej niż dobrze... wspaniale.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Nie masz mi za co dziękować. Nie patrzyłem i nie podziwiałem twojego znakomitego występu. - Uśmiechnął się blado. - Widziałem tylko, jak rzucało tobą na wirażu, i to mnie rozzłościło.

- Rozzłościło?

- Nie chcę cię stracić, Terri.

Odchrząknęła i z zażenowaniem odwróciła od niego wzrok.

- My nie chcemy cię stracić, Allie i ja. Straciliśmy już zbyt wiele. Jesteś naszą najlepszą przyjaciółką i powiernicą. Ona ciebie potrzebuje, ja też... i nie chcę, żeby spotkała ją jakaś przykrość.

- Oczywiście, że nie chcesz. - Jej serce zmiękło. Luke był takim dobrym ojcem. - Ja też nie...

- Wiem. - Milczał przez chwilę, a kiedy się uśmiechnął, jej serce lekko przyspieszyło.

Wiedziała, że skoro powiedział, co miał do powiedzenia, to powinna znaleźć jakiś pretekst i odesłać go do domu.

- Czy... chcesz wejść i czegoś się napić? - Na dźwięk swoich słów zamarła ze zdumienia. - Hm, nie czuj się... zobowiązany. Jeśli masz jakieś zajęcia...

- Nic pilnego - odparł stanowczo. - Dziękuję, z chęcią czegoś się napiję.

- Dobrze. - Przez chwilę stała bezradnie w miejscu, a potem odwróciła się i otworzyła drzwi. - Czy masz ochotę na kawę? A może wolisz coś chłodnego? Na przykład piwo?

- Piwo będzie fantastyczne. - Wszedł za nią do wnętrza domku.

- Mam tylko jasne - oznajmiła, wchodząc do kuchni i otwierając lodówkę. - Czy będziesz pił z butelki, czy wolisz ze szklanki?

- Z butelki. Dziękuję.

- Ładny mamy dziś wieczór - stwierdziła, podając mu butelkę. - Usiądźmy na zewnątrz, dobrze?

- Oczywiście. - Otworzył przed nią drzwi. Kiedy usiadła w wiklinowym fotelu, zachwyciło ją piękno otoczenia. Złote promienie zachodzącego słońca i odległy szum fal.

Luke otworzył butelkę i zajął miejsce w fotelu stojącym obok Terri.

- Na zdrowie - powiedział, wychylając się do przodu. Rozległ się cichy brzęk, kiedy stuknęli się butelkami.

- Tak, na zdrowie. - Terri patrzyła, jak Luke wypija pierwszy łyk piwa, a potem poszła w jego ślady, zastanawiając się, o czym ma z nim rozmawiać.

Na pewno nie o tym, co zaprzętało jej myśli. Nie o jego ustach. Ani nie o pocałunku.

Mijały sekundy, a ona nie była w stanie wykrztusić słowa. Myślała tylko o zajściu na torze wyścigowym. Zerknęła z ukosa na Luke'a i stwierdziła, że przygląda się jej z zadumą.

- Terri...

Nie chcąc, by wrócił do tematu pocałunku, postanowiła skierować rozmowę na inne tory.

- Czy myślisz, że kiedyś jeszcze wsiądziesz na motocykl? - Kiedy tylko zadała mu to pytanie, zrobiło jej się niedobrze.

Luke lekko się skrzywił.

- Jeszcze nie jestem do tego gotów.

- Och, na litość boską, Luke! - zawołała z rozpaczą. - Tak mi przykro. Sama nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy.

- Nie przejmuj się. Kiedy byłem na torze, przeszło mi to przez myśl. Oczywiście, zanim zobaczyłem tam ciebie. Bo potem zastanawiałem się tylko, jak mam przemówić ci do rozsądku. - Uśmiechnął się do niej sceptycznie. - I nie jestem pewny, czy wybrałem najlepszy sposób.

O Boże! On znów zamierza rozmawiać o naszym pocałunku, jęknęła w duchu, pragnąc, by przestał poruszać ten temat.

- Przemilczanie tego problemu nie sprawi, że on przestanie istnieć, Terri-zaczął, kiedy się nie odezwała.

Uniosła brwi i spojrzała na niego z ukosa.

- Skąd ta pewność?

- Po prostu wiem, co czujesz. To był dla ciebie szok, prawda?

- Owszem. Można tak to ująć - odparła, wzdychając z rezygnacją.

- Sue-Ellen umarła dwa i pół roku temu. Kochałem ją. Jesteś pierwszą kobietą, którą pocałowałem od czasu jej śmierci, a to przeżycie zważyło mnie z nóg. Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedykolwiek spotka mnie coś takiego.

Terri wbiła wzrok w butelkę, którą trzymała w ręce. Luke i Sue-Ellen byli najwyraźniej bardzo szczęśliwym, kochającym się małżeństwem.

Nagle poczuła ukłucie żalu. Kiedy wybuchła mina, która zabiła Petera, ich związek już w praktyce nie istniał. Miała wrażenie, że oszukuje Luke'a, pozwalając mu sądzić, że ich losy układały się identycznie.

Ale pod jednym względem ich przeżycia się pokrywały. Żaden pocałunek nie zrobił na niej takiego wrażenia od czasu... od czasu, gdy skończyła osiemnaście lat. Poczła dreszcz podniecenia, uświadomiwszy sobie, że wtedy podziałał tak na nią właśnie pocałunek Luke'a.

- W gruncie rzeczy mam ochotę powtórzyć to doświadczenie. I zrobiłbym to bez chwili zastanowienia, gdybym wiedział, że tego chcesz. Ale domyślam się, że do tego nie dojdzie, prawda?

- Nie dojdzie. - Jej serce zaczęło mocno bić. Więc on chce ją znów pocałować. - Nie powinieneś. Nie możemy...

Ale doskonale wiedziała, że tego właśnie pragnie, choć zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że postępuje nierozważnie.

- Przyszło mi do głowy, że dam ci trochę czasu, żebyś przyzwyczaiła się do tej myśli.

Terri wstrzymała oddech.

- Żebym przyzwyczaiła się do tej myśli? - powtórzyła.

- Zanim znów to zrobię. - Przez chwilę wpatrywał się w jej usta. - Jestem tylko człowiekiem, Terri. W dodatku piekielnie mnie pociągasz. Próbowałem to zignorować, ale nic z tego nie wyszło. - Pochylił głowę i uśmiechnął się do niej. - Czy myślę się, uważając, że czujesz to samo, co ja?

- My nie możemy...

- Dlaczego nie? - Zamilkł na chwilę, a potem spytał:

- Czy czujesz się tak, jakbyś zdradzała Petera?

Przeszył ją chłodny dreszcz, kiedy usłyszała imię zmarłego męża.

- To... - Poczula dławienie w gardle, więc wymówienie następnych słów przyszło jej z wielkim trudem.

- To nie to samo. - Zerknęła na zegarek i wstała. -Zrobiło się późno. Czy wypiełeś już piwo?

Luke zmarszczył czoło, patrząc na nią przez dłuższą chwilę. Potem podał jej pustą butelkę, a ona wzięła ją od niego i weszła do domu.

- Nie to samo? Jak to? Nie rozumiem - rzekł łagodnie, stając w drzwiach kuchni.

Na jego twarzy dostrzegła wyraz współczucia, na które nie zasługiwała. Zadał jej proste pytanie, ale nie mogła się zmusić do odpowiedzi. Bała się, że jeśli wyzna mu prawdę, wzbudzi w nim zdumienie i oburzenie.

- Moje małżeństwo nie było takie jak twoje, Luke. Mieliśmy... problemy.

- Opowiedz mi o nich.

- Peter wiozł mnie na lotnisko, kiedy doszło do tego wybuchu - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Chciałam wrócić do domu, Umarł, bo ja chciałam wrócić do domu.

- Och, Terri.

Postąpił kilka kroków do przodu i stanął przed nią. Patrzyła tępo, jak on wyjmując butelki z jej rąk. Potem wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Nie wolno ci tak myśleć - powiedział. - Takie rozumowanie grozi autodestrukcją, Terri.

Objęła go w pasie i przycisnęła policzek do jego klatki piersiowej.

- Kiedy samochód wjechał na mnie, byliśmy w trakcie kłótni - wyjąkała po dłuższej chwili.

- Moje kochane biedactwo - mruknął. -1 to nie daje ci spokoju...

Zdawała sobie sprawę, że nie zasługuje na jego zrozumienie, że musi wyznać mu całą prawdę, przedstawić ponure fakty, nawet gdyby oznaczało to koniec ich znajomości.

- Gdyby nasza wymiana zdań nie rozproszyła jego uwagi, może zauważyłby jakieś wybrzuszenie na drodze albo coś w tym rodzaju...

- Ciii. - Przytulił ją jeszcze mocniej. - Dobrze wiesz, że takie myślenie nie ma sensu. Pewnie niczego by nie zauważył. Dlatego właśnie miny są tak piekielną bronią.

Odchrząknęła, zbierając się na odwagę, by opowiedzieć mu dalszy ciąg swojej bolesnej historii.

- Postanowiłam od niego odejść, Luke. Moje małżeństwo się rozpadło. Nie potrafiłam być taką żoną, jakiej potrzebował. Zawiodłam go. Tak, zawiodłam. -Chciała mówić dalej, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Nieprawda. W małżeństwie nie zawsze układa się dobrze, kochanie. To smutne, ale takie jest życie.

Najwyraźniej jest przekonany, że już skończyłam, a ja po prostu nie potrafię się zmusić do wyznania mu całej prawdy, pomyślała z goryczą. Znowu nie stanęłam na wysokości zadania. Zachowałam się jak tchórz.

Luke otoczył dłońmi jej szyję i delikatnie zaczął głaskać ją palcami.

- To okropne, że straciłaś go w takich okolicznościach, ale to nie twoja wina, Terri.

- Proszę cię... - Zamknęła oczy.

- O co mnie prosisz?

- Żebyś przestał... - Odwróciła głowę i przycisnęła rozpalony policzek do jego chłodnej szyi.

Luke lekko się pochylił, a ona poczuła na policzku jego oddech. Nagle zdała sobie sprawę, że jeśli uniesie głowę, będzie w stanie dotknąć ustami jego warg.

Pragnęła czegoś dla siebie. Pocałunku. Jego pocałunku. Chciała znów czuć się pociągająca...

Uniosła lekko głowę, ale Luke się nie poruszył, czekając z bezgraniczną cierpliwością. Z każdym uderzeniem serca była coraz bliżej upragnionego celu.

Nagle, w jednej pełnej napięcia chwili, jego wargi dotknęły jej ust, budząc w niej pożądanie.

Jęknęła, kiedy postąpił krok do tyłu. Marzyła, żeby trwało to wiecznie.

Wyciągnął ręce i odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy. Kiedy dotknął palcami jej policzka, poczuła przeszywający ją dreszcz rozkoszy.

- Muszę iść - oznajmił po chwili.

- Musisz?

- Och, na litość boską, Terri, to jest dla nas zbyt ważne, żeby się spieszyć. Nie chcę, żebyś robiła coś, czego potem będziesz żałować.

- Nie będę.

Zrobił jeszcze jeden krok do tyłu i spojrzał na nią uważnie, a potem się uśmiechnął.

- Nie kuś mnie - powiedział z udawaną surowością. - Staram się postępować rozsądnie.

- Wiem.

Gdyby go teraz zachęciła, spełniłby jej pragnienie. I uwolniłby ją od myśli kłębiących się w jej głowie. Był równie podatny na łączącą ich chemię jak ona, ale zdawała sobie sprawę, że nie może tak postąpić.

- Musimy porozmawiać, zanim posuniemy się dalej.

- Luke... - Stłumiła westchnienie. - Nie da się rozwiązać wszystkiego, rozmawiając o tym.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się przekornie.

- Czy jesteś tą samą kobietą, która rozwiązała moje problemy z córką, prowokując nas do rozmowy?

- To było coś innego.

- Do pewnego stopnia. My musimy porozmawiać i zrobimy to, ale nie teraz. - Pocałował ją przelotnie w czoło. - Śpij dobrze, kochanie.

- Dziękuję - odparła, wiedząc, że nie ma na to szans.

- Przyjemność jest po mojej stronie. - Ponownie pogłaskał ją po policzku. - Do zobaczenia jutro.

- Oczywiście. Do jutra.

Patrzyła za nim, wiedząc, że wybrał najlepsze rozwiązanie, że miał rację. Powinna być mu wdzięczna, że odszedł, zanim ona zrobiła coś, czego oboje by żalowali.

Zastanawiała się, jak on by postąpił, gdyby zaczęła go błagać, by zabrał ją do łóżka. Chciała być egoistką. Prosić, przymilać się, poniżać do chwili, aż on podaruje jej coś więcej. Aż da jej wszystko...

Przyjaźń z nim była głębsza i bardziej satysfakcjonująca niż jej małżeństwo z Peterem. Zbyt cenna, by narażać ją na ryzyko dla przelotnego zaspokojenia fizycznej potrzeby.

Poza tym... Luke jest jej szefem i kolegą. A co najważniejsze, ojcem córki, która bardzo go potrzebuje.

Terri wzięła głęboki oddech, uświadamiając sobie prawdę. Luke nie potrzebuje kogoś takiego jak ona. Kobiety tak załamanej, wymagającej uwagi i zajmującej czas.

Luke wsunął ręce do kieszeni dżinsów i wciągnął powietrze. Słodki zapach świeżo skoszonej trawy zmieszany z wieczorną wilgocia ukoił jego rozstrojone nerwy. Rozstanie z Terri było dla niego bolesne, ale był człowiekiem prawym i musiał tak postąpić.

Wypuścił powietrze z płuc.

Terri otworzyła się przed nim, opowiedziała o rzeczach, które wywołały w nim skurcz żołądka. Trzymał w ramionach jej szczupłe drżące ciało i miał ochotę się rozpłakać. Bez względu na to, jak układało się jej w małżeństwie, gwałtowna śmierć Petera była ogromną tragedią.

W jednej chwili straciła nadzieję, marzenia i szansę pogodzenia się z nim. To było okrutne, bezsensowne i nieodwołalne.

Był niemal pewny, że Terri jeszcze coś przed nim zataiła. Zaczął się zastanawiać, dlaczego to zrobiła. Była bardzo tajemnicza. Może nie jest jeszcze gotowa, by mu to wyznać. Ale kiedy zechce mu o tym opowiedzieć, będzie przy niej.

Kiedy nakłoniła go do pocałunku, jego altruizm się ulotnił. Zaprażył tego, czego chce mężczyzna od kobiety.

Chciał złamać wszystkie zasady, które sobie narzucił. Pragnął ją tulić, całować, dotykać. Nie był z siebie dumny.

Postąpił rozważnie tylko dzięki sile woli. Nie chciał, by Terri zrobiła coś, czego będzie żałować. Ich rodzący się związek był zbyt skomplikowany i kruchy, żeby narażać go na szwank pod wpływem chwilowej zachcianki.

Wobec tego dlaczego miał wrażenie, że ją zawiódł? Czy mogła odczytać jego powściągliwość jako odrzucenie?

Zwolnił kroku. Mógł wrócić i wytłumaczyć jej, jak bardzo jest mu bliska. Przekonać ją, że jest dla niego zbyt ważna, by niepotrzebnie przyspieszać bieg wydarzeń.

Przystanął na chwilę, nie mogąc podjąć decyzji, a potem westchnął i niechętnie ruszył w stronę domu rodziców.

Doszedł do wniosku, że niebawem musi odbyć z Terri długą szczerą rozmowę.

Postarać się, aby uwierzyła, że bardzo jej pragnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia powiesiła swój biały fartuch na haku przymocowanym do drzwi szpitalnego pokoju, a potem odwróciła się i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Przygładziła włosy, poprawiła bluzkę i zerknęła na swoje nowe czarne dżinsy.

Później przyjrzała się swoim oczom i zmarszczyła nos. Doszła do wniosku, że o wiele łatwiej jest przejmować się swoim wyglądem, niż myśleć o tym, co tak naprawdę ją niepokoi.

Luke. Nie chciała go jeszcze widzieć. Ostatniego wieczoru wyzwolił w niej najgorsze instynkty. Tak bardzo go potrzebowała, pożałowała...

Chciała zapomnieć o tym, że miał siłę oprzeć się jej zalotom. Odrzucił jej awanse w ujmujący sposób. Potraktował ją łagodnie, lecz stanowczo. Skrzywiła się niechętnie. Zdawała sobie sprawę, że powinna być mu za to wdzięczna, i była. Lecz przez cały czas myślała o tym, jak byłoby miło, gdyby stracił dla niej głowę...

Ale przynajmniej ostatniej nocy dobrze spała. Rozmowa na temat Petera trochę jej ulżyła. Bała się, że po wyjściu Luke'a odżyją wspomnienia i będą dręczyć ją koszmary. Ale nic takiego się nie stało.

Spała spokojnie i nie miała złych snów.

Podeszła do biurka, wzięła stos historii chorób pacjentów i ruszyła w stronę drzwi.

Wyszła na korytarz, a kiedy zbliżała się do recepcji, stanęła, zaskoczona widokiem swojego wuja.

- Mick, co tu robisz?

- Tee. - Uśmiechnął się nerwowo, jakby dręczyło go poczucie winy.

- Czy masz teraz wizytę u lekarza? - spytała. - Nie zauważyłam twojego nazwiska na liście moich pacjentów, ale mogę cię przyjąć, jeśli chcesz.

- Uhm, nie. Nie chciałbym sprawiać ci kłopotu, kochanie. Więc, ja, uhm, no cóż, wiesz, muszę już uciekać. - Na jego policzkach pojawiły się rumieńce.

- Na pewno? Wydajesz się zdenerwowany.

- Wszystko dobrze, czuję się świetnie. Tylko... Odchrząknął, a potem dostrzegł za jej plecami coś, co sprawiło, że na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi zmieszany z konsternacją.

- Uhm, dziękuję, Luke. Ja... skontaktuję się z tobą w sprawie tych wyników. - Jego policzki poczerwieniały jeszcze bardziej. - Do zobaczenia na torze, Tee.

Terri zmarszczyła brwi i patrzyła, jak wuj w pośpiechu opuszcza budynek szpitala. Odwróciła się w stronę Luke'a, który położył karty chorób na blacie recepcji, a do laboratoryjnego koszyka wrzucił dwie probówki z krwią.

- Wuj Mick był u ciebie? - spytała, rzucając okiem na nazwisko widniejące na jednej z kart.

- Owszem - odrzekł z lekkim zażenowaniem. - Posłuchaj, napijmy się herbaty i pogadajmy.

- O co w tym wszystkim chodzi? Skoro widział się z tobą... Myślałam, że po tym, jak zdiagnozowałam u niego cukrzycę, poczuł się znacznie lepiej. Och, na litość boską, sądziłam, że w końcu uwierzył w moje kwalifikacje medyczne.

- Oczywiście. On nie powiedział o tobie złego słowa. Ciągłe cię chwalił. - Luke pochylił się, wziął od niej teczkę i położył je na ladzie recepcji.

- Wiesz, chodźmy jednak na lunch. Mamy do przedyskutowania jeszcze wiele innych spraw i...

- Ale on nie mógł być ze mnie zadowolony, jeśli poszedł do ciebie.

- Terri, w pewnych sprawach człowiek nie przekracza granicy...

- Och - przerwała mu - czyżby wciąż był skrepowany tym incydentem?

- Zmarszczyła brwi. - Myślałam, że mamy to już za sobą. Powiedziałam mu, że to nie była jego wina. Zachował się tak dlatego, że był chory.

- Rozumiem, ale on przyszedł do mnie z innego powodu.

- Z jakiego powodu? - spytała ze zdziwieniem, kiedy Luke chwycił ją za łokieć i poprowadził w kierunku drzwi frontowych.

- Nina, idziemy do domu na lunch. Daj nam znać, jeśli będziemy potrzebni.

- Naturalnie, szefie.

- Aleja sama nie wiem, czy chcę jeść z tobą lunch. Idąc z nim, obejrzała się przez ramię i zobaczyła szeroki uśmiech na twarzy pielęgniarki.

- Oczywiście, że chcesz. Zrobię wyśmienity omlet z żółtym serem. Aha, kuchnię będziemy mieli wyłącznie dla siebie, bo mama zabrała tatę do Melbourne na badania kontrolne. Poza tym chcesz się dowiedzieć, dlaczego Mick zgłosił się do mnie.

- Owszem, ale czy mógłbyś przestać robić z nas widowisko, ciągnąc mnie za łokieć po szpitalu?

Mruknął coś pod nosem i wypuścił jej rękę z dłoni.

- Terri, Mick ma pięćdziesiąt pięć lat - oznajmił, stając na chodniku między szpitalem a domem rodziców.

- Wiem.

- Więc czy nie myślisz, że może go krępować wizyta w sprawie rutynowego badania prostaty u kogoś, kto biegał po podwórzu z jego dziećmi?

- Och-jęknęła, czując się jak idiotka. - Ależ jestem głupia!

- To dzięki tobie Mick przyszedł dzisiaj na badania - rzekł Luke spokojnym tonem. - Powiedział, że poza czkawką, której dostał tamtego dnia po wyścigach, nigdy nie czuł się lepiej. - Otworzył tylne drzwi i wprowadził ją do domu. - Spotkanie ze mną nie miało nic wspólnego z brakiem zaufania do twoich umiejętności, Terri.

- To dobrze - mruknęła, lekko marszcząc brwi i rozglądając się po kuchni.

Sprawiała wrażenie osoby zagubionej, jakby nie wiedziała, jak tu się znalazła. Luke chciał się nią zaopiekować, chronić ją, pomóc pokonać wstrząsy, których doznała w życiu. Wyznaczył sobie niełatwe zadanie, bo Terri Mitchell była szalenie samodzielna.

- Co jest mi potrzebne? Ser, cebula, grzyby. - Otworzył lodówkę, wyjął z niej niezbędne składniki i położył je na stole.

- Słucham?

- To do omletu, który zrobię dla ciebie na lunch.

- Nie musisz...

- Oto tarka do sera - przerwał jej. - Nie trzeba nam go dużo - dodał, widząc z zadowoleniem, że Terri zabiera się do pracy, którą jej wyznaczył, a sam zaczął rozbijać jajka. - Mamy wspaniałą okazję, żeby porozmawiać.

- Tak, to prawda. Musimy pogadać. - Przestała trzeć ser. - Co, u licha, myślałeś, kiedy powiedziałaś Ninie, że zabierasz mnie do domu na lunch?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha. Bóg raczy wiedzieć, jakie plotki zaczęną krążyć po szpitalu, zanim tam wrócimy.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Wytarł kapelusze grzybów, a potem pokroił je ostrym nożem na plasterki.

- Co to znaczy, że nic cię to nie obchodzi? Nie jesteśmy w Londynie - stwierdziła zgryźliwie. - Jesteśmy lekarzami w niewielkim miasteczku. Musi cię to obchodzić.

- Nie. Czy zechcesz pokroić cebulę? - Spojrzał na nią z nadzieją w oczach.

- Nie, do diabła, nie mam ochoty kroić twojej cholernej cebuli!

- Szkoda. Dobrze, więc ja to zrobię. - Tłumiąc uśmiech, wziął cebulę do ręki.

- Luke! Czy ty słuchasz, co do ciebie mówię?

- Naturalnie. - Pochylił się, wyjął z szafki patelnię i postawił ją na kuchence. - Pewnie martwisz się, że szpitalni plotkarze będą nas podejrzewać o uprawianie seksu.

Zerknął na nią i zobaczył, że stoi z otwartymi ustami. Chciał uwierzyć, że odjęło jej mowę, ale bardziej prawdopodobne było to, że miała za dużo do powiedzenia i nie wiedziała, którą zjadliwą ripostę rzucić mu w twarz w pierwszej kolejności.

- Noże i widelce są w szufladzie, a sól i pieprz na blacie kuchennym. - Ubił jajka i wlał je na rozgrzaną patelnię, a potem ponownie spojrzał na Terri. - Czy nie myślisz, że ludzie, z którymi pracujesz od sześciu miesięcy, mają o tobie lepszą opinię?

- Może. - Westchnęła. - Pewnie tak.

Posypał jajka tartym serem, a następnie wyjął z szafki dwa talerze i nałożył na każdy po pół omletu.

- No to jedzmy - powiedział, stawiając talerze na stole.

- Dziękuję - mruknęła Terri, siadając na krześle stojącym naprzeciwko Luke'a.

- *Bon appetit.* - Sięgnął po pieprz. Kątem oka dostrzegł, że Terri ujmuje sztućce.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu.

- Miałeś rację, mówiąc, że robisz wyśmienity omlet

- stwierdziła. - Po prostu jest przepyszny. Raz jeszcze dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zaczekał, aż Terri połknie ostatni kęs. Niełatwo było mu zacząć tę rozmowę, ale w końcu zdobył się na stanowczy krok.

- Jeśli mamy zostać parą, to powinniśmy ustalić pewne ogólne zasady.

Zauważył, że jedzenie utknęło Terri w gardle. Wstał, napenił szklanę wodą, a następnie podał ją Terri.

- Proszę - powiedział, ale ona zbyła go machnięciem ręki.

- Związek? Czyś ty oszalał?

- Absolutnie nie. - Postawił szklanę na stole. - Wczoraj wieczorem uzgodniliśmy, że się sobie podobamy. Że między nami istnieje chemia.

- No... tak - przyznała.

- Dobrze. - Odetchnął z ulgą.

Przez chwilę podejrzewał, że mu zaprzeczy, ale ona nie okazała się tchórzem.

- Luke, to jest małe miasteczko. Razem pracujemy, jesteś moim szefem. Wszystkie kontakty poza pracą grożą katastrofą.

- Będziemy postępować powoli i rozsądnie. Zacznijmy od normalnych kontaktów towarzyskich. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Nie su-

geruję, żebyśmy afiszowali się z naszymi uczuciami, ale nie zamierzam ich wcale ukrywać.

- A co będzie, jeśli się nie uda?

- Jesteśmy dorośli. Jakoś sobie z tym poradzimy. Spojrzała na niego sceptycznie.

- A Allie?

- Będzie zachwycona. Moja córka uważa, że jesteś najcenniejszą zdobyczą od czasu wynalezienia koła. Wiem, że troszczysz się o jej dobro. I wiem też, że to nie ulegnie zmianie. - Oparł głowę na rękach i spojrzał jej w oczy. - Nawet jeśli uważasz jej ojca za skończoną świnię.

Terri parsknęła śmiechem.

- A jest świnią?

- Stara się nie być.

Nadal patrzyła na niego z wahaniem.

- Co ty na to? - spytał.

- Będziemy postępować powoli i rozsądnie, tak?

- Tak jak sobie życzysz.

W tym momencie usłyszeli sygnał jej pagera. Terri spojrzała na niego, a potem wstała.

- Lepiej już pójdę - oświadczyła.

Do diabła! Czy zamierza zostawić mnie w stanie nie pewności? - spytał się w duchu, a potem wstał i zebrał brudne talerze ze stołu. Nie, nie będzie taka okrutna. Chwilę później Terri spojrzała mu prosto w oczy.

- Więc dobrze. Zgadzam się, Luke. Będziemy postępować rozsądnie.

- Wspaniale.

- Do zobaczenia w szpitalu.

- Tak.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech zadowolenia.

Serce Terri biło bardzo mocno. Przed chwilą zgodziła się związać z Lukiem Danielsem. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna go przeprosić za to, że nie wyznała mu całej prawdy. Na to jednak była zbyt słaba. Doszła do wniosku, że musi zdobyć się na odwagę i powiedzieć mu to, co ma prawo wiedzieć. Wkrótce. Zanim będzie za późno.

Choć było ciepłe wiosenne popołudnie, poczuła przeszywający ją zimny dreszcz.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Upłynęło pięć dni, odkąd Terri zgodziła się na związek z Lukiem. Pięć dni powściągliwości i rozwagi.

Pięć długich dni.

Ale nie minął nawet tydzień.

Jeśli chodzi o panowanie nad sobą, Luke miał wrażenie, że minęły całe wieki.

Spojrzał w kierunku Allie, która pokazywała Terri etykietę przyczepioną do kolejnej rośliny, jaką zamierzała posadzić w ogrodzie dziadka. Na życzenie jego córki Terri posłusznie pochyliła się, by powąchać biały kwiat.

Po chwili Allie przeniosła się w stronę innej rośliny, niczym pracowita pszczoła robotnica. Z jej twarzy emanował entuzjizm. Uśmiechnął się, widząc, jak odwraca kolejną etykietę, czytając, a potem przechodzi do kolejnej sadzonki. Pomyślał, że odziedziczyła miłość do pracy w ogrodzie po swojej matce.

Popatrzył na kobietę, która dotrzymywała jej towarzystwa. Długie ciemne włosy opadały jej na ramiona.

Pięć dni temu ją pocałowałem, pomyślał. Pięć dni upłynęło, odkąd trzymałem ją w ramionach, gładząc jej włosy i...

- Tatusiu! - zawołała Allie, wyrywając go ze świata marzeń.

Kiedy wrócił do rzeczywistości, stwierdził, że patrzy na Terri. W jej łagodnych, brązowych oczach dostrzegł lekkie zdziwienie.

Do diabła, co ona mogła wyczytać z mojej twarzy?

- spytał się w duchu.

- Wybaczcie, byłem myślami daleko stąd. - Podeszedł do nich, zmuszając się do uśmiechu. - Czyżbym coś przegapił?

- Chciałabym posadzić tę różę w ogrodzie mamy - powiedziała Allie, spoglądając na niego z niepokojem. - Czy myślisz, że spodobałaby się mamie, tato? Nie jest dokładnie taka jak ta, która rosła u nas w domu, ale ma bardzo ładny kolor.

- Wiesz, dlaczego twoja mama byłaby nią zachwycona? Dlatego, że to tyją wybrałaś, kochanie. Po prostu jest doskonała.

Allie się rozpromieniła.

- Super! Czy możemy wziąć też kilka małych roślinek? Rozmawiałam z dziadkiem, a on powiedział, że powinniśmy je kupić. Dał mi listę, z której mam wybierać.

- Naprawdę? Więc skoro dziadek tak powiedział, to lepiej je weźmy. - Uśmiechnął się szeroko.

- Będzie nam potrzebny wózek. O, wózki stoją tam!

- zawołała Allie, a potem pobiegła w ich stronę.

- Wspaniale, kiedy jest szczęśliwa - wyszeptała Terri.

- Tak, to prawda. - Obserwował, jak jego córka prowadzi wózek w ich kierunku. - Czy mówiłem, jak bardzo jestem ci wdzięczny za to, że odzyskałem z nią porozumienie?

- Raz lub dwa - odparła, uśmiechając się figlarnie.

- Może powinienem znów o tym wspomnieć - mruknął, wyciągając rękę i odgarniając kosmyk włosów z jej twarzy.

- To nie było konieczne - powiedziała łamiącym się głosem, a potem przygryzła dolną wargę.

- Terri...

Odwróciła wzrok i zmusiła się do uśmiechu.

- Brawo, Allie! Weźmy twoją różę i zobaczymy, co jeszcze ci się spodoba.

Luke patrzył, jak pracownik szkółki stawia doniczkę z wybraną przez Allie różą na wózku. Później zerknął na Terri, która pochyliła się nad Allie. Zauważył malujący się na twarzy swojej córki wyraz zaufania, nadziei i miłości, którego dawno nie widział.

- No, panienki, zabierajmy się do roboty - zawołał do nich z uśmiechem. - Allie, masz listę roślin, więc to ty odpowiadasz za ich wybór. Terri, będziesz ze mną pchać wózek.

Allie zaśmiała się, a Luke chwycił rękę Terri i pociągnął ją w swoją stronę.

- Wreszcie mam cię koło siebie - wyszeptał jej na ucho.

- Luke! - zawołała, wskazując mu wzrokiem Allie, która sprawdzała coś na swojej liście zakupów.

- O co chodzi? Przecież tylko trzymam cię za rękę. - Uśmiechnął się do niej przewrotnie, a potem zniżył głos i zapytał: - Czy chciałabyś, żebym ci pokazał, co naprawdę miałbym ochotę zrobić?

- Nie! - krzyknęła. - Nie, absolutnie odmawiam. Zachowuj się jak należy.

- Wobec tego lepiej trzymaj mocno moją rękę, kochanie - polecił, patrząc jej wymownie w oczy.

- A co z Allie? - spytała, spoglądając na jego córkę, o której dobro bardzo dbała.

- Nie martw się, Terri. Powiedziałem jej, że zamierzam się z tobą spotykać.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

- Ona uważa to za dobry pomysł. Prawdę mówiąc, myślę, że odzyskałem jej szacunek. Zobacz, jaki masz na mnie wspaniały wpływ.

- Uhm — mruknęła z powątpiewaniem.

- Tak, nawet dała mi pewne rady dotyczące programu naszych spotkań. Powiedziała, że powinienem często zabierać cię do kina i kupować ci lody. Podobno to lubią wszystkie dziewczyny. - Spojrzał na nią z zadumą. - Czy myślisz, że to pomoże mi się do ciebie zbliżyć?

- Chyba nie - mruknęła złowrogo. - Przecież obiecałeś, że nie będziemy się afiszować z naszym związkiem.

- Ale powiedziałem też, że nie będziemy go ukrywać.

- Myślę, że powinniśmy uzgodnić terminologię - rzekła uszczypliwym tonem. - Zaczynam dostrzegać dużą rozbieżność między twoją i moją percepcją pewnych określeń.

- Zawsze jestem gotowy rozmawiać z tobą o naszym związku - oznajmił z szerokim uśmiechem. - Powiedz tylko słówko.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Mama zaprosiła cię dzisiaj na kolację - powiedział mimochodem, gdy zbliżali się do kasy, a potem spojrzał na córkę i zapytał: - Prawda, Allie?

- Tak. Przyjdź, proszę - zawołała radośnie dziewczynka.

- Skoro tak ładnie mnie prosisz, to przyjdę z wielką chęcią - odrzekła Terri.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Terri! Jesteś! - zawołała piskliwie Allie.

Luke odwrócił głowę, a jego córka rzuciła sztuce, które rozkładała na stole, i pobięła uściskać ich gościa.

Zachowywała się tak, jakby nie widziała Terri od wieków, a przecież kilka godzin temu razem wybierały sadzonki w szkółce. Luke jednak nie mógł mieć do niej pretensji o przesadnie entuzjastyczne powitanie Terri, bo on sam na jej widok poczuł ucisk w żołądku.

- Chodź zobaczyć, gdzie rośnie róża, którą wybrałam dla mamy - rzekła podnieconym głosem Allie. - Posadziliśmy ją, kiedy tylko wróciliśmy do domu. Dziadek miał już dla niej miejsce.

- Daj Terri szansę na przywitanie się ze wszystkimi, zanim zaciągniesz ją do ogrodu, Allie - powiedział Luke, ustawiając krzesła wokół stołu.

Daj jej szansę na przywitanie się ze mną, dodał w myślach.

- Cześć, Luke. - Terri uśmiechnęła się niepewnie. Luke podszedł do niej bliżej, położył rękę na jej ramieniu, pochylił się i cmoknął ją w policzek. Tuż obok ust. Poczł pod wargami jej delikatną skórę, łagodnie pachnącą mydłem. Terri jest cudowna.

- Przyniosłam wino. - Cofnęła się i wręczyła mu butelkę.

Luke zerknął na etykietę, dając sobie czas na opanowanie emocji. Było to białe wino z południowej Australii.

- Dziękuję. Jesteś chyba jasnowidzem. Mama piecze rybę na grillu.

- Niezupełnie. Rozmawiałam z twoją matką po naszym powrocie ze szkółki.

- Więc jesteś sprytna.

W tym momencie otworzyły się tylne drzwi i wszedł przez nie ojciec Luke'a, niosąc wielką miskę sałaty, którą postawił na stole, a potem uściśnął Terri.

- Najwyższa pora, żebyś się tu pokazała, młoda damo - oświadczył. - Zacząłem się zastanawiać, co ten nowy dyrektor szpitala z tobą zrobił.

Nieoczekiwanie Luke poczuł, że pałą go policzki. Doskonale wiedział, co nowy dyrektor z nią robi.

Co planuje zrobić przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Och, nic takiego... Uhm, to, co zwykle. Wiesz, praca, praca, praca - wykrztusiła Terri z bladym uśmiechem.

Jej policzki uroczo się zarumieniły. Spojrzała na Luke'a, a potem szybko odwróciła od niego wzrok. Will zmarszczył czoło.

- Hm. Stale powtarzam, że zarząd szpitala postąpił wobec ciebie nie fair, Terri.

Luke stłumił westchnienie, kiedy ojciec rzucił mu znaczące spojrzenie.

- I mówiłem mojemu synowi, że zastępując cię, narazi się wielu osobom. Radziłaś sobie doskonale, pełniąc obowiązki dyrektora.

- Dziękuję, Will, ale dobrze się ułożyło, że tę funkcję sprawuje Luke. - Gdy tym razem zerknęła na niego, ich spojrzenia się spotkały. Ten krótki moment porozumienia sprawił mu wielką przyjemność. - On bardzo szybko się uczy, a sam wiesz, że ja nie znoszę papierkowej roboty. Nie pozwalamy mu wyjść ze szpitala, dopóki nie uprzątnie swojego biurka.

- To tak jak ja robię z moją pracą domową - stwierdziła Allie z szerokim uśmiechem.

- Właśnie. - Terri odwzajemniła jej uśmiech, gładząc Allie po krótkim końskim ogonie. - Tak, myślę, że twój ojciec okazał się całkiem dobrym

szefem, Allie. - Zerknęła na niego z ukosa i dodała: - Zważywszy na okoliczności.

- Bardzo ci dziękuję za ten dość dwuznaczny komplement - mruknął Luke.

Ona najwyraźniej mnie kokietuje, pomyślał, czując przyspieszone bicie serca.

- Och, zawsze trzeba dodawać otuchy... oczywiście tym, którzy na to zasługują - oznajmiła Terri, usiłując zachować powagę. W jej czarujących brązowych oczach tliły się wesołe ogniki. -1 udzielać nagany, jeśli coś sknocą. Jestem pewna, że jako nowy dyrektor zgodzisz się z tym, Luke.

- Owszem - odrzekł z uśmiechem, a w jego oczach malowała się obietnica rewanżu.

- Owszem...

- Najważniejsze jest to, żeby wasza współpraca dobrze się układała - wtrącił Will.

Luke zauważył, że żartobliwe uwagi Terri o wiele skuteczniej uśmierzają obawy jego ojca niż wszystkie zapewnienia, jakie usłyszał od swojego syna.

- Czy mogę już pokazać Terri ogród? - zapytała Allie.

- Oczywiście - odparł Luke. - Ale nie bądźcie tam zbyt długo. Kolacja jest już prawie gotowa.

- Chodź, Terri. - Allie chwyciła ją za rękę i pociągnęła w kierunku ścieżki.

Po chwili skręciły za róg domu i zniknęły z pola widzenia.

- Chyba powinienem pójść z nimi - powiedział ojciec Luke'a. - Terri może docenić moje wskazówki dotyczące hodowli róż.

- Może innym razem, tato - zasugerował Luke, wręczając mu butelkę wina. - Przyniosła je Terri. Czy mógłbyś włożyć je do lodówki? - poprosił z lekkim poczuciem winy, a potem ruszył ścieżką za Terri i Allie.

- Och, on jest cudowny! - zawołała Terri na widok doskonale rozplanowanego ogrodu.

- Różę sadziliśmy razem, a tę altankę zbudował tata. Widzisz, ona będzie się pięła po tej kracie. - Allie zaczęła energicznie machać rękami, demonstrując, jak będzie rosła róża. - Posadziłam również małe roślinki tam, gdzie kazał dziadek. I mamy też betonową ławkę. Chodź i ją wypróbuj. - Allie usiadła i wskazała jej miejsce obok siebie. - W głębi ziemi są nasiona tymianku. On się płoży, więc kiedy na niego nadepniesz, bardzo ładnie pachnie.

- Wszyscy wykonaliście fantastyczną pracę. - Kiedy usiadła na ławce, powitał ją rozkoszny aromat ziół.

- Tak. - Na twarzy Allie pojawił się wyraz satysfakcji. - Tata powiedział, że mamie podobałoby się tutaj.

- Jestem pewna, że tata ma rację - przyznała Terri ze ściśniętym gardłem.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że Sue-Ellen była bardzo kochaną żoną i matką.

- Tak. - Allie oparła głowę na ramieniu Terri. Prostota tego gestu sprawiła, że serce Terri zaczęło szybciej bić. Kiedy spojrzała na ciemne włosy Allie, poczuła się tak, jakby ktoś ścisnął jej klatkę piersiową rozgrzewającą opaską.

- Jak się teraz czujesz, Allie? - spytała łagodnie.

- Dobrze. Tata mówił, że ty i on będziecie czasami umawiać się na randki.

- Naprawdę tak powiedział? - Terri odchrząknęła. - No cóż, może. Czy to ci nie będzie przeszkadzać?

- Myślę, że ten pomysł jest super. Czy czasami będę mogła pójść z wami? Tak jak dzisiaj po sadzonki?

- Oczywiście. Będę zachwycona.

Terri uniosła głowę i dostrzegła Luke'a, który szedł w ich stronę z rękami w kieszeniach dzinsów. Najwyraźniej wziął prysznic i przebrał się tuż przed jej przyjściem, bo nadal miał wilgotne włosy.

Kiedy spojrzał na Allie, z jego twarzy emanowały miłość i duma, ale gdy przeniósł wzrok na Terri, ta dostrzegła w jego oczach zupełnie coś innego. Patrzył na nią niebezpiecznie uwodzicielskim wzrokiem, któremu trudno było się oprzeć.

Jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem. W tym momencie zdała sobie sprawę, że ma niewielkie szanse obronić się przed tym mężczyzną i jego córką. Ze trafili w jej słaby punkt.

To było coś więcej, niż kiedykolwiek spodziewała się dostać od życia.

Więcej, niż jej się od niego należało.

Terri bez trudu oczarowała całą rodzinę, pomyślał Luke dwie godziny później, patrząc na osoby siedzące przy stole.

Wypił łyk wina, obserwując matkę. Jej twarz rozjaśnił pogodny uśmiech, kiedy Terri coś do niej powiedziała. Najwyraźniej bardzo ją lubiła.

Terri zebrała ze stołu brudne talerze i ruszyła w stronę domu. Luke z roztargnieniem przesunął palcami po wypukłości swojego kieliszka, potem po jego nóżce aż do podstawy, śledząc wzrokiem szczupłą sylwetkę Terri.

Poruszała się z wdziękiem, z naturalną elegancją. Miała cudowne krągłości i bardzo długie nogi. Wszystko razem tworzyło niezwykle ładną całość.

- Czy już wypiełeś? - spytała Megan z uśmiechem, stając obok niego i przerywając mu rozmyślenia.

W milczeniu wręczył jej pusty kieliszek, a ona poszła z nim za swoją matką, Terri i Allie.

Megan to kolejny członek mojej rodziny będący pod urokiem Terri, pomyślał. To właśnie ona wpadła na pomysł, że Terri może pomóc Allie. Zabrała ją do nadmorskiego domku Terri i wtedy nawiązał się kontakt pomiędzy moją córką a kobietą, która uratowała jej życie zaledwie kilka dni później. Ta więc przywróciła zaufanie Allie, które pozwoliło jej przystąpić do dręczącego ją poczucia winy i odzyskać zdrowie.

Ojciec też dał się zauroczyć jej żartami. Wszyscy miękli jak wosk w rękach Terri, łącznie z Lukiem.

- Sympatyczna dziewczyna - stwierdził Will, przerywając tok jego myśli. - Naprawdę wyjątkowa.

Luke odchrząknął, mając nadzieję, że w półmroku nie widać śladów nagłego przyływu ciepła rozgrzewającego jego twarz. Spojrzał na starszego mężczyznę.

- Mam na myśli Terri - wyjaśnił ojciec, unosząc brwi.

Luke ponownie odchrząknął.

- Tak, to prawda.

- Allie bardzo ją lubi.

- Owszem.

- Podobnie jak twoja matka.

- Uhm. - Luke spojrział ojcu w oczy. - Do czego zmierzasz, tato?

- Do niczego. Po prostu dzielę się z tobą pewnym spostrzeżeniem - wyjaśnił Will. - Wiesz, twoja matka chciałaby podróżować...

- Naprawdę? - spytał Luke, dziwiąc się, że ojciec nieustannie zmienia temat.

Zaczął się zastanawiać, co powie mu teraz.

- Namawiała mnie, żebym przeszedł na emeryturę.

- Doprawdy? A co ty o tym sądzisz?

- Dawniej uważałem to za absurdalny pomysł. - Westchnął, a po chwili ciągnął: - Ale od czasu kłopotów z sercem...

- Zacząłeś myśleć o tym na serio, tak?

- W każdym razie... dzisiaj - odrzekł z kpiarskim uśmiechem Will. - Może jutro zmienię zdanie. Tak czy owak, pomyślałem, że powiem ci o tym... na wszelki wypadek. Jestem pewny, że zarząd szpitala ustosunkuje się przychylnie, jeśli zgodzisz się piastować dyrektorskie stanowisko na stałe. O ile, oczywiście, zechcesz.

- Okej. Dziękuję, że jasno stawiasz sprawę.

- A chciałbyś...?

- Nie mam pewności, tato. Muszę się nad tym zastanowić. Wysondować opinię Allie na ten temat. Obiecałem jej, że spędzimy tu tylko rok.

- Wszystko wskazuje na to, że ona się tu zaaklimatyzowała.

- Teraz już tak.

Dzięki Terri, dodał w myślach.

Przez kilka minut panowała kojąca cisza.

- No dobrze, masz o czym rozmyślać - powiedział w końcu ojciec.

- Owszem.

Otworzyły się drzwi i weszła przez nie Terri, niosąc dzbanek z kawą. Allie niczym wierny cień podążała za nią, ściskając w dłoniach cukiernicę. Kilka kroków za nimi szła matka Luke'a, trzymając w rękach kubki.

Przez następne pół godziny rozmowa toczyła się na różne tematy, a potem Terri wstała od stołu.

- Muszę już iść - oznajmiła, odwracając się do matki Luke'a. - Dziękuję za uroczy wieczór, Vivienne.

- Wiesz, że zawsze jesteś u nas mile widziana, Terri. Czuć się tu jak u siebie w domu.

Luke także wstał.

- Odprowadzę cię - zaproponował.

- Och, nie trzeba. - Terri odgarnęła z policzka kosmyk włosów i wsunęła go za ucho. - Widzę stąd mój domek.

- To dobry pomysł, Luke - stwierdziła jego matka.

Luke pobłogosławił ją i jej zamiłowanie do przestrzegania konwencji. Powstrzymał się od przypomnienia matce, że Terri chodzi w tę i z powrotem między szpitalem a swoim domkiem o każdej porze nocy, kiedy dyżuruje pod telefonem.

Posłał jej uśmiech, a ona lekko się skrzywiła.

- Niedługo wrócę, Allie - oznajmił.

- Nie martw się, tato. - Allie uśmiechnęła się do niego promiennie. - I nie musisz się spieszyć. I tak zaraz pójdę do swojego pokoju i położę się spać. - Ziewnęła ostentacyjnie. - Kiedy wrócisz, możesz pocałować mnie na dobranoc.

- Uhm, dobrze. - Patrzył na córkę, jak żegna swoich dziadków, a potem podchodzi do Terri i obejmuje ją w pasie.

- Dziękuję, że pojechałaś dzisiaj z nami do szkoły - powiedziała.

- Dziękuję, że poprosiłaś mnie o to, żebym wam towarzyszyła, Allie. Bardzo przyjemnie spędziłam z wami czas - odrzekła Terri z uśmiechem.

- Dobranoc - oznajmiła Allie, a potem spojrzała na ojca i weszła do domu.

Terri i Luke ruszyli ścieżką wiodącą przez ogród.

- To śmieszne, że mnie odprowadzasz - stwierdziła pogodnym tonem.

Jej uwaga wydała mu się prowokacyjna i obudziła w nim nie do końca określone nadzieje.

- Przecież tak postępuje każdy dobrze wychowany młody człowiek po udanej randce.

Terri spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

- To nie była randka. Chyba muszę ci przypomnieć, że zaprosiła mnie twoja matka.

- Och, słuszna uwaga. Dzięki temu nasze spotkanie nabiera znacznie wyższej rangi niż banalna randka.

Kątem oka zauważył, że Terri potknęła się, więc wyciągnął rękę i ją podtrzymał.

- O co ci chodzi?

- Byłaś przyjmowana w domu moich rodziców.
- Otoczył ją ramieniem i mówił dalej: - W tradycji spotkań między kobietą a mężczyzną to prawdziwy kamień milowy.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Owszem, siedziałam przy ich stole, ale tylko na dworze - rzekła z przewrotnym uśmiechem. - A zatem wizyta miała charakter nieoficjalny.

- Wszystko jedno. Stół jest stołem. Tradycję można traktować elastycznie.

- Z pewnością, zwłaszcza kiedy ty ustalasz zasady. - Wybuchnęła śmiechem.

Zbliżyli się do drzew, które oddzielały jej domek od ogródka.

- Ciii. Zaczynam się zastanawiać, czy zamierzasz dochować innej tradycji dotyczącej pożegnania kobiety z mężczyzną po udanej randce.

Jej domek był już bardzo blisko.

- To zależy, co masz na myśli - odparła nieustępliwym tonem. - Czasem za postępowanie zgodne z tradycją można dostać po twarzy.

Luke stłumił jęk zawodu. Zdał sobie sprawę, że w towarzystwie Terri traci całą pewność siebie.

- Przedtem mówiłaś coś innego.

- Przedtem było przedtem, a teraz jest teraz. Poza tym żaden dżentelmen nie wypomina kobiecie chwili słabości.

Wchodzili już na werandę. Terri zatrzymała się przy drzwiach, odwróciła głowę i spojrzała Luke'owi prosto w oczy. Pod wpływem jej wzroku poczuł jeszcze silniejszy przypływ pożądania.

- Dziś wieczorem nie czuję się jak dżentelmen.

- Naprawdę?

- Uhm. Zaproś mnie do środka.

- Chyba tego nie zrobię. - Odgarnęła włosy znad czoła gestem, który jeszcze bardziej przyspieszył bicie jego serca. - Jesteś dzisiaj w dziwnym nastroju.

- To prawda - mruknął, wyciągając rękę, żeby delikatnie pogłaskać ją po policzku. - Więc jak wyglądają moje szanse na pożegnalny pocałunek?

- Jeśli mamy postępować rozsądnie, to są równe zero.

- Czy jesteś tego pewna? - Pochylił się i dotknął wargami jej ust. Początkowo stawiała opór, ale po chwili odwzajemniła jego pocałunek tak namiętnie, że poczuł przeszywający go dreszcz. Potem przechyliła lekko głowę, a on przesunął usta na jej szyję.

- Och! - jęknęła cicho, czując ogarniającą ją falę ciepła. - Jesteś w tym zbyt dobry. Nie powinniśmy... proszę. To nie jest najlepszy pomysł.

- Mnie w tej chwili wydaje się znakomity.

- Mnie też - szepnęła.

Przycisnął usta do szyi Terri i poczuł gorączkowe bicie jej serca. Zdał sobie sprawę, że jest tak podniecona jak on.

- Ale nie powinno się ulegać przelotnym zachciankom - powiedziała trochę bardziej stanowczym tonem. Powoli się od niego odsunęła, a on jej nie zatrzymywał.

Najwyraźniej chciała, by sobie poszedł. Zrobił krok do tyłu. Przyjrzał się twarzy Terri, chłonąc każdy jej szczegół.

- Więc nie uważasz, że powinniśmy wykorzystać okazję i zdobyć się na ostateczny krok?

- Czasem lepiej jest nie stawiać kropki nad i.

- Tak rozumują ludzie tchórzliwi. Chyba nie chcesz się do nich zaliczać, Terri?

- Ja? Owszem, dziś wieczorem chcę. Dobranoc, Luke. - Otworzyła drzwi i weszła do domku. - Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Do zobaczenia w poniedziałek - dodała, a kiedy się uśmiechnęła, Luke zobaczył błysk jej zębów.

- Tak, w poniedziałek - powiedział, a potem dodał:

- Tylko zamknij drzwi na zasuwę.

- Jasne. - Jej głos dobiegł z wnętrza domku.

Po chwili Luke usłyszał szczęk zamka. Czuł się sfrustrowany, ale pocieszała go myśl, że ona też nie zdoła od razu zasnąć. Miał nadzieję, że Terri jest równie rozdarta wewnątrz jak on.

Kiedy usłyszała odgłos oddalających się kroków Luke'a, przycisnęła dłoń do piersi i poczuła, że jej serce zaczyna bić wolniej. Gdy była blisko niego, chciała tak wiele...

Zaczęła rozmyślać o tym, jak głęboki i piękny może być związek mężczyzny z kobietą. Jak cudowny mógłby być jej związek z Lukiem.

- Byłam głupia, myśląc, że możemy działać powoli i rozważnie. I nad wszystkim panować - mruknęła do siebie.

Zdawała sobie sprawę, że jest dla Luke'a obiektem silnego pożądania, a on również działa bardzo mocno na jej zmysły. Oparła się pokusie zaproszenia go do domu tylko dlatego, że zmobilizowała wszystkie rezerwy swojej silnej woli.

Oboje mieli ochotę odrzucić rozsądek i pójść za głosem namiętności, ale naraziłoby ich to na ogromne ryzyko.

Zawodowe, osobiste i emocjonalne.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa tygodnie później Luke włożył ciemnografitowe ubranie i czerwony krawat. Czerwień dodawała mu pewności siebie, determinacji i odwagi.

Rozpierało go radosne podniecenie. Perspektywa spotkania z kobietą budziła w nim takie podniecenie, jakby był nastolatkiem.

Miał spędzić wieczór z Terri. Tylko we dwoje. Zaśmiał się cicho. W restauracji pełnej ludzi...

Wziął kluczyki od samochodu i portfel, a potem poszedł korytarzem do sypialni córki.

- Allie, wychodzę. - Zapukał do jej drzwi, ale nie uzyskał odpowiedzi. - Allie?

Drzwi były lekko uchylone, więc je otworzył i zobaczył, że córka siedzi na brzegu łóżka z posepną miną. Zmarszczył czoło.

- Kochanie, co się dzieje?

- Nic. - Wpatrywała się w swoje nowe sandały, unikając jego wzroku.

Jeszcze pół godziny temu, kiedy szedł wziąć prysznic i ubrać się na dzisiejszy wieczór, była w świetnym nastroju. Co mogło się stać w tak krótkim czasie?

- Czy źle się czujesz? - spytał. Allie potrząsnęła głową.

Usiadł obok niej, odruchowo dotykając dłonią jej czoła. Stwierdził, że jest chłodne. Nie dostrzegł też żadnych kłopotów z oddychaniem.

W jego umyśle włączyły się bezdźwięczne dzwony alarmowe. Czyżby powróciły dni, kiedy Allie była ponura i małomówna?

Jego wcześniejszy entuzjazm gwałtownie wygasł. Postanowił, że tym razem tego tak nie zostawi. Nie pozwoli jej zamknąć się przed nim.

Może nie spodobał jej się pomysł jego randki z Terri? Wprawdzie rozmawiali o tym, ale może Allie zmieniła zdanie?

- No, Allie. Co się dzieje? Jej dolna warga zadrżała.

- Będę tu siedział, dopóki mi nie powiesz.

- Nie możesz - wyszeptała.

Luke wciągnął powietrze, a potem je wypuścił, usiłując nie stracić cierpliwości.

Nie mógł w to uwierzyć. Przez dwa ostatnie tygodnie on, Allie i Terri spędzili razem dużo czasu. Wszystko układało się fantastycznie. Ale teraz wyglądało na to, że posepny nastrój Allie ma coś wspólnego z Terri.

- Mogę. Musimy wyjaśnić sobie tę sprawę, nawet jeśli będę musiał odwołać spotkanie z Terri. Ona to zrozumie.

- Och, nie! - Spojrzała mu w oczy przerażonym wzrokiem. - Nie możesz tego zrobić.

Jej ostry sprzeciw sprawił, że Luke uniósł brwi ze zdumienia.

- Wobec tego wytłumacz mi, o co ci chodzi. Ponownie wbiła wzrok w swoje sandały. Luke zacisnął zęby i postanowił czekać tak długo, jak będzie trzeba.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę pójść z wami - rzekła cicho Allie. - Byłabym grzeczna i mogłabym pomóc.

- Pomóc? - powtórzył z zaskoczeniem.

Poczuł tak dużą ulgę, że z trudem zdusił wybuch śmiechu. Więc Allie jest zadowolona, że on ma spotkać się z Terri, tylko chce, by zabrał ją ze sobą.

- Tak. - Ponownie spojrzała na niego, tym razem z widocznym entuzjazmem. - Wiesz, mam różne pomysły. Czy w kinie nie było super? Poza tym Terri mnie lubi.

- Istotnie, bawiliśmy się dobrze i doceniam to, że chcesz nam doradzać, co mamy robić - powiedział ostrożnie. - Ale od czasu do czasu chciałbym być tylko z Terri, żebyśmy mogli porozmawiać o sprawach, które ciebie zanudziłyby na śmierć.

- Czy chodzi o sprawy pracy?

- Na przykład. - Kiwnął potakująco głową.

- Czy Terri też będzie tego chciała? - spytała z powątpiewaniem.

- Owszem - odrzekł. - Będzie tego chciała.

- Aha. Więc dobrze. - Pociągnęła za nogawkę szortów. - Czy ucałujesz ją ode mnie?

Z pewnością. Oczywiście.

Masz na to stuprocentową gwarancję.

Ale czy Allie jest gotowa to usłyszeć? Zwykle widziała go z Terri trzymających się za ręce. Ale czy zniesie, jeśli powie jej coś więcej?

- Myślę, że powinieneś to zrobić - poradziła mu po krótkiej przerwie. - Bo inaczej nie będzie wiedziała, że ją lubisz.

Luke odchrząknął.

- Zgoda. Na pewno postąpię tak, jak mi radzisz. Czy jesteś gotowa, żeby pójść do babci i dziadka?

- Tak - odrzekła, wzdychając z rezygnacją, a potem wstała i wzięła swój plecak.

- Czy masz piżamę? Szczotkę do zębów? - pytał ją Luke, kiedy szli w stronę części domu zajmowanej przez jego rodziców.

- Tak, tato.

- Inhalatory? Zeszyt do rysunków?
- Tak, tato - odparła, wznosząc oczy do nieba.
- Ołówki, gumki? Pocałunek na dobranoc dla twojego ojca?

Allie zachichotała.

- Bardzo możliwe, że mam.

Kiedy zostawił Allie u matki, zbiegł po schodach do samochodu.

To był dzień jego urodzin.

Wiedział, co chciałby dostać w prezencie od Terri. Może pozwoli mu zrealizować jego plany? Uśmiechnął się do siebie. A może nie.

Tak czy owak z niecierpliwością oczekiwał na dalszy ciąg wydarzeń. Działanie powolne i rozważne narażało go na ciągły stres, ale na dłuższą metę przynosiło korzyści. Terri czuła się w jego towarzystwie coraz swobodniej, a to było warte wielu poświęceń z jego strony.

Kiedy Terri usłyszała pukanie do drzwi, jej serce zamarło. Luke.

Wzięła głęboki oddech, wygładziła dłońmi spódnicę i ruszyła korytarzem w stronę drzwi.

Ostatnio uczestniczyła w cudownych rodzinnych wycieczkach z Luke i Allie, ale to miało być coś innego. To miała być ich pierwsza prawdziwa randka.

A ona była tak przejęta, jakby czekający na nią mężczyzna odgrywał w jej życiu niesłychanie ważną rolę.

Nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi, czując przyspieszone bicie serca. Luke miał na sobie eleganckie ciemnografitowe ubranie.

- Cześć - powitała go drżącym głosem, uśmiechając się niepewnie.
- Cześć - odparł chropawym głosem. Jego szeroki uśmiech nagle zniknął, kiedy rzucił okiem na jej strój. - Wyglądasz rewelacyjnie.

- Dziękuję - wyjąkała. - Ty też.

- Czy jesteś gotowa?

- Tak. Muszę tylko wziąć torebkę.

Powinnam była zabrać ją ze sobą, gdy szłam o-tworzyć mu drzwi, pomyślała, kiedy Luke ruszył za nią korytarzem.

Chwyła torebkę i szybko się odwróciła. Luke stał tuż przed nią. Jej oczy znajdowały się na poziomie jego ust.

Pochylił się, a ona nerwowo zacisnęła palce na torebce.

Wiedziała, że powinna się cofnąć, ale nie zrobiła żadnego ruchu.

Luke pochylił głowę jeszcze bardziej, postąpił krok do przodu i zbliżył wargi do jej ust.

Terri zamknęła oczy i czekała. Czuła jego oddech na policzku oraz bijący od niego zapach wody po goleniu.

W końcu dotknął wargami jej ust. Pocałunek był delikatny, słodki i obudził w niej pożądanie. Zapragnęła mu się oddać.

Luke cofnął się, a ona powoli uniosła powieki.

- Mmm... było bardzo miło - wyszeptał, a jego niebieskie oczy wydały jej się rozmarzone i kuszące. - Wiem z pewnego źródła, że to najlepszy sposób, by okazać bezmiar mojej sympatii.

Terri wybuchnęła śmiechem, który rozładował jej napięcie.

- Czyżby Allie znów cię uczyła, jak postępować z kobietami?

- Oczywiście. Ma dziesięć lat, a uważa się za doświadczoną babę. Ale w tym wypadku jej rada była bardzo cenna. Bez niej nie wiedziałbym, jak ci udowodnić, że cię lubię. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Nawet bardzo.

Terri ponownie wybuchnęła śmiechem, a on zmarszczył czoło.

- Widzę, że muszę mieć się przed tobą na baczności.

- Bałem się, że to powiesz. - Uśmiechnął się cierpko, a potem podał jej ramię. - Czy możemy już iść? Mój rydwan oczekuje na twoje rozkazy.

Kiedy podeszli do ustronnego stołu, Luke wysunął krzesło dla Terri.

- Dziękuję - mruknęła, rozglądając się po sali. Luke zajął miejsce obok niej.

Restauracja mieściła się w starym przebudowanym magazynie w pobliżu nadbrzeża. Z sufitów zwisały sieci rybackie ze szklanymi pływakami. Świece w grubych szklanych lichtarzach ustawione na wszystkich stołach rzucały romantyczne światło.

- Słyszałam, że to miejsce zostało odnowione - powiedziała Terri, patrząc na Luke'a. - Zamierzałam przyjść tu kiedyś na posiłek.

- Przyprowadziłem tutaj Sue-Ellen... - Urwał i lekko się skrzywił. - Przepraszam, nie miałem zamiaru... To nie jest dobry sposób, żeby wyrzeć wrażenie na kobiecie, z którą jestem na randce, prawda?

- Nie przepraszaj. Dlaczego miałbyś o niej nie wspominać? Przecież odegrała dużą rolę w twoim życiu. W twoim i Allie. Uważam, że rozmowy z twoją córką o matce dobrze jej robią.

- Dziękuję - mruknął zmienionym głosem. - Jesteś wyjątkową kobietą, Terri.

Uśmiechnęła się szeroko, traktując lekko jego komplement.

- Cieszę się, że tak myślisz.

Do ich stołu podszedł kelner i podał im karty dań oraz alkoholi.

- Czy masz jakieś ulubione wino? - spytał Luke.

- Białe, jeśli mamy jeść owoce morza, ale poza tym zdaję się całkowicie na ciebie - oznajmiła i zaczęła przeglądać kartę dań.

Kelner przyjął ich zamówienie i wrócił po kilku minutach z butelką wina. Napemnił ich kieliszki, włożył butelkę do kubełka z lodem, po czym zniknął.

- Za nas. Żebyśmy postępowali powoli i rozsądnie. - Luke uniósł swój kieliszek.

Powoli, ale nie bardzo rozsądnie, pomyślała Terri, przygryzając język, by nie wnieść tej poprawki do toastu. Pospiesznie stuknęli się kieliszkami.

- Mmm, wspaniale. Dobry wybór. - Spojrzała na niego i zapytała: - Czy Allie spędzi dzisiejszą noc u Vivienne i Willa?

Całą noc? Nie, nie, nie. Nie powinna była go o to pytać. Wcale nie musi tego wiedzieć.

- Tak, ale bardzo niechętnie. Chciała pójść z nami, żeby mieć pewność, że dobrze się bawimy. Martwiła się, czy sam dam sobie radę.

- Aha. Czyżby udzieliła ci dalszych porad dotyczących randki?

- Owszem. My... - Odchrząknął, a ona zastanawiała się, co zamierzał powiedzieć. Po chwili mówił dalej: -Muszę pamiętać, żeby przypomnieć jej o tym za kilka lat, kiedy sama zacznie umawiać się na randki.

Terri zachichotała.

- Będzie zażenowana.

- Na to właśnie liczę.

Postawił kieliszek na stole, wyciągnął rękę i dotknął jej przedramienia.

- Więc jak się spisuję? Czy dobrze się bawisz?

- Och, zdecydowanie tak - odrzekła, siląc się na lekki ton. - Obiecuję wystawić ci entuzjastyczne świadectwo.

- W takim razie ja obiecuję zrobić wszystko, żeby na nie zasłużyć.

Z emocji zaschło jej w gardle, co odebrało jej na chwilę zdolność mówienia. W tym momencie kelner postawił na stole talerze z ich daniami.

Terri odetchnęła z ulgą i zerknęła na swój kieliszek. Wystarczył mały łyk wina, by opuścił ją zdrowy rozsądek. Zachowywała się niepoważnie, jakby była na lekkim rauszu. Doszła do wniosku, że wszystkiemu jest winien Luke. Czuła się odurzona jego podniecającym towarzystwem.

- Dziękuję - mruknęła do kelnera, kładąc na kolanach serwetkę.

Zamówiła smażoną rybę, która wyglądała bardzo apetycznie w chrupiącej złocisto-brązowej panierce z dodatkiem grubo krojonych pieczonych ziemniaków. Miska z sałatą stała pośrodku stołu.

- Czy wszystko jest w porządku? - spytał Luke. Uniosła wzrok i zobaczyła, że Luke uważnie jej się przygląda.

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu, a potem wzięła do rąk nóż i widelec.
- Jedzenie wygląda wspaniale.

Teraz musi to zjeść, a tymczasem śmiech i flirtowanie z Lukiem zupełnie pozbawiły ją apetytu.

- Czy mówiłem ci, że tata wspominał o emeryturze?
- spytał Luke.

Dzięki Bogu, pomyślała z ulgą. To przynajmniej jest bezpieczny temat, który oderwie myśli od przytłaczającej świadomości, że ten mężczyzna siedzi tak blisko niej.

- Naprawdę? - Odkroiła niewielki kawałek ryby, który rozpląnął jej się w ustach. Bez trudu go przełknęła i odetchnęła z ulgą.

- Uhm.

- Wiem, że twoja mama chciała, żeby się nie przemęczał, ale odniosłam wrażenie, że on zajął nieprzejednane stanowisko i nie zamierzał zrobić tego szybko.

- Zjadła drugi kawałek ryby.

- Wspomniał o tym dwukrotnie. Z własnej woli, więc myślę, że rozważa ten problem dość poważnie.

- Viv byłaby zadowolona, nawet gdyby tylko zredukował godziny pracy.

- To prawda. - Luke oparł nóż i widelec o brzeg talerza i sięgnął po kieliszek.

Zapanowała chwila milczenia, podczas której Terri udało się zjeść dwa kolejne kawałki ryby.

- Tata pytał, czy chciałbym zatrzymać na stałe moje obecne stanowisko.

Terri poczuła ucisk w gardle. Luke miałby tu zostać? Nie wróciliby do Anglii?

Nie mogła się zdecydować, czy ta wizja ją uszczęśliwia, czy budzi jej lęk.

Chwyciła kieliszek i wypiła łyk wina, przy okazji połykając ziemniaki.

- Naprawdę? - wydukała, odstawiając kieliszek. - I co zamierzasz zrobić?

Luke wzruszył ramionami.

- Nie jestem pewny. Nie ma pośpiechu. Nie muszę podejmować decyzji od razu, ale jest nad czym się zastanawiać. - Spojrzał jej w oczy. - Miło było wrócić do rodzinnego domu.

- A jak na to zareaguje Allie? Jak myślisz?

- Muszę z nią o tym porozmawiać, ale nie ma pośpiechu. Allie zrobiła wielki krok naprzód, odkąd przekonałaś ją, żeby ze mną porozmawiała. Nie chciałbym tego psuć.

- Rozumiem. Moim zdaniem, kiedy spadł z niej ciężar poczucia winy, stała się dość odporna. Ona po prostu rozkwitła.

- To prawda. Może najpierw wybadam, czy zmieniła zdanie na temat Port Cavili. - Uśmiechnął się czule.

- A co ty o tym myślisz?

- Ja? - Spojrzała na niego. - Uważam, że powinieneś podjąć najlepszą decyzję dla siebie i dla Allie.

- Jak zwykle masz rację. Ale tak naprawdę pytałem cię o to, jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość.

- Aha! - Starannie położyła nóż i widelec na talerzu.

- Kiedy tu przyjechałam, to chciałam tylko dojść do siebie... pozbierać się po...

- Po śmierci Petera?

- Tak. Po śmierci Petera - dokończyła posepnym tonem.

- Ale co teraz?

- Teraz?

- Teraz sprawy uległy zmianie. - Oparł łokcie na stole i spojrzał na nią uważnie. - Teraz, kiedy jesteśmy w... związku? Czy w swoich planach życiowych bierzesz mnie i Allie pod uwagę?

- Hm, nie jestem pewna, czy... chcę patrzeć zbyt daleko w przyszłość.

Bo gdyby chciała, musiałaby przyznać, że nie była wobec Luke'a zbyt szczerą i nie powiedziała mu wszystkiego, pomyślała ze smutkiem.

Widząc malujące się na jego twarzy rozczarowanie, stwierdziła ze wstydem, że go zraniła. Poczowała skurcz żołądka. Spojrzała przez okno na

światła odbijające się w gładkiej jak lustro powierzchni wody, którą otaczał falochron portu. W pewnym sensie Luke zaoferował jej bezpieczne miejsce w swojej rodzinie, a ona egoistycznie chroniła siebie. On zasługuje na coś lepszego. Chciała dać mu coś...

- Luke, spotkanie ciebie i Allie to coś najwspanialszego. Coś, co od dawna nie zdarzyło się w moim życiu - oznajmiła zdławionym ze wzruszenia głosem. - Oboje jesteście mi bardzo drodzy. Nawet bardziej, niż potrafię wyrazić słowami.

- Dziękuję - odrzekł, zaciskając palce na jej dłoni. Jego uśmiech był tak ujmujący, że łzy zakręciły jej się w oczach. - Bardzo się cieszę. Ty też jesteś mi bardzo droga... Allie również cię uwielbia.

Zapadła chwila ciszy. Z jednej strony Terri chciała ukryć przed nim swoje uczucia, ale z drugiej upajała się tym, że są one tak intensywne.

- Przepraszam, czy zechciałby pan zamówić teraz coś na deser? - spytał kelner, sprzątając talerze z ich stołu.

- Nie, dziękuję - odparł Luke, nie odrywając oczu od Terri. - Myślę, że teraz miło byłoby zatańczyć.

- Tak - wyszeptała. - Byłoby cudownie.

Kiedy kelner odszedł, Luke ujął jej dłoń i poprowadził ją między stolami w kierunku parkietu.

Melodyjne dźwięki kwartetu smyczkowego przyciągnęły już na parkiet kilka innych par. Luke zatrzymał się na chwilę i wziął Terri w ramiona. Poczwała się w jego uścisku tak swobodnie, jakby tańczyli ze sobą wiele razy. Ich ruchy były idealnie skoordynowane.

Luke ścisnął delikatnie jej prawą dłoń i przycisnął ją do piersi. Z trudem powstrzymał jęk radosnego podniecenia. Miał wrażenie, że znalazł

się w niebie. Uśmiechnął się lekko i pomyślał, że mógłby z nią tańczyć przez całą wieczność.

- To jest bardzo miłe - mruknął jej do ucha.

- Owszem...

Terri przesunęła palcami po jego kołnierzyku, a on zadał sobie pytanie, czy ona wie, co robi. Od dawna z trudem powstrzymywał pożądanie, ale udawało mu się do niej zbliżyć coraz bardziej. Miał wrażenie, że ich związek rozwija się harmonijnie, ale nie chciał przyspieszać biegu wydarzeń, by nie zniszczyć tego, co ich łączyło.

- Luke...

- Hm?

Przestała tańczyć, odchyliła lekko głowę do tyłu i spojrzała mu w oczy.

- Ja... chciałabym przestać postępować rozsądnie. Poczuję się tak, jakby przez jego ciało przemknęła iskra elektryczna. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć głosu.

- Odwieź mnie do domu. Proszę...

- Doskonały pomysł. - Poprowadził ją z powrotem do stolika, przy którym czekał kelner, trzymający w ręce kartę deserów. - Przykro mi, ale musimy już iść. Proszę o rachunek. Zapłacę przy wyjściu.

- Oczywiście.

Luke pomógł Terri zarzucić na siebie lekki szal, muskając przy okazji jej ramię. Nie chciał ani na chwilę tracić z nią kontaktu, bo bał się, że jeśli przestanie jej dotykać, ona zmieni zdanie.

Ucałował lekko jej dłoń, a potem wypuścił ją z objęć, by podpisać rachunek.

Kiedy wsiedli do samochodu, żadne z nich nie odzywało się przez dłuższą chwilę. Luke zastanawiał się, o czym myśli Terri. Czy żałuje swojej decyzji? Czy nie uważa, że wszystko dzieje się zbyt szybko?

Kiedy zatrzymał się na chwilę przed wjazdem na rondo, zerknął ukradkiem na jej twarz i dostrzegł na niej lekki uśmiech. Wydała mu się niezwykle spokojna, choć on sam miał wrażenie, że jest kłębkim nerwów.

Gdy dotarli pod jej domek, otworzyła drzwi i weszła pierwsza. Zdjęła szal i powiesiła go na wieszaku, a potem odwróciła się i wyciągnęła rękę, by rozwiązać jego krawat.

Chwycił jej dłonie i zacisnął na nich palce.

- Czy jesteś pewna? - spytał stłumionym głosem, dając jej szansę rozważenia sytuacji, choć przed chwilą umierał ze strachu, że może zmienić zdanie.

- Tak... - szepnęła, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej. -I nie...

- Co to znaczy? - spytał, rozpaczliwie próbując zachować panowanie nad sobą. - Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego będziesz żałować, kochanie.

- Pragnę się z tobą kochać, Luke, ale nie jestem pewna, czy nie będziesz rozczarowany. Nie potrafiłabym tego znieść.

- To nie wchodzi w rachubę - powiedział, biorąc ją w ramiona i czując, jak jej napięcie ustępuje pod wpływem tego dotyku. - Przecież to nie są żadne zawody ani wyścigi, Terri. Będziemy postępować powoli i rozsądnie. Mogą nam się zdarzyć pomyłki, ale w końcu osiągniemy cel. Razem.

- Razem. To mi się podoba... - Musnęła wargami jego szyję, przyprowadzając go o dreszcz pożądania. -Dziękuję ci.

Odwróciła lekko głowę i przywarła ustami do jego warg. Potem objęła go za szyję i mocno uścisnęła. Jego serce biło tak mocno, że poczuł się niemal ogłuszony.

Terri postąpiła krok do tyłu i chwyciła go za rękę.

- Chodźmy - szepnęła, pociągając go za sobą.

Po chwili znaleźli się w jej sypialni. W świetle przebijającego się przez zasłony księżycy dostrzegł wielkie podwójne łóżko.

- Podobno masz dziś urodziny.

- Tak - mruknął cicho Luke.

- W takim razie odpakuj swój prezent - powiedziała, kładąc jego dłonie na guzikach swojej bluzki.

Patrząc jej w oczy, rozpiął pierwszy z nich. Potem drugi... Terri zaczęła się tymczasem zмагаć z guzikami jego koszuli. W towarzystwie tego mężczyzny czuła się tak dobrze i bezpiecznie, jak nigdy dotąd. I pragnęła go tak bardzo, że sama była zdumiona siłą swojego pożądania. Miała nadzieję, że wspomnienie tej nocy będzie dla niej skarbem, który zachowa na całe życie.

Traktował ją tak łagodnie, że miała ochotę płakać ze wzruszenia. Każde dotknięcie jego rąk budziło w niej uszpiętą namiętność. Zawsze marzyła o tym, żeby poczuć się odważna, wyzywająca i kochana. On zaś dawał jej to wszystko... i dużo więcej.

Później, znacznie później, Luke oparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Kręci mi się w głowie - wyznał, całując ją w usta.

- Mnie też.

Powoli przesunął palcami po jej włosach, a potem rozpostarł je na poduszce.

- Od dawna marzyłem o tym, żeby to zrobić.
- Naprawdę?
- Och, tak. - Uśmiechnął się szeroko. - Czy pamiętasz naszą wyprawę do szkółki po rośliny? Allie musiała narobić wrzasku, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

Terri zachichotała.

- Wolłała cię kilka razy. Kiedy w końcu ją usłyszałeś, wyglądałeś jak chłopiec przyłapany na wyjadaniu konfitur.

Jego uśmiech nagle przygasł.

- Nie mogę spędzić u ciebie całej nocy...
- Wiem.
- Choć miałbym na to wielką ochotę.
- Zdaję sobie sprawę, że masz córkę, która jest dla ciebie najważniejsza. I tak powinno być.
- Może niedługo...
- Cśś... Nie wyznaczajmy sobie żadnych terminów, Luke. - Położyła mu dłoń na ustach, żeby go uciszyć.

Nie chciała myśleć o przyszłości. Wolłała cieszyć się tym, że są wreszcie razem. W jej sypialni, w jej łóżku. Świat zewnętrzny wydawał jej się w tej chwili bardzo odległy i jakby nierzeczywisty. - Co będzie, to będzie. Ale teraz jestem szczęśliwa.

Objął ją czule i przywarł do niej całym ciałem.

- Nie muszę jeszcze wychodzić - rzekł cicho, odrywając na chwilę usta od jej szyi.

- To dobrze. - Położyła się na plecach i ponownie przyciągnęła go do siebie. On zaś objął ją czule i znów poprowadził na szczyt radosnego uniesienia.

Kiedy wstał i zaczął się ubierać, oparła głowę na łokciu, żeby ani na chwilę nie stracić go z oczu.

- Chyba wiesz, jak bardzo chciałbym z tobą zostać, kochanie - zapewnił ją czułym tonem, wkładając koszulę. - I nie masz mi za złe tego, że wychodzę.

- Oczywiście, że nie.

- Mam nadzieję, że mówisz szczerze. Zadzwoń do ciebie jutro. Może zorganizujemy jakiś piknik albo coś w tym rodzaju.

- Doskonały pomysł.

Skończył sznurować buty, wstał i wyjął z kieszeni klucze od samochodu.

- W takim razie... dobranoc.

- Dobranoc, Luke.

Stanął w drzwiach i odwrócił się w jej stronę.

- Daj mi słowo, że nie jesteś na mnie zła.

- Daję słowo - odparła ze śmiechem. - Jedź do domu, kochany.

- Powiedziałaś „kochany”. - Podeszedł do łóżka i czule ją pocałował. -

To okropne, że muszę iść.

- Ale tak jest. Więc uciekaj.

- Okej. - Westchnął ciężko i znów podeszedł do drzwi. - Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, opadła na poduszkę i przeciągnęła się z uśmiechem. Luke sprawił, że czuła się tak, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie.

Zaśmiała się głośno z własnych myśli.

Jestem zakochana! - pomyślała z radością. Jak mogłabym nie kochać mężczyzny, który daje mi tyle szczęścia?

Zignorowała drobne ukłucie niepewności, które chciało jej przypomnieć, że jeszcze nie wyznała temu mężczyźnie całej prawdy o sobie.

W ciągu minionych kilku lat przeżyła tak wiele, że teraz, kiedy czuła się szczęśliwa, nie chciała myśleć o przeszłości ani o przyszłości. Chciała jak najdłużej przeżywać radosne uniesienie, które przyprawiało ją o cudowny zawrót głowy.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Wiozą do nas ofiary wypadku. Opis ich obrażeń jest pobieżny, ale z tego, co mi powiedziano, nie wnoszę, żeby było to coś bardzo poważnego - oznajmiła Dianne, wchodząc do pokoju dla personelu, w którym Luke i Terri pili kawę. - Będą tu za jakieś pięć minut.

- Dziękuję, Dianne. - Luke wziął ze stołu swój kubek, pospiesznie wypił łyk kawy, a potem wstał. - Już idę.

- Nie ma paniki. - Pielęgniarka obdarzyła ich pobłażliwym uśmiechem i wyszła.

Terri spojrzała na Luke'a. Magia ich związku wprawiła ją w bez troski nastrój, którego od wielu lat nie przeżywała.

Wodziła za nim oczami, kiedy podszedł do zlewu, napawając wzrok widokiem jego smukłej sylwetki. Uwielbiała jego pewny siebie i pełny męskiego wdzięku sposób, w jaki się poruszał.

Gdy się odwrócił, zauważył, że ona uważnie na niego patrzy. Uśmiechnął się do niej z szelmowską poufałością.

- Odpręż się i dopij kawę, Terri.

- Dziękuję. - Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. - To nie potrwa długo.

Gdy patrzyła, jak Luke wychodzi z pokoju, lekko posmutniała. Wciąż nie wyznała mu wszystkiego, ale pocieszała się myślą, że nie będzie tak źle, jeśli jeszcze trochę z tym poczeka.

Z każdym dniem coraz łatwiej znajdowała z nim wspólny język i czuła się w jego towarzystwie bardziej swobodnie. Miała więc nadzieję, że wkrótce zdobędzie się na odwagę.

Wzdychając, podeszła do zlewu. Postanowiła, że porozmawia z Lukiem w czasie najbliższego weekendu. To dawało jej ponad trzy dni na znalezienie właściwego sposobu poruszenia tego tematu.

Idąc korytarzem, dostrzegła Luke'a i Dianne, którzy szli w kierunku frontowych drzwi. Zapewne przywieziono już ofiary wypadku. Przyspieszyła kroku.

Skreśliła w główny korytarz oddziału ratownictwa, a to, co zobaczyła, zaparło jej dech w piersiach.

Siedziała tam kobieta w ciąży, której nogi były czert wone od krwi. Do uszu Terri dotarł jej rozziewający krzyk.

- Moje dziecko. Nie chcę stracić dziecka! Pomóżcie mi, proszę. Zrobiłam mu krzywdę.

Pod Terri ugięły się kolana.

- Pete! Gdzie jest Pete? - wołała, szlochając. - Nasze dziecko...

Przed oczami Terri pojawiły się obrazy z przeszłości, przesłaniając rozgrywającą się przed nią scenę. Dziecko w niebezpieczeństwie. Matka poważnie ranna. Wszędzie krew.

Na ten widok zrobiło jej się niedobrze. Nie była w stanie się poruszyć.

Nie mogła pomóc. Znowu zawiodła.

Luke rzucił okiem na Terri. Zauważył, że jest blada jak ściana i nie odrywa wzroku od krzyczącej kobiety.

- Terri!

Do diabła, nie usłyszała mojego wołania, pomyślał z irytacją. Chciał do niej podejść, objąć ją i dodać jej otuchy, ale nie mógł tego zrobić, bo pacjentka wpadła w histerię.

- Zrobiłam krzywdę mojemu dziecku. Proszę, ratujcie moje dziecko. - Kobieta chwyciła go za rękę, ściągając na siebie jego uwagę.

- Jest pani w szpitalu - powiedział spokojnym tonem. - Jak pani się nazywa?

- Nadia.

- Nadio, opiekujemy się panią i pani dzieckiem. Czy odczuwa pani jakiś ból?

- Nie. - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Teraz nie.

Kiedy Luke i Dianne położyli Nadię na leżance, Luke rozejrzał się po korytarzu. Terri zniknęła.

Okazało się, że to była farba. Nadia i jej mąż, Pete, jechali z otwartą puszką czerwonej farby. Kobieta w ciąży trzymała ją między kolanami.

Skurcze porodowe zaskoczyły ich i Peter wjechał w ogrodzenie. Pod wpływem uderzenia farba rozlała się po całym wnętrzu samochodu. Ich sąsiad zabrał nieszczęsną parę i przywiózł do szpitala.

Skurcze porodowe ustąpiły. Luke doszedł do wniosku, że były one wywołane strachem Nadii. Zdecydował, że przez kilka godzin zatrzymają pacjentkę w szpitalu i będą ją monitorować, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Uderzenia serca dziecka były silne i regularne.

Luke posłał Nadię i jej męża pod prysznic, żeby zmyli z siebie ślady farby, a sam ruszył na poszukiwanie, Terri.

- Czy ktoś widział Terri?

- Nie, ja jej nie widziałam, odkąd wezwano ją do Nadii i Pete'a - odparła Dianne, a pozostałe pracownice oddziału potrząsnęły głowami.

- Jeśli się tu pokaże, natychmiast daj mi znać page* rem, proszę. - Zazgrzytał zębami. - Idę jej poszukać - dodał i wyszedł z oddziału.

Był bardzo zaniepokojony. Musi ją znaleźć. Coś za* chwiało jej wiarą w siebie, i ma to coś wspólnego z przypadkiem Nadii. Zanim Terri zniknęła, Luke dostrzegł w jej oczach przerażenie. Więcej niż przerażenie...

Szedł korytarzem, zaglądając do każdego pokoju.

A może uciekła do domu? - spytał się w duchu. Choć nie podejrzewał, żeby była w stanie dojść tak daleko.

Była jak ranne zwierzę szukające miejsca, w którym mogłoby się schronić.

W końcu znalazł ją przed szpitalem, za nową altaną; Klęczała z rękami owiniętymi wokół ciała, jakby silny uścisk pomógł jej odzyskać panowanie nad sobą. Ale zdawał sobie sprawę, że jego pomoc nie wystarczy, by ją pocieszyć, dodać jej otuchy.

Przykucnął obok niej i dotknął delikatnie jej ramienia.

- Terri, powiedz coś, kochanie. Proszę.

- Nie ma sensu. To nic nie pomoże. Ty nie możesz mi pomóc. Nikt nie może. Odejdź, proszę. Po prostu... odejdź.

Luke usiadł na trawie, nie przejmując się tym, że popłami spodnie, i przyciągnął Terri do siebie bliżej.

- Mimo to powiedz mi, co się stało - poprosił, masując jej plecy.

Zapadło milczenie. Luke objął Terri, mając nadzieję, że ciepło jego ciała rozgrzeje ją i pomoże jej się rozluźnić.

- Tak dużo krwi - wyjąkała w końcu.

- To była czerwona farba - wyjaśnił, ale ona go nie słuchała.

- Tak dużo krwi - powtórzyła szeptem. - Zabiła swojego męża, zabiła swoje dziecko.

- Nie! Mylisz się, Terri. Posłuchaj mnie. Jej mąż czuje się dobrze. Ona też...

- Ale ta krew... - Wzdrygnęła się na samą myśl o tym, co widziała.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Terri, spójrz na mnie. - Powoli skupiła na nim uwagę. - To nie była krew.

- Nie krew? - spytała zdezorientowana. Zupełnie tak, jakby przemawiał do niej w obcym języku.

- Farba. To była farba.

- Farba? - powtórzyła, jakby próbowała odgadnąć znaczenie tego słowa.

- Tak. Czerwona farba. Nadia jechała samochodem, trzymając między kolanami otwartą puszkę z czerwoną farbą. Ona ją mieszała.

- Miała czerwone nogi.

- Wiem, kochanie. Chciałbym, żebyś teraz wróciła do szpitala.

- Nie! Nie mogę. Dziecko... ona straci dziecko. Możesz mi zaufać.

- Co masz na myśli?

- Zdarzyły się złe rzeczy. Zabiłam mojego męża. Zabiłam Petera.

- Zabili go terroryści.

- I moje dziecko. Zabiłam moje dziecko.

- Straciłaś dziecko w czasie wybuchu?

Na litość boską, jak ona dawała sobie radę sama? Przecież straciła również męża! Czuję, że serce mu krwawi ze współczucia.

- Tak. To przeze mnie. To moja wina.

- Dlaczego? - Chciał usłyszeć wszystko, co Terri zechce mu powiedzieć.

- Zostałam z nim zbyt długo. Tak, zbyt długo;. Powinłam była odejść, kiedy tylko się dowiedziałam; Ale nie zrobiłam tego. Zabiłam moje dziecko.

- Och, kochanie, nie zabiłaś - powiedział łagodnie, - Jesteś niezwykłą dzielną kobietą, która zupełnie sama dźwigała ten okropny ciężar.

- Moje dziecko. Moje nieszczęsne biedactwo - wyjąkała zduszonym głosem, szlochając.

Luke'owi pękało serce. Już samo słuchanie jej opowieści było niewiarygodnie przykre. W obliczu jej żalu po śmierci dziecka czuł się bezsilny.

Teraz mógł ją jedynie mocno objąć, być dla niej oparciem w tak ciężkiej chwili. Zamierzał być przy niej. pomóc ukoić jej cierpienie.

Będę ją kochał, chronił i podtrzymywał na duchu dopóki nie poczuje się lepiej, pomyślał. A potem, przysięgam na Boga, ona wyjdzie za mnie za mąż i będę do końca życia darzyć ją miłością i otaczać opieką, na jaką zasługuje.

Jej szlochanie powoli cichło. Słysząc było tylko daleki szum fal.

- Czy ty mi ufasz, Terri? - spytał w końcu.

- Tak.

Zamierzał prosić ją, by zdobyła się na odwagę i opanowała kryzys nerwowy. Żeby zrobiła pierwszy krok na drodze do normalności.

- Chcę, żebyś teraz poszła ze mną i zobaczyła tych młodych... Mają na imię Nadia i Pete.

- Nadia i Pete?

- Zgadza się.

- Nie mogę - wyjąkała. - To nie ma sensu. Wszystko się skończyło.

- Możesz. - Był na siebie wściekły, że musi od niej czegoś wymagać w chwili, w której jest tak bezbronna. Zacisnął zęby, a potem dodał: - Nic się nie skończyło, Terri. Chodź. Umyjesz twarz, przypudrujesz sobie nos. Po prostu zrobisz to, co potrzebne, żeby znów pokazać się pacjentom.

- Nie mogę nic dla nich zrobić. Uciekłam. - Spojrzała na niego przez łzy. - Ja... zawiodłam.

- Uciekłaś, bo byłaś w szoku. I wcale nie zawiodłaś. Nie chcę, żebyś cokolwiek dla nich robiła. Chcę jedynie, żebyś ze mną poszła i ich poznała. Nie potrwa to długo. Przekonasz się tylko, że czują się dobrze. Chodź, Terri. Zrób to dla mnie.

Spojrzała na niego, a potem wzięła głęboki oddech.

- Spróbuję - wyszeptała.

Odwaga zawarta w tym ledwie słyszalnym słowie sprawiła, że Luke poczuł bolesny ucisk w gardle.

- Tylko o to cię proszę, kochanie.

Kiedy pomagał jej wstać, uświadomił sobie, jak bardzo jest słaba. Poczł niepokój. Resztki jej siły i witalności odpłynęły wraz ze łzami.

Zacisnął zęby. Wiedział, że musi niezwłocznie dowiedzieć się możliwie jak najwięcej na temat nerwicy pourazowej.

Przytulił Terri do siebie i zaprowadził ją z powrotem do budynku szpitala. Zatrzymał się przed damską umywalnią, otworzył jej drzwi i wpuścił ją do środka.

- Zaczekam. Zawołaj mnie, jeśli będę ci potrzebny Kiwnęła głową.

- Jeśli nie wyjdiesz za pięć minut, sprawdzę, co się z tobą dzieje.

- Wyjdę - zapewniła go z bladym uśmiechem.

- W porządku.

Zamknął drzwi i oparł się ręką o ścianę. Wiedział, że Terri potrzebuje jego pomocy, i zamierzał ją jej zapewnić. Bez względu na to, czy ona tego chce, czy nie Podziwiał ją za to, że tak długo dźwigała ciężar bóh w samotności. Postanowił, że od tej chwili nie będzie już musiała tego robić. Bo on nie zostawi jej samej Będzie jej pomagał. Nie pozwoli jej odejść. A ona go nie odrzuci, bo on do tego nie dopuści.

Poczuł na ramieniu dotyk kobiecej dłoni. Odwróci głowę i zobaczył Dianne wpatrującą się w niego z wyraźnym niepokojem.

- Czy Terri dobrze się czuje? - zapytała.

- Doznała szoku, Dianne. Jeszcze przez jakiś czas będzie roztrzęsiona, ale wszystko dobrze się skończy Dopilnuję tego - odrzekł ponuro.

- Dobrze. Jeśli będzie coś, w czym któraś z nas mogłaby pomóc, po prostu powiedz nam o tym.

- Dziękuję, Dianne.

Wizyta u Nadii i Pete'a trwała krótko.

Potem Luke zaprowadził Terri do pokoju dla personelu.

- Idź do domu, kochanie - powiedział, przesuwał palcami po jej bladym policzku.

- Luke, myślę... - Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że raczej powinnam coś zrobić. Proszę...

- Terri, kochanie, przeżyłaś potworny szok. Opuść sobie i zwolnij się z reszty dyżuru. Do końca została ci tylko godzina.

Spojrzała na niego udreńczonym wzrokiem. Luke westchnął.

- Powiedz szczerze, czy czujesz się na siłach, żeby tu zostać?

Otworzyła usta, a potem powoli je zamknęła.

- Nie - wyszeptała. - Nie ma sensu, żebym tu zostawała.

- Kochanie, idź do domu. Odpocznij, pospaceruj po plaży.

Kiwnęła potakująco głową.

- Przyjdę do ciebie, kiedy tylko będę mógł. Ponownie kiwnęła głową, a potem odwróciła się

i odeszła. Luke patrzył za nią. Zaczął się zastanawiać, czy postąpił słusznie. Ale co innego mógł zrobić?

Jakąś godzinę później Luke zaniósł do swojego gabinetu plik dokumentów i wtedy dostrzegł leżącą na biurku kartkę. Pełen najgorszych przeczuć podniósł ją i przeczytał.

Była to rezygnacja z posady. Terri musiała ją napisać zaraz po powrocie do domu.

Po chwili namysłu postanowił, że nie pozwoli jej odejść. To byłoby bez sensu. Ona potrzebuje teraz pomocy i wsparcia ze strony ludzi, którzy ją kochali. Takich jak on.

Idąc w stronę jej domku, powtarzał w myślach argumenty, które zamierzał jej przedłożyć. Kiedy dotarł na miejsce, drzwi wejściowe były uchylone, ale wokół panowała niepokojąca cisza. Zapukał, lecz nie doczekał się żadnej reakcji. Nerwowym ruchem otworzył drzwi i szybko obszedł wszystkie pomieszczenia.

Nigdzie nie znalazł Terri, ale natrafił na liczne ślady jej pobytu. Na łóżku, na którym się kochali, leżała otwarta walizka, a obok niej stos garderoby. Wszystko wskazywało na to, że Terri zaczęła się pakować, ale coś jej przerwało tę czynność.

W kuchni dostrzegł duże pudło pełne garnków i patelni. Obok niego stały przygotowane do pakowania talerze, filiżanki i szklanki.

Otworzył tylne drzwi i wyszedł na werandę. Na stole stał opróżniony do połowy kubek z kawą. Wyobraził sobie, jak Terri ją pije, patrząc w kierunku plaży.

Czyżby tam właśnie poszła? - spytał się w myślach.

Zbiegł po schodach werandy i ruszył w kierunku rosnących na wydmie drzew. Miał nadzieję, że znajdzie ją na plaży. I tak się stało.

Siedziała na piasku, obejmując oburącz kolana i wpatrując się w morze.

Wydał westchnienie ulgi i stał przez chwilę w miejscu, zastanawiając się, jak postąpić. W końcu zebrał się na odwagę i ruszył w jej kierunku.

- Widzę, że od czasu naszego ostatniego spotkania miałaś mnóstwo roboty - powiedział łagodnym tonem, nie chcąc jej przestraszyć, ale ona wzdrygnęła się tak gwałtownie, jakby wykrzyczał te słowa na cały głos. -

Chyba wiesz, że nie pozwolę ci odejść. - Podeszedł bliżej i usiadł obok niej na piasku. - Dlaczego chcesz zrezygnować?

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem zmarszczyła brwi.

- Bo jestem osobą, której nie można ufać - odparła drżącym głosem. - Straciłam zdolność oceny sytuacji. Jestem przewrażliwiona i rozhisteryzowana.

- Terri, to są po prostu objawy nerwicy pourazowej. - Czekał przez chwilę na jej reakcję, ale ponieważ milczała, zaczął mówić dalej: - Dojdiesz do siebie, ale potrzebujesz pomocy. Wiem, że masz w sobie dużo odwagi i proszę cię, żebyś ją teraz okazała. Zrób to dla mnie i dla Allie. Jesteś nam potrzebna.

- Allie... - Potrząsnęła głową, a na jej twarzy pojawił się wyraz bólu. - Nie jestem pewna, czy potrafię jej dać to, czego ona potrzebuje. Jestem tak zdezorientowana, że sama nie wiem, co się ze mną dzieje. Nie zasługuję na zaufanie.

- Ja ci ufam i chcę, żebyś nabrała wiary we własne siły. Masz mnóstwo zdrowego rozsądku i powinnaś jak najszybciej zapomnieć o swoich bolesnych przeżyciach.

- W twoich ustach wydaje się to bardzo łatwe. -Znów potrząsnęła głową. - Ale ja wiem, że tak nie jest. Czuję się pusta i wypalona wewnątrz. Nie potrafię dać tobie i Allie tego, na co zasługujecie.

- To nieprawda, kochanie. Jesteś taką osobą, jakiej potrzebujemy. To ty doprowadziłaś do naszego pojednania po wielu miesiącach nieporozumień. - Poczul się nagle jak człowiek, który toczy beznadziejną walkę i zaczyna ją przegrywać. Myśl o tym, że może stracić Terri, przyprawiła go o dreszcz przerażenia. - Wiem, że nie jest ci łatwo. Czuję twój ból. Kiedy płakałaś w moich ramionach, myślałem, że pęknie mi serce.

- Przestań, Luke...

- Wiem, że czujesz się zagubiona i bezradna, ale pamiętaj o tym, że możesz zawsze liczyć na mnie. - Przełknął ślinę i spojrzał jej prosto w oczy. - Kocham cię, Terri.

Zasłoniła twarz dłońmi, a jej ramiona zaczęły drżeć. Zdał sobie sprawę, że jego słowa w końcu do niej dotarły, ale jeszcze bardziej zwiększyły jej ból.

Objął ją i przyciągnął do siebie, a potem przytulił policzek do jej włosów.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze - powtórzył, choć wcale nie był tego pewny.

Przestała w końcu szlochać i odwróciła ku niemu zalaną łzami twarz.

- Jestem rozbita. Mam wrażenie, że rozpadłam się na drobne kawałki.

- Ale te kawałki nadal są tutaj, a ja pomogę ci je odnaleźć i złożyć w jedną całość.

- A co będzie, jeśli się nie uda? Jeśli nie stanę się już nigdy taka jak dawniej? Jeśli nie będę mogła być lekarzem?

- To zostaniesz, czym zechcesz. Na przykład moją żoną...

Zdawał sobie sprawę, że składa tę propozycję zbyt wcześnie, ale nie potrafił się dłużej powstrzymać. Od dawna marzył o tym, by Terri zgodziła się zostać jego żoną.

- Och, Luke! - Jej twarz wykrzywił grymas bólu. -Bardzo chciałabym za ciebie wyjść, ale to nie byłoby uczciwe.

- Wobec kogo? - spytał, czując ukłucie lęku.

- Wobec ciebie i Allie. - Przez chwilę patrzyła w przestrzeń. - Może nawet wobec mnie.

- Dlaczego?

- Bo chyba już sama nie wiem, kim jestem. I nie potrafię tego odkryć o własnych siłach.

- W takim razie zrobię, co będę mógł, żeby ci w tym pomóc. Chcę, żebyś za mnie wyszła, Terri. Moja propozycja pozostaje w mocy i nie wyznaczam żadnego terminu, w którym miałabyś dać mi odpowiedź.

- Dziękuję ci, Luke - mruknęła cicho.

- A tymczasem mam dla ciebie ważną wiadomość - oznajmił, wykorzystując pierwszą okazję do zmiany tematu. - Allie i ja postanowiliśmy zostać w Port Cavili. Podczas najbliższego weekendu zaczniemy szukać domu. Czy chcesz wybrać się z nami?

- Zostajecie? - spytała z niedowierzaniem. - Luke, to wspaniale! Jestem zachwycona.

- Miałem nadzieję, że cię to ucieszy - rzekł z uśmiechem, zaczynając grać rolę bezradnego mężczyzny -więc chyba mi nie odmówisz. Ja nie mam pojęcia o takich sprawach jak rozkład pokoi czy urządzenie miesz-

kań. A Allie twierdzi, że ty masz świetny gust i jesteś wspaniałą dekoratorką wewnątrz.

- Zrobię, co będę mogła.

Widząc, że na jej twarzy pojawił się wreszcie lekki uśmiech, poczuł przypływ nadziei.

Może naprawdę wszystko będzie dobrze, pomyślał. Może, jeśli zachowa cierpliwość i okaże jej dużo dobroci, uda mu się zająć miejsce w jej życiu.

I w jej sercu.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwa miesiące później

- Nie tu, tatusiu!

Luke podniósł wzrok znad kupki piasku, którą wysypał właśnie w narożniku muru obronnego okalającego imponujący zamek.

- Dlaczego nie tu? Tu mi się podoba.

Allie wybuchnęła śmiechem, który wydał mu się najpiękniejszym dźwiękiem na świecie.

- Trzeba wysypać ten piasek w innym miejscu, bo inaczej wszystko się zawali. - Rozejrzała się, by sprawdzić, czyjej konsultantka już wróciła. - Zapytamy Terri. Ona na pewno będzie wiedziała, jak się buduje zamki z piasku.

Luke uśmiechnął się lekko. Jego córka ma rację. Terri wszystko wie najlepiej.

Brała czynny udział w poszukiwaniu domu, a potem pomogła mu go urządzić w taki sposób, by spełniał wszystkie wymogi, by stał się idealną siedzibą szczęśliwej rodziny.

Jego rodziny. Do tej pory składała się ona z dwóch osób. Teraz jednak potrzebował żony. A idealna kandydatka właśnie wyszła zza wydmy i brnęła w ich kierunku przez piasek, trzymając w ręce piknikowy kosz.

- Przerwa na posiłek! - zawołała Terri. - Chodźcie! Mam tu kanapki, arbuza, sok, herbatniki termos z kawą.

- Doskonały pomysł! - Luke rozłożył duży koc, który przyniósł ze sobą na plażę. Wszyscy troje usiedli na nim w kucki i sięgnęli do koszyka.

- Tatuś zbudował narożnik muru w złym miejscu - oznajmiła Allie, przełknąwszy kęs arbuza.

- Naprawdę? - spytała Terri, zerkając na niego spod oka. - W dzisiejszych czasach coraz trudniej o dobrego murarza, więc może zgodzisz się, żeby zamek miał podwójne mury? Musisz tylko poprosić tatę o przywiezienie następnej taczki piasku.

- Doskonale! Tak zrobimy, tatusiu.

- Że też nie przyszło mi to wcześniej do głowy -mruknął z uśmiechem Luke. - Może dlatego, że nie chciało mi się chodzić z tymi taczkami w tę i z powrotem.

- Gdybyś na samym początku zbudował tę basztę we właściwym miejscu...

- Moja wina - przyznał, udając skruchę. - Ale postaram się pracować trochę lepiej.

- Mam nadzieję. - Terri spojrzała na niego z rozbawieniem, a on po raz kolejny zachwycił się jej urodą.

Była po prostu piękna. A on czuł się dumny, widząc, że w jego towarzystwie wyraźnie rozkwita. W ciągu minionych miesięcy nabrała pewności siebie i przestała sprawiać wrażenie osoby zagubionej we własnych myślach.

W szpitalu dokonywała rzeczy niezwykłych. Nie tylko dawała z siebie wszystko w godzinach pracy, ale w dodatku organizowała zajęcia terapeutyczne dla niepełnosprawnych i kursy profilaktyki, z których korzystali liczni członkowie lokalnej społeczności.

W życiu... starał się niczego jej nie narzucać, czując instynktownie, że ich związek wymaga czasu. Pozwolił, by to ona decydowała o ich zażyłości. Ubiegłej nocy przeżyli namiętne zbliżenie, na którego wspomnienie przeszył go teraz gorący dreszcz. Zdawał sobie sprawę, że nigdy z nikim nie było mu tak dobrze. I że marzy tylko o tym, by Terri zechciała z nim zostać do końca życia.

Po zjedzeniu kanapek Allie podjęła budowę zamku, a oni siedzieli na kocu i obserwowali z daleka jej pracę.

- Twoja córka wygląda o wiele lepiej - stwierdziła Terri.

- To prawda. - Przełknął resztę kawy i odstawił kubek. - Te ćwiczenia oddechowe, których ją nauczyłaś, doskonale jej robią. A ona tak je polubiła, że sama mi o nich przypomina.

- Była jedną z moich najlepszych uczennic - zaśmiała się Terri - ale być może za bardzo ją lubię, żeby zachować obiektywizm.

Luke poczuł przyływ czułości. Zdał sobie sprawę, że Terri naprawdę troszczy się o jego córkę.

- Wyjdź za mnie - powiedział pod wpływem nagłego impulsu. I zauważył ze zdumieniem, że na jej twarzy pojawia się wyraz lęku.

Czyżbym wszystko zniszczył przez nadmierny pośpiech? - pomyślał z przerażeniem. Dlaczego nie mogłem z tym poczekać? Teraz na pewno mi odmówi, a przecież ja nie potrafię bez niej żyć.

- Luke... - Urwała i zamknęła oczy, jakby zbierając siły.

Czuł, że powinien ją uspokoić, zapewnić, że nie ma jej niczego za złe. Że przecież mogą pozostać dobrymi przyjaciółmi. Ale nie był w stanie się do tego zmusić.

Nawet po to, by oszczędzić ukochanej kobiecie chwili stresu związanego z odmową. Z kamienną twarzą czekał na wyrok, który miał złamać mu serce.

- Byłeś dla mnie bardzo dobry, a ja nie wróciłabym tak szybko do formy bez twojej pomocy. - Zamilkła i przełknęła ślinę, jakby słowa uwięzły jej w gardle. - Ale jest coś, co muszę ci powiedzieć, coś, co dotąd ukrywałam, nawet przed sobą.

Spojrzała na niego czule, a on dostrzegł w jej oczach bezmierny smutek.

- Kiedy straciłam dziecko, łożysko oderwało się od ścianki macicy. Nie wiem, czy będę jeszcze kiedyś mogła zająć w ciążę. Zostać matką twoich dzieci...

- To nie jest dla mnie najważniejsze. - Chwycił ją oburącz za ramiona i przyciągnął do siebie bliżej. - Chcę mieć ciebie. Jeśli urodzą nam się dzieci, będę oczywiście zachwycony, ale najbardziej zależy mi na tobie. Kocham cię. Obiecuj mi, że zostaniesz moją żoną. Powiedz: tak.

Powstrzymując łzy wzruszenia, objęła jego szyję i mocno do niego przywarła.

- Tak, zostanę twoją żoną. Ja też cię kocham i wiem, że będziemy ze sobą szczęśliwi.

- Hura! - zawołał radośnie, zrywając się na nogi, a potem wziął ją na rękę i rozpoczął triumfalny taniec.

- Co wy robicie?

- Allie... - Uśmiechnął się radośnie do córki, a potem nagle spowaźniał. Przygotowywał dziewczynkę na taką ewentualność, ale nadal nie miał pojęcia, jak zareaguje. - Allie, kochanie, postanowiliśmy się pobrać.

- Bardzo dobrze! - zawołała Allie z szerokim uśmiechem. - Ale nie myśl sobie, że nie będziesz musiał wtedy wozić piasku.

TLR